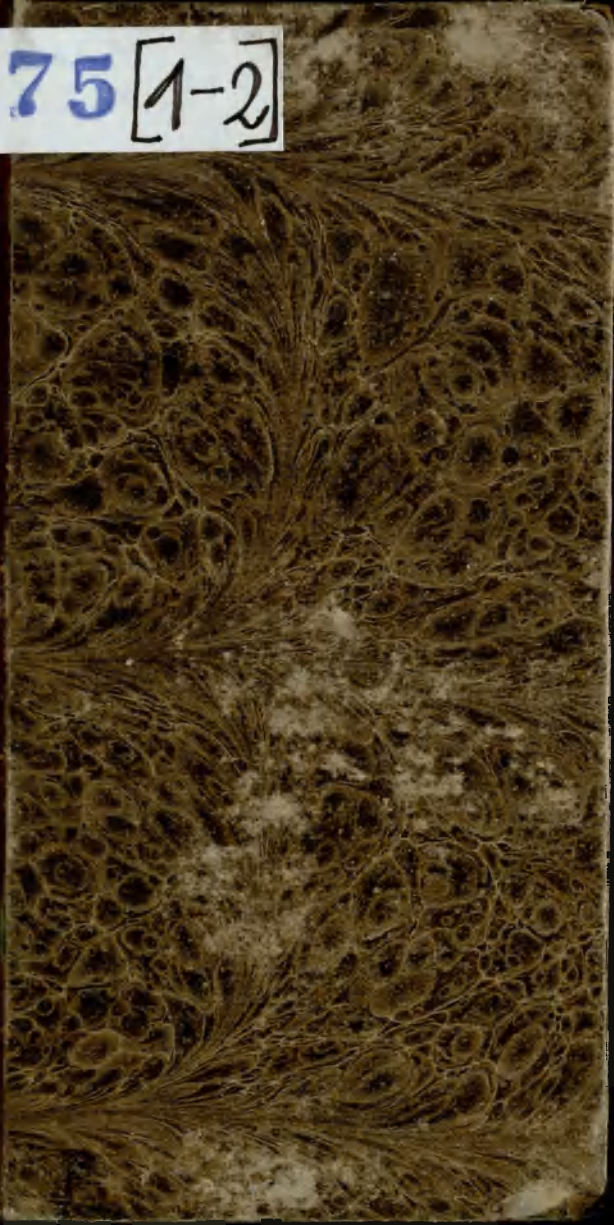


775 [1-2]





**PUSTELNIK**

*Krakowskiego Przedmieścia.*

*Za pozwoleniẽm Cenzury Rządowéy.*

**PUSZCZELNIK**

**Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA:**

**CZYLI**

**CHARAKTERY**

**LUDZI I OBYCZAIÓW**

**PRZEZ**

*Gerarda Maurycyego Witowskiego.*

**DRUGIE**

**POPRAWNE I POWIĘKSZONE WYDANIE.**

Gdyby ktoś brał to do siebie, co jest do  
wszystkich powiedzianem, niepotrzebnie  
wydalby się z swoimi błędami.

**FEDR.**

**TOM II.**



**W WARSZAWIE.**

**W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.**

**PRZY ULICY ŻABIEY N. 472.**

**1828.**

<http://rcin.org.pl>

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

1951

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

1951

TOM H.

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

---

# PUSTELNIK

z

*Wrocławskiego Przedmieścia.*

~~~~~  
N<sup>o</sup> XXIII. 14 STYCZNIA 1817.  
~~~~~

## ŁOŻA PARTEROWA.

Ma Cellule est comme une Chambre obscure, où  
viennent se retracer les objets extérieurs.

L'herm. de la Ch: d'Ant.

Podobną jestem do szkła optycznego, w którym  
się powtarzają zewnętrzne widoki.

**R**ZYMIANIE między pierwsze potrzeby do  
życia kładli dwie rzeczy, chleb i teatr,  
*Panem et Circenses*. Francuzi przeszli  
w tym Rzymian, bo położyli *Circenses et*  
*Panem*, to jest teatr najprzód a potem  
dopiero chleb. Radzi wielości widowisk  
nie pytaią o rodzaj, ani często nawet o

Tom II,

1

wybór sztuki: u nich każde zgromadzenie ludzi jest teatrem, każdy wypadek komedią, każdy nareszcie w szczególności człowiek aktorem lub widzem, popisującym się lub sędzią. Ten zwyczaj panuje równie na ulicy iak po domach, w szkole iak w Teatrze. Professor w Katedrze, urzędnik na placu publicznym, gdy dobrze mówi, dostaje *bravo* od słuchaczów iako Aktor nie źle deklamujący; a ci co go tym sposobem oceniał, dają przez to do poznania że umieją sądzić, chociażby nawet, iak to w szkole się dzieje, dziećmi byli.

Długiego ieszcze potrzeba czasu nim podobny obyczaj zaprowadzonym będzie w kraju naszym, i nie widzę co byśmy stracili na tém, gdyby teatr był zawsze iak teraz, zabawką u nas, a nie namiętnością? Teatr, mówmy otwarcie, nie jest szkołą obyczajów. Gdybyśmy potrzebowali mieć szkołę obyczajów, iak iuż mamy szkoły Elementarne, Wydziałowe i Praktyczno-Pedagogiczne, znaleźlibyśmy ją na swoim miejscu, w wychowaniu domowém, pod dozorem rodziców. Teatr, więcéy powiem, nie powinien byđ szkołą obyczajów. Kie-



dy komedia zarywa na kazanie, a opera chce miejsce zastąpić nieszpórów, wtenczas sztuka dramatyczna do swego się inż upadku nachyla. Widowiska sceniczne, stworzone dla wielkich miast, i mogące utrzymać się tylko w wielkich miastach, gdzie są liczne garnizony i wiele bezżenney młodzieży, żeby w nich zatrudniony zabawę, próżniak znalazł zatrudnienie i odrywkę od niecnych namiętności, powinny iedynie tylko i wyłączenie bawić, uymować, zniewalać; a ieśli wyższym od natury obdarzeni umysłem Pisarze, dalcý nas czasem prowadzą i niekiedy obok zabawy znaydywać każą pożytek moralny, staie się to iak gdyby od niechcenia, i dlatego właśnie skutkuie nauka, żeśmy ią nieiako mimowolnie i niepostrzegaiąc przyięli.

Uczony ieden Francuz (\*) chce ieszcze żeby teatr, to iest zbiór komedyi był galeryą obrazów, w których się maluią wier-

---

(\*) Pan ETIENNE autor Kopciuszka, Hilarego, Komedyi Dwóch Zięciów i Intrygantki, w mowie przywniściu do Akademii.

nie, pod różnemi epokami, dzieje domowe narodów. Najlepiej ocenił użyteczność i cel teatrów, znawca niezawodnie teatru, bo twórca Francuzkiego, Piotr CORNEILLE, w tych wierszach:

Il est . . . . .  
 Les délices du peuple et le plaisir des grands;  
 Il tient le premier rang parmi les passe-tems.

„Teatr jest rozkoszą ludu, zabawką Pa-  
 »nów, i trzyma pierwsze miejsce pomię-  
 »dzy rozrywkami.”

Lecz jeśli teatr oprócz tego, że jest miejscem miłej i przystoynéj zabawy, koniecznie czemści więcej być musi, możnaby go jeszcze uważać jako widowisko, gdzie się łączą lub różnią, a zawsze najlepiej postrzegać daią namiętności, przesady, zdania a nawet i wypadki publiczne.

Z tego względu rzeczy biorąc, wystawmy sobie człowieka, któryby od towarzystwa ludzkiego starannie oddzielony, nie miał innego ze światem społeczeństwa, tylko za pomocą teatru, gdzieby wprowadzonym będąc na każde widowisko, stać się mógł w bezpośrednim związku ze

sceną razem i salą widowisk. Ten człowiek mając przed oczyma, to wybór sztuk najeździej dawanych i sposób ich przyjęcia, to rodzaj uciechy lub rozrywki, któryby najmocniej widzów zajmował, to jeszcze zdania najwięcej zachwalone i śmieszności najmocniej w oczy wpadające, to nareszcie zachowanie się przytomnych widzów, i mody lub osoby iakieby do teatru, przychodziły: ten człowiek mówięc zważając pilnie powyższe przedmioty, chociażby téż i nie miał zmysłu wewnętrzne-go lekarza *Antośko*, mógłby w odosobnieniu swoim zrobić obraz dość wier-ny zdarzeń, obyczajów, i smaku publi-cznego, iednym słowem, mógłby po czę-ści ułożyć historiją współczesnych.

Zebrane podług téj myśli *dzieie loży parterowej* pod którą zwykle siadam, od czasu iak znowu z ustronia moiego zaczą-łem na miasto wychodzić, będą dzisiay przedmiotem pisma moiego, i służyć mają za wstęp do dalszych uwag o teatrze.

W końcu roku 1806, moia loża parte-rowa (Dyrektor teatru niech raczy daro-wać, że ią tak nazywam) zaięta była przez

Ex-urzędników już natenczas i Ex-urzędniczki pruskie. Naywiększa oszczędność skoiarzyła ten związek teatralny i naysciślejszy porządek panował włoży. Pani Kriegsratowa *Dulke* biorąc z sobą maleńką córeczkę płaciła  $\frac{1}{4}$  część za siebie i  $\frac{1}{8}$  za młodego Pana *Hertz*, który że był tylko Assessorem Kamery mniej przeto dokładał: lecz natomiast zobowiązał się przynosić afisze i był nieiako Szambelanem Łoży, bo miał miejsce przy drzwiach i musiał o nich pamiętać. Panowie Akcyzrat (już nazwiska nie pamiętam) i Regierungsrat *Frosch*, zajmowali tak zwany środek łoży i płacili w równych częściach resztę należnego *quantum*; z tym iednak dodatkiem, że Pan Akcyzrat miał ieszcze kolegę, z którym na przemiany do biletów i do składek należał. (Jeszcze wtenczas nie było dokładki na ubogich). Piękna Pani Kriegsratowa podięła się byźduszą tego małego społeczeństwa; ile mogłem miarkować, rodem Polka, tłómacząc swym panom niektóre piękniejsze sceny, starała się iak mogła rozchmurzać zasępienie wtenczas ich czoła. Nie wiem czy-

li długo jeszcze mieli bywać na widowiskach, a raczćy dawać je z siebie, gdy razu iednego w czasie wystawienia CYDA, kiedy Xymena oskarżała przed Królem kochanka swego Rodryga, przyszły im patent z Berlina, i niedokończywszy abonamentu bo nawet nie doczekawszy końca sztuki, wybrali się do Prus, na łono dawnéj matki oyczyzny.

Ledwie ci Panowie byli na pierwszćy stacyi pocztowćy, moja łoża parterowa została zaięta przez pewnego Oidonnatora Francuzkiego, który ją wziął w rekwizycyę dla siebie, a raczćy dla swoićy przyiaciołki. Pani *de la Pétillière* pokazała się nayosobliwszćm stworzeniem iakie widziano kiedy pod słońcem. Razem złośliwa i łagodna, wesoła razem i zamyślna, chwalać co dopiero ganiła, gotowa na ieden raz dwadzieścia zacząć rozmów i tyleż zadać sprzeczných pytań: iednćm słowem, płocha i naydziwacznieysza, wyrazu przytćm twarzy tak zmiennego i oczu tak bystrych i tak niepoiętych, że ktoby ostatnim ićy spoyrzeniem był wierzył, równieby się zawiódł iak ten, któ-

ryby ufał ostatnim iéy słowom. Jeszcze nam była nie okazała wszystkich swoich kleynotów, iakie mąż dla niéy *zakupił* w Hamburgu, którędy przeieźdżał, gdy JPan Ordonator zaproszony był od Kommissyi woienney ażeby złożył rachunki Magazynu, co się był spalił niewiedziec iakim sposobem. Pani de la Pétillière musiała odstąpić loży i naypiękniejszych szalów, przyiaciółce swéy Pani *Orgon*, którzy mąż był członkiem Kommissyi, i który dowiodł w tém zdarzeniu, że wdzięczność w dobrém małżeństwie *solidarną* bywa. Wypadki woienne sprawiły, że wkrótce i Pani *Orgon* porzucić musiała teatr Warszawski i póysć do Hiszpanii przypatrzeć się *Torreodorom* Madrytu.

Zaięła wtedy moję parterową lożę sławna iuż natenczas nasza Pani *Dziwalska*, (\*) żona iednego z Adwokatów Warszawskich. Pani ta, iak wiadomo, nie zna ważniejszego w życiu zatrudnienia, tylko żeby się stroić podług mody nayświeższy;

---

(\*) Ta sama której mąż stawał przeciw mnie w sprawie moicy.

przeszła też w tym względzie wszystkie Stroynickie całego kraiu naszego. Przez dwie wielkie zimy, nie słychać było tylko o łoży parterowcy, to jest o P. Dziwalskiéy i iéy nieporównanych ubiorach. Warszawskie kupcowe stroiów, te, które nie były w stanie utrzymywać Żurnalów Frankfortskich, wysyłały pod Łożę umyślnych ajentów, żeby z niéy brać wzorki dla swoich magazynów. Położył tóy śmieszności koniec mąż Pani Dziwalskiéy. Zachciało mu się bowiem niepotrzebnie, jak powiada żona, kupić znaczne dobra; od tego czasu Pani Dziwalska przeniosła się do łoży galeryowcy; byłaby może narazcie i zupełnie musiała teatr porzucić, gdyby w końcu pokóy nie był powściągnął ustawicznych po wsiach rekwiżycyi podwód i surażów, od których się Pan Dziwalski wymówić nie mógł, chociaż był Adwokatem.

Natenczas moja parterowa łoża przestała być abonowaną. Zdarzenia, które sprowadził początek roku 1809 zrzędziły, że wkrótce potém porzuconą została. Była to chwila powszechnego smutku i umar-

twienia. Damy nasze, nie mogły się pocieszyć z oddalenia i odjazdu rycerzy, chociaż oni, w odległych wprawdzie stronach, zbierali tymczasem wawrzyny. Wezwania łagodne Xiążęcia (\*), który się pokazał wyższym nad ówczasowe okoliczności, nie zdołały słabych méy loży odewrzeć zapór: żałoba pokazała się najprzód w kościele, potem w ogrodach, a późniéj przeszła i do teatru. Aktor przemawiał na puszczy, głos jego wracał martwy na scenę. Wszystkie loże były próżne, moja parterowa nie otworzyła się aż dopiero na przyięcie iednego z naszych walecznych co się ozdobił laurami zwycięstwa. Odtąd najpiękniejsze damy, te nawet które w szczerości ducha rozumiały że są ładne, dobiiały się o honor posiadania méy loży; dopóki nareszcie nie skoufiskowała iéy dla siebie Pani Sprzyiańska, której iesteśmy winni, że te słowa: *Miłość oyczyzny i kraiu, wdzięczność i chwała walecznym*, słowa szanowne przez siebie, stały się paradą teatru. Nie można zaprzeczyć, żeby uczu-

---

(\*) Ferdynanda.



cia serca nie były drogim darem Nieba, zwłaszcza kiedy ie cnota ożywia; lecz narzecie są one darem a nie sztuką. Pani Sprzyiańska zrobiła z nich naukę. — Nie trzeba nigdy brać za dobrą monetę tych zapałów na zimno, i tych kuglarstw sentymentalnych, z któremi się popisują niekiedy komedyanci, a bardziéy ieszcze komedyantki naszych społeczeństw. Pani Sprzyiańska w ciągu blisko roku, przez który abonowała moię parterową lożę, dała każdemu dostateczną sposobność do przekonania się, że ci tylko z młodzieży liczenie ią zawsze otaczaiący, którzy naywięccy mieli urody i młodości, byli u niej SCYPIONAMI Polski, ludźmi iednem słowem naybardziéy walecznemi i naywięccy maiącemi cnót patryotycznych.

Nowe woienne wypadki powołały do nowéy walki Scypionów Pani Sprzyiańskiej. Ona téż odstąpić musiała loży Westfalczykom, którzy ią swoim trybem w rekwizycyą zaięli. Takowa praw własności pogarda odebrała wkrótce zasłużoną karę. Na miejscu Westfalskiego niebawnie pokazał się w méy loży Jenerał Rossyiski. Jeszcze

to był wtenczas mało znany w teatrze naszym widok. Aktorowie lękali się przez chwilę, aby ci nowi goście nie przyszli ich sztuki wygwizdać. Lecz oddamy hołd prawdzie! Sposób obeyścia się szlachetniejszym był nad wszelkie spodziewanie. Jenerał w szczególności dał się poznać iako człowiek światły i pełen ludzkości: dwoiakie upodobanie, które w żołnierzu czystą duszę oznacza, zdobiło szlachetny jego charakter: lubił dzieci i kwiaty. Hrabina EFESTION, żona jego, miała z pierwszego małżeństwa dwie córki; te on bierał na kolana w czasie sztuki tłómacząc im piękniejsze sceny w sposobie który ieszcze więcéy czynił zaszczytu jego dobremu sercu, aniżeli wiadomościom iakie miał w języku Polskim.

Sztuki piękne, iak równie ludzie pospolici, potrzebują mieć na życie. Jenerał Hrabia EFESTION nie przechwalał się, wspierał teatr hojnościami swemi, i zostawił bezskuteczny w téj mierze przykład bogatcy Pani Oliwińskiéy, która po nim lożę moię w spadku wzięła. Dama ta, iedyne mając na celu żeby zaprzętać

wszystkich swoją osobą, iak tylko postrzegła, że iuż nie nie mówiono o iéy piękności, natychmiast przypomniała sobie, że była kiedyś z dowcipu chwaloną. Łoża moja stała się przez czas nieiaki biórem gustu, z którego P. Oliwińska, w towarzystwie kilku dobranych przyjaciół, wydawała artystom naszym talenta, iak płatnik rozdaie fundusze które nie do niego należą. Szczęściem dla teatru polskiego, szczęściem dla słuchaczów lubiących cichość w parterze, zjawił się teatr francuzki, za którym ona *przepada*, iak mówi. Pani Oliwińska poszła nowego nabierać gustu; tymczasem loża moja dostała się podeszłemu wprawdzie, lecz dość ieszcze rześkiemu Panu *Liwczykowi*, za którym nosiła zwykle do siadania poduszkę subretka nieco za młoda do tak poważnego zatrudnienia. Staruszek ten, bacząc iak krótkie iest życie człowieka, nie poszedł w ślady Pani Oliwińskiéy. Żeby się zabawić, bawił się czasem nie podług reguł; śmiał się z kome-dyi, gdy była śmieszna, i płakał po prostu gdy co dawano smutnego; bez względu w téy mierze na przepisy sztuki, i podo-

hny raczëy do owego Mieszczanina Szlachcica MOLIERA, który doczekał się późney starości nie wiedząc nawet o tém że żona do niego zawsze tylko prozą mówiła. Niepogody zapewne zimowe znagły go teraz że w domu pozostał. Już dwa tygodnie minęły, iak nam się nie pokazał w teatrze.

Moia loża parterowa zaięta jest w tøy chwili przez czterech młodych ludzi z których jeden, można literalnie powiedzieć, wygnanym został z parteru; zawsze późno przychodził, każdemu powiedzieć musiał swój Dyaryusz, najpierwszy dobiiał się o taniec *Kromera*, i nigdy siedzieć nie chciał. Niewiem, co mam wróżyć dla obyczajów ze stałości, z iaką się ci nowi moiëy loży goście wzajemnie siebie trzymają; tymczasem zaś nic dobrego nie rokuie dla aktorów ani słuchaczów związek osobliwszy czterech trzpiotów, z których każdy w czasie sztuki głośniëy mówi od *Suflera*.



---

---

Ner XXIV. 23 STYCZNIA 1817.

---

---

## REKOMMENDACYIE.

*Injusta ab justis impetrare non decet.*

PLAUT.

Nie należy od sprawiedliwego niesłusznych  
domagać się rzeczy.

**N**ie ma tak nieograniczonéy władzy na świecie któraby mogła wszystkie żądze ludzkie zaspokoić; lecz ieśli ci co posiadają urzędy nie są w stanie zawsze wszystkim dogadzać i czynić każdemu to czego sobie kto życzy, mogą iednakże wiele ziednać dla siebie szacunku a nawet życzliwości przez miłe każdego przyięcie i uprzejmą ze wszystkiemi rozmowę. Dla tego, iak sądzę istotną urzędnika zaletą grzeczność, która przypuszczonych do naszéy obecno-

ści nie zraża samem nawet odmówieniem łaski, tak również mniemam nagannemi nieprzystępność i twarde z ludźmi obęście się, których urzędnicy wysokiego stopnia wystrzegać się powinni. »Naprzykrzenie, powiedziałbym tym Panom, i nuda którą wam sprawiam jest w naturze waszych obowiązków; posiadacie korzyści przywiązane do wyższych stopni, znoścież także i ciężary, i widzę tylko oziębłość lub naigrawanie się z położenia moiego w tém uporném milczeniu, którym wzięliście sobie za prawidło odstręczać mnie, nie odpowiadając lub zwłócząc odpowiedzi na prośby do was podane.» — Lecz, coby się w przypadku sprawiedliwie stósować dało do osób zaszczyconych ufnością MONARCHY i postanowionych dla tego aby JEGO nieskończoną dobroć i łagodność wyobrażali pomiędzy nami, nie może bynajmniéy mnie się tyczeć Pustelnika nieznanego, żyjącego na osobności bez władzy i znaczenia, i którego iedynem powołaniem jest chęć dobrowolna bawienia a może nudzenia czytelników. — Nie wiem z iakich powodów sądzą o mnie na wsi, że ia tu w Warszawie mam wielkie

u Rządu znaczenie. Z łaski tego osobliwszego uprzedzenia odbieram nieledwie co poczta, zawsze iakieś Rekommendacyjne listy, na które gdybym chciał odpisywać czasby mi nie wystarczył, czas drogi w mym wieku, w którym skarbić iuż należy bardziéy niż kiedy chwile życia.

Zeby więc i ziomków moich z błędu wyprowadzić, i sobie oszczędzić kłopotu, uznałem za rzecz przyzwoitą podać do druku list pewney kuzynki i razem moię odpowiedź. Odezwa téy szanownéy damy iest nieiako treścią dwóchset kilkudziesiąt odezw wyprawionych do mnie w tymże celu, i myślę że ią mogę sumiennie podać do wiadomości publiczney, gdy nie położę imienia téy osoby, która wreszcie w swoim piśmie, ieśli nie wyrozumiałości, to przynaymniéy dobrego serca dała dowód.

#### LIST KUZYNKI.

Nie wystawisz sobie kuzynku, z iaką radością odebraliśmy wiadomość, że nasz ukochany Monarcha stanął szczęśliwie w Warszawie, i iest znowu w stolicy Króle-

2\*

stwa swojego. (\*) To pomyślne zdarzenie, a razem ufność którą ciebie Rząd zaszczyca, dają mi niesłychaną wziętość w całym naszym sąsiedztwie. Sam nawet Kommissarz obwodowy nisko mi się kłania, a jego zazdrośna żona, czy uwierzysz temu, prosiła mnie dwa razy na obiad?

Lecz nie trzeba tracić czasu: my tu wszyscy na ciebie rachujemy. Nayprzód wypada abyś o moim mężu pomyślał. Powiadano ci zapewne że się do niczego wtrącać nie chce. Zabawny on jest w istocie! dla tego że był cześnikiem myśli że już niczem lepszym być nie można. Słyszałam, że teraz podawać mają na Kasztelanów, i że mój kuzynek mocno się wstawia za pewną osobą. Uczyni to dla męża co chcesz uczynić dla drugich, i niech pozna w tym zdarzeniu że ja miałam słusność za sobą.

Mój szwagier pragnie mieć order Śgo Stanisława. Jużby go był dawno otrzymał, gdyby umiał chodzić około siebie; ale

---

(\*) Ten list pisany był d. 3. Października 1816.



to chciałby mieć honory a kłaniać się nie lubi. Wiesz, że był Radcą powiatowym, i że nawet ten skromny urząd mnie tylko jest winien.

Przyłączam tu notę za moim najstarszym synem, który chce być officerem. Chłopiec taką ma ochotę do woyska, że gdybym była na miejscu osób.... prawdziwie, już wiem cobym zrobiła. Drugi cię prosi abyś go umieścił u dworu. Najmłodszy chce pracować przy jakim Ministrze. W tém wszystkiém nie widzę trudności, jeśli zechcesz słówko powiedzieć.

Donoszę ci też, że w tych dniach wyjeżdżamy do Warszawy i bierzemy z sobą córkę która pragnie być damą u dworu. Kuzynku! i tu jeszcze w tobie nadzieja abyś tylko chciał się zainteresować....!

Pamiętaj przytém o naszym Golickim. Prawda, że w ostatnich czasach różni różnie o nim mówili; lecz ja cię mogę zapewnić że to jest najuczciwszy w świecie człowiek. Wiadomo ci że nic nie ma i że gotów jest wszystko poświęcić dla dobra kraju; jego niezém niezmordowana gorliwość dobrzeby się wydała. na urzędzie Kommissarza Wo-

iewódzkiego. Pamiętasz zapewne te wiersze które zrobił w dzień moich imienin?

Nie dobry jesteś kuzynku, zapomniałeś o Czuwalskim. Pisze mi, że były wakanse w Delegacyi, a ty przecie zostawiłeś go bez funkcji. Także to wiele was kosztuje dobrze czynić! Gdybym ja tylko była tak blisko wielkiego ołtarza.....!

Szambelanie pojedzie wkrótce odwiedzić ciebie; chciéy mu dopomódz: jest to przyjaciel naszego domu. Nie żąda na początek nic więcéy tylko żeby mógł zostać Audytorem w Radzie Stanu, lub Vice-Referendarzem: zresztą spuszcza się na ciebie.

Muszę ieszcze polecić kuzynkowi Pana B..... Ten człowiek ma wielu sobie nienawistnych dla tego może iż się zbytnie do okoliczności stósował. Złośliwi ludzie powiedzieli, a czegoż tacy nie powiedzą, że on obowiązki swoje na gotowe zmieniał pieniądze. Ta szkaradna potwarz, spodziewam się kuzynku, nie znajdzie przystępu do serca twego. Jeśli Intendenci nie będą utrzymani, zrób żeby został poborcą Woiewódzkim; przestanie tymczasem i na tém, iak powiada: czego mu zapewne nie będą

mogli odmówić abyś tylko dołożył starania.

Pozostaie mi mówić o plenipotencie zmarłej Stolnikowej. Nieborak! po dwudziestu latach wierny usługi jest teraz bez losu. Prócz tego ma żonę i dzieci i wiele ucierpiał. Trzeba żebyś także i o nim pomyślał. Mówiono mi że są miejsca do rozdania w lasach Rządowych.

Posyłam ci bony na 45,000 złł. wydane w czasie przechodów nieprzyjacielskich. Czuj walski mi donosi że ie chciano zaciągnąć do likwidacyi. Musi to być jakieś nieporozumienie. Nie wątpię kuzynku że mając wpływy u Rządu wyjednasz przed wszystkiemi tę najpilniejszą zapłatę. Możesz użyć odebranych pieniędzy iak ci się tylko będzie podobało; czego zapewne nie potrzebuiesz będąc tak dobrze położony.

» Zresztą bądź zdrów kuzynku, i przyjmij pozdrowienie od nas wszystkich nim będziemy mieli szczęście oglądać cię w Warszawie.

D. Z.

## O D P O W I E D Ź.

» Nie wystawisz sobie kuzynko z iakiem upodobaniem czytałem list którym miał honor odebrać od ciebie, i ile dokładałem starania do poparcia słusznych żądań twoich. Lecz może ci się to niepodobnym do wiary zdawać będzie, znalazłem tu tyle trudności że sobie tego nie wystawisz iak wiele, a które sama osądziłabyś niełatwemi do uprzątnienia, gdybyś znała zbliżka osoby do których udawać się potrzeba.

Nayprzód gdym chciał męża twego Cześnika podać na urząd Kasztelana, powiedziano mi, że się zgłosił za późno; że pierwéy nim Pan Cześnik będzie Kasztelanem, wypada obmyśleć krzesła senatorskie dla tylu zasłużonych przez długie prace lub rany odniesione w obronie kraiu, lub nareszcie przez ofiary dla oszczędności zaprowadzonéy w wydatkach rządowych. Zrażony nieco takimi uwagami zapytałem się: » Co ma czynić w takim przypadku twój Cześnik, mąż naybogatszy, a zatem naypierwszy w powiecie? » Odpowiedziano mi, niech będzie zdrów i niech

swobodnie majątku swego używa; niech spłaca długi jeśli ma jakie; niech rolnictwo w dobrach swoich podnosi; niech włościan uszczęśliwia; a wtenczas, kto wie, może bez starania otrzyma to czego żąda?

Prawdziwie, kuzynko, nie poymię twego szwagra, chciałby mieć honory a kłaniać się nie lubi! W tym wieku, tak podobno iak w każdym innym, nic za nic nie przychodzi. Ztém wszystkiém ponieważ twój szwagier ma tę wyborną filozofią że się kłaniać nie lubi, radzono mi, abym go w niéy utwierdzał, i sama przyznasz to kuzynko, że lepiéy jest nie mieć wstęgi czerwonéy i nie prosić o nię, aniżeli prosić i niemieć iéy. Takowa łaska, mówią tu, powinna bydz skutkiem nieinteressowanych zabiegów.

Niezmierną ochotę do woyska naystarszego syna twego wyniosłem pod obłoki kuzynko. Rozumiem, że go przyjmą na żołnierza, jeśli ma wiek i siły do tego stanu potrzebne, a jeśli ieszcze, iak nie wątpię ma dobre wychowanie i posiada niektóre nauki, może z czasem przeyść do szkoły podchorążych o ile mu tego dozwoli star-

szeństwo dwóchset najmniéy kolegów i znana powszechnie sprawiedliwość wojskowej władzy.

Co się tycze córki i średniego syna, życzących umieścić się u Dworu, lękam się kuzynko aby i tu także nie było za późno, czyli téż zawczasie, ieśli inaczéy podoba ci się wnioskować. Naylepiéy osądzisz to sama iak do Warszawy przyedziesz. Wreszcie i to bydź może, że twoia wprawa i biegłość do interessów dadzą ci sposoby których ia nie mam w moim ustroniu.

Naymłodszy umieszczony iest na liście aspirantów. Nie mogę z pewnością donieść iak rychło wniydzie w aktualną służbę, ponieważ ma przed sobą 375. osób dobrze poleconych, które czekaią tylko sposobności żeby się na Etacie umieścić.

Podałem prośbę za Panem Golickim, a do niéy iako Annex przyłączyłem wiersze które zrobił w dzień twoich imienin; lecz cóż na to powiesz kuzynko? Oświadczone mi wyraźnie, iż takie zalety nie są dostateczne do otrzymania stopnia Kommissarza Woiewódzkiego. Muszę cię przytém uwiadomić, że tu nie wiele cenią iego poświę-

cenie się, i iego niczém niezmordowaną gorliwość. Ludzie godni powiedzieli nawet, że to jest człowiek niepewny.

Bądź spokojną kuzynko o los Czuwalskiego. Nie znasz go jeszcze dobrze: umie on czuwać czyli chodzić około siebie i na wszystkie się strony obraca; z łatwością przywyka do każdéj zmiany, z każdego zdarzenia korzysta, wszędzie wniydzie, wszędzie się przy-mówi; iedném słowem iest to bardzo obrotny człowiek, i mogę cię zapewnić kuzynko, że nikt o nim tak dobrze nie pamięta iak on pamięta sam o sobie. Prawda, że się nie mógł umieścić w *Delegacyi*, ale za to umieścił się, i nierównie lepiéy, bo w *Koekwacyi*. Będzieszże teraz tyle się o niego kłopotać?

Twój Szambelanic niech mi wybaczy; lecz za wiele żąda na początek. — Zaraz Audytorem, lub Vice-Referendarzem! Nie trzeba tak śpieszyć przy wstępie żeby się potém nie znudzić; w każdym iednak przypadku może być honorowym adjunktem.

Gorzéy nierównie póydzie poleconemu przez ciebie Panu B... Potwarz o którój wspominasz, iuż się dawniéy rozeszła po

Warszawie i wielkie tu wrażenie uczyniła. Nie chcę być fałszywym prorokiem; ale bym się gotów założyć, że twój rekomendowany nie będzie poborcą.

Winienem jeszcze kuzynko sprawić się przed tobą względem Plenipotenta zmarłej Stolnikowey. Urządzenie porębów leśnych, które zapewne czytać musiałaś w Gazecie, pociągnęło za sobą potrzebę tak zwanej kwalifikacyi. Jest to wyraz techniczny, wymyślony iak się możesz dorozumieć dla odprawy supplikantów. Wnosiłem, że mój supplikant ma żonę i dzieci, odpowiedziano mi, że to nie dość; wniosłem potem, że wiele ucierpiał, że o sobie nigdy nie myślał, i że nareszcie służył u Pani Stolnikowey która jest krewną JW.... N.... jednego z pierwszych naszych urzędników. Trudno jest opisać, ile użyć musiałem fortelów, żeby go przecież w końcu choć między kandydatami *ante lineam* umieścić.

Zwracam ci twoie bony kuzynko. Nikt tu nie wątpi o ważności tego długu; lecz wszyscy ieszcze odsyłaiają cię do Likwidacyi: mówią nawet, że wypłata tych bonów nie będzie mogła nastąpić aż dopiero po



zaspokoieniu zaległego żołdu wojskowego, pożyczki skarbowej, długu nieszczęśliwych mieszkańców Pragi, i innych tym podobnych, a które także do likwidacyi poyść musiały. Takie rozporządzenie jest oczywiście skutkiem nieporozumienia. Dobrze w takim razie uczynisz, gdy zechcesz namówić Pana Golickiego aby napisał uwagi nad długami krajowemi, na wzór uwag nad Moratorium, i położył twoje bony pomiędzy najpierwsze i najswiętsze wypłaty.

Teraz kuzynko, z tego wszystkiego co miałem honor powiedzieć, wypada ci abyś się w cierpliwość uzbroiła. Wątpię nawet, czyli zamierzona twoja bytność w Warszawie sprawi skutek który sobie obiecujesz. W chwili, kiedy to piszę, przebiega po różnych biurach Rządowych pięćset z górą suplikantów i suplikantek różnego wieku, urodzenia i stanu, opatrzonych w dowody i prawa do poparcia żądań równie iak twoje sprawiedliwych, a którzy iako dawniej przybyli będą mieli przed tobą pierwszeństwo do otrzymania odmownych rezolucyi.

Zresztą, ponieważ znam umiarkowanie twoje i gust do literatury, prosiłbym abyś chciała odczytać bajkę Krasickiego, którą sobie przypomnisz: kończy się temi słowy.

Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek,  
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

Przymiy kuzynko od starego Pustelnika wyrazy przywiązania i poważania, z którymi iestem. etc. etc. etc.

A. L.



---

---

Ner XXV. 10 LUTEGO 1817.

---

---

## RECEPTY.

Pomnij na słabości ludzkie; człowiek z natury może upaść i pogrążyć. Popelnileś co zdrożnego? popraw się. Jeśli twoja dusza choruje? staraj się ją uleczyć.

MYŚLI KONFUCYUSZA.

**K**AŻDEMU kto tylko czytał dzieje Chińskie wiadomo, że około roku 570 przed narodzeniem CHRYSTUSA, *Kem-Su*, uczeń Konfucyusza założył na przedmieściu Pekinu szpital dla chorych umysłowych. Instytut ten dobroczynności, do którego przyjmowano każdą osobę mającą moralne cierpienia, dzielił się iak wszystkie szpitale podług chorób szczególnego leczenia wymagających. Były więc osobne sale skąpców, próżniaków, dumnych, pochlebców i t. d. Lekarz *Kem-Su* odwiedzał ten szpital każdego poranku, chodził

3\*

po wszystkich salach, brał chorych za głowy, przepisywał lekarstwa lub diety, nareszcie odsyłał na świat tych którzy już przychodzili do zdrowia.

Zastanawiając się nad użytecznością podobnego szpitala, przyszła mi myśl ażeby ktoś równie dobroczynny, jak ów światły Chińczyk, założył u nas taki sam Instytut. Lecz gdym rozmyślał nad planem uskutecznienia tego zamiaru, i sposobami administracyi tego Instytutu, iak mi się wydawał dobroczynnego, postrzegłem niebawnie same tylko trudności w iego urządzeniu. Można to samo o chorobach duszy co i ciała powiedzieć; jest wiele takich których się wstydzimy sami przed sobą, taiemy je tém bardziéy przed naszym Doktorem i często używamy tylko tak zwanych domowych lekarstw, ażeby się przed ludźmi nie wydać.

Nie chcąc uwłaczać wstydlivości chorych, w duchu owszem dobrze zrozumianego obywatelstwa, odmieniłem początkowy zamysł szpitala na kurs nauk empirycznych, i zamiast porządnéy kuracyi, dawać będę u siebie, pod nazwiskiem *prezerwatyw*,

istotne przepisy zdrowia duszy czyli prawdziwe środki ratunku moralnego. Może zapyta mnie Rada ogólna Lekarska, »jakim prawem pozwalam sobie leczyć? gdzie są moje patenta? gdzie zdatości dowody?» — Mógłbym wprawdzie zastać się przykładem *Augustynka*, i tego drugiego, *Antośka*, sławnych Empiryków wieku naszego, i powiedzieć z ich wielbicielami, że najlepszy ten lekarz który nic nie umie; nie chcę atoli znieważać nauki i byź apostołem niewiedomości, tém bardziéj że sam ieździłem po różnych Akademiach i w różnych częściach Europy uczyłem się anatomii serca ludzkiego, żem się przez lat 50 poświęcił klinice, i napisałem dwa tomy o cierpieniach duszy, a jeden o symptomatach umysłowych słabości. Jeśli przeto podoba się uczonym przesłuchać mnie, gotów iestem złożyć Examen z PLUTARCHA, MOLIERA, ADDISONA, KRASICKIEGO, i dowieść że w sztuce, którój się poświęciłem, pomyłki lekarskie nie prowadzą za sobą śmierci *pacyenta*, iak się to czasem dziać może gdzieindziéj.

Stosownie więc donoszę szanownym czytelnikom, że w moim ustroniu przy Koszarach Kadeckich, otworzyłem dla osób wszystkich narodów i wyznań gabinet tak zwany *Empiryczny*, i dawać będę w Czwartek od 7 do 10 w wieczór, *prezerwatywy* moralne tym wszystkim, którzy mnie zechcą zaszczyścić dowodami zaufania: prosząc oraz Prześwietną Publiczność, aby nie raczyła mieszać mnie z temi Szarlatanami, którzy ślepem tylko wiedzeni natchnieniem i bez żadney prawie nauki, każdemu iedno zawsze przepisują *specificum*, nie wchodząc, iak ia czynić będę, w stan, charakter, wiek, wychowanie i płeć chorego, i nie idąc, iak ia póysć zamyślam, drogą *prognostyków* i *diagnostyków* do zapisania potrzebnych cierpiącemu lekarstw.

Nim iednak będę mógł popisać się ze skutkami moiego lekarskiego kursu, pozwoli czytelnik abym mu doniósł o korzyściach iakie iuż sprawiła sama o tymże kursie pogłoska. Ustanowienia mojemu podobne nie potrzebują ani opieki Panów, ani pomocy gazet, ani otrąbywa-

nia, ani też *afiszów*; każdy tam chętnie doświadcza gdzie doświadczenie nie nie kosztuje, i kiedy w Warszawie idzie tylko o stratę czasu, iaki taki z ochotą bierze *risico* na siebie. — Dzięki więc temu słowu *gratis*, dzięki jeszcze ostrożnościom *sekretu* w czasie narady, kilku z sąsiadów, ledwie że się dowiedzieli o moim przedsięwzięciu, natychmiast prosili mnie, abym im wyznaczył godziny do narady. Chcąc tym wezwaniom zadosyć uczynić, otworzyłem jeszcze przeszłego Czwartku mój lekarski gabinet, i wydałem już kilka recept, o których pragnę zawiadomić czytelnika w niniejszém piśmie.

Naypiérwszy zgłosił się do mnie chory z rzędu tych ludzi, którzy do wszystkiego piérwsi bydź muszą, Starozakonny niegdyś Izaak, i nie wiele, iak zaraz postrzegłem, lubiący się prosto trzymać: przystąpił do mnie głowę mając nachyloną, plecy wyprężone, ramiona do góry, wreszcie tyśiączne, i coraz niższe powtarzający ukłony. Po zadziwieniu *pacyenta*, iż go natychmiast wpuszczono, domyśliłem się, że musiał w przedpokoiach życie

pędzić. Chciałem, aby siadł: uczynił to za trzecim wezwaniem; lecz na *berzerce*, odsunawszy podane sobie krzesło. Pan *Hopinger* (nazwisko pacyenta) powiedział mi najprzód, że źródłem iego moralnych cierpień była niesłychana przezorność. Wierny ulubioney sobie maxymie która każe stosować się do okoliczności, Pan *Hopinger* wiedział zawsze nayıćwrszy zkad wiatr zawieie, i nayıćwrszy z kaźdego zawsze nieszczęćcia korzystał. W roku 1806 liwerant wołów, w r. 1807 *furniser* wódek, potém magazynier i dostarczyciel siana, w roku 1809 spekulant *en gros* i z przeproszeniem szpieg, w roku nakoniec 1812 polityk, miał zawsze czas układać się z ludźmi i fortuną, a niekiedy nawet (bo trzeba wszystko powiedzieć) i z grzechami swojego sumienia. Lecz wyznał, czego byłem pewny, iż ten sposób życia, zwłaszcza w czasie pokoju, w którym wszystko wraca do swoich zasad, że taki sposób mówię szkodził iego dobręy sławie, i że ta iego wielka przezorność w pogardę podała go u ludzi: prosił zatém, abym mu wynalazł sposób pogodzenia się ze świa-



tem i zarobienia na prawdziwe i trwale *znaczenie*. Nie tailem mu, że stan choroby jego był niebezpieczny, że można było to samo o wżgardzie publiczney co o gangrenie powiedzieć, że iest nieuleczoną gdy iuż uczyni znaczne postępy; że mu wypadało żyć tylko na ustroniu, i w cichości słodzić troski przy tych nieskończonych krocjach, które w całym życiu jego były iedynym przedmiotem najgorętszych jego życzeń. Pan Hopinger słuchał moiey *recepty* bez zasmucenia się, i iako ofiara oddawna hańbie poświęcona, a ściągnąwszy za kapelusz będący pod *berżerką*, gdzie go sam położył, pokłonił się aż do ziemi i wyszedł cofanym krokiem pogładaiąc ukośnie, iak przy weyściu.

Ledwie przezorny Pan Izaak wyszedł za drzwi, przedstawił mi się pewien gruby Jegomość w sobolach, nie uwiadomiwszy pierwéy służącego, i stanął przed kominem udając śmiech pomieszany trochę z ziewaniem. »Słuchay stary, rzecze trącając mnie po ramieniu i nadstawiając rubaszne, żebym nie powiedział gapiowate do pocałowania policzki; słuchay, powia-

daią że masz cudowne sposoby do uleczenia słabości moralnych; będziesz mądrym jeśli mnie uzdrowisz.”—Niech wiem wprzód o co rzecz idzie? zapytałem. — »Słuchaj, rzeczy daléy, brzękając złotem po kieszonkach; mam nie mniéy ani więcéy tylko sto tysięcy intraty, opływam we wszelkie dostatki, rozkosze i uciechy; jestem zdrów iak widzisz, nie mam żadnego w domu kłopotu, bo nie mam żony ani dzieci; nie zbywa mi na pochlebcach bo mi nie zbywa na pieniądzech; teraz powiedz, dla czego jestem człowiekiem w świecie najnieszczęśliwszym? — Pozwolisz mi WPan, odezwałem się, dokończyć reszty za siebie. Choć nie jesteś skąpym, przyznaj że cię chciwość opanowała; nie widzisz nic nad pieniądze, dla nich tylko masz miłość i szacunek; narzekasz na terażniejsze czasy a przecieź winien im jesteś dobre powodzenie; zatopiony w bystkach nie doznajesz uciech; nie mając gutu znayduiesz wszystko niesmaczném; udaiesz zniechęconego żebyś się wyższym nad ludzi okazał: iedném słowem WPan chorujesz *na nudę*, która ma swój po-

czątek w *Egoizmie*. Możesz wyzdrowieć używając następującego lekarstwa.

»Ożeń się: weź panienkę ubogą, piękną, młodą i dowcipną; z dwoyga wypadnie ci jedno: albo to będzie Anioł, albo *zmiyka*, albo uczyni z twojego domu ray, albo zrobi z niego piekło. W pierwszym i w drugim przypadku, czy będzie rozkoszą czy téż udręczeniem życia twojego, przynajmniej możesz być pewnym, że się już nie znudzisz. Użyj także mocy dobrodzieystw dla otaczających cię istot, znajdziesz w ludzkości nigdy niewyczerpane i coraz nowe uciechy, uyrzysz słodką radość uszczęśliwionych, i nierównie słodszy widok ich wdzięczności.» — A więc dobrze, zobaczę: (odezwie się ów gruby Jegomość, siadając do stolika dla przepisania recepty). Na nieszczęście przypomniał sobie że miał ieść ostrzygi świeże, przybyłe z Hamburga; rzuca pióro, wstaje z pośpiechem i odchodzi nie wzięwszy z sobą tego nawet co już był napisał.

W tém miejscu doniesiono mi o przybyciu Damy: na kobiety dobrze jest niekiedy działać przez czary imaginacyi. U.

brałem się czém prędzéy w długi axamitny czarny płaszcz, wziąłem czapkę ponsową rogatą i przypiąłem długą siwą brodę. Gdy się to stało, weszła pacjentka: miała może lat około 48, lecz nikt przy świecach nie byłby iéy dał 47. Trzeba było oczu wprawnych starca, żeby doyrzeć na iéy pięknéy twarzy te ślady, które czas po sobie zostawił, i rozróżnić wdzięki które sztuka przydała naturze. Dowiedziałem się, że była wdową od lat kilku (mogła dodać dwudziestu kilku) po swoim mężu Kapitanie, poległym pod Szczekocinami; że w rok potém poszła za Adwokata, że w 18 miesięcy poszła znowu za Amtmana; że zostawszy wdową po trzeci raz, przestała szukać w małżeństwie najdroższéy sercu swemu stałości. Że iednak była zawsze niezmiernie tkliwą, że chętnie ieszcze ieden uczyniłaby wybór; lecz nauczona doświadczeniem, iak mało w téy mierze ufać sobie może, przyszła prosić mnie, abym sam obrał iéy męża. Biedna ta Dama miała dzy w oczach, pomyślawszy, ile na tém cierpią interessa, że nie ma męźczyzny któryby przecież o nich pamiętał. Starałem się dać iey

do zrozumienia, iak mogłem nayostrożnięcy, że było za późno stawiać tamę nad rzeką kiedy już woda wylała się i upłynęła: że interessa wypadalo powierzyć iakiemu Adwokatowi; że nareszcie co do czułości należało zdać się na czas którynie zabawnie przyiść może, i wszystkie rany serca zagoi. Podziękowała mi, przygryzając usta, i dodała z wyrazem złośliwym że śmiało może ten odkładać na późnięcy, i rozrządzać czasem, ten który prawdziwie nadużywa iego dobroci.

Po téy damie która mi prawdę wręcz powiedziała, wszedł Sekretarz JW. Hrabiego \*\*\* z doniesieniem o pańskich odwiedzinach. W krótce pokazał się sam Hrabia. »Przyszedłem, rzecz, do ciebie starszku na herbatę. Mówią że nie iestem *popularny*; nie wiem doprawdy com zawinił ludziom w powszechności. Znasz mnie; urodziłem się na téy ziemi i od dzieciństwa ięy służyć; żaden marmur nie wystarczyłby do spisania moich dostoięństw; mam wysoki stopień w społeczeństwie; posiadam znaczne dobra w kraiu; a przecież są tacy którzy mnie uważają za cudzoziemca; inni gorzeczy, bo za nie-

przyjaciela własnych rodaków. Przyznaj, że nieprzyjemnie jest doznawać od iednych nienawiści; co większa, wzgardy od drugich człowiekowi zwłaszcza takiemu który napisał *Odeę o równości stanów.* — Człowiekowi pozwól Pan powiedzieć, dodałem, który w gruncie ma umysł szlachetny i serce poczciwe. W Pan Dobrodziéy możesz odwrócić burzę od siebie, lecząc się na chorobę która w niwecz obraca najpiękniejsze przymioty. W Pan Dobr. chorujesz na *Pychę*; proszę mi darować ten wyraz *techniczny*. Uży lekarstwa znajduiącego się w twoiéy własnéy bibliotece, użyj mówię następuiącego, które ci wielce przystoi, zdania La Bruyera.

»*La véritable grandeur se laisse toucher et manier; elle se courbe avec bonté vers ses inférieurs et revient sans effort à son naturel.*»

(Prawdziwa wielkość jest przystępną i daie sobą powodować; schyla się dobrotliwie ku niższym, i wraca z łatwością do swego przyrodzonego stanu).

Porzuć więc co tylko nosi znamię chępliwości, pochoway złoto i kosztowne

sprzety, świadki bardziej próżności niż gustu, rozkaż nawet zamknąć kuchnię bo ją każdy ma własną u siebie; lecz otwórz dom twój i serce. Niech wszystkie stany znajdują u ciebie równe poważenie a wszystkie cię zarówno poważać będą; w każdym są ludzie godni szacunku, w każdym znaleźć możesz przyjaciela i miłośnika cnót twoich i chwały twojej. Nadewszystko przestań ubiegać się za cudzoziemszczyzną, kochaj co jest krajowego; iednym słowem, przestań WPan Dobrodziocy udawać Pana i zostań Obywatelom, a będziesz i Obywatelom i Panem.

Pustelniku, rzecze mi Hirabia..... nie zdałbyś się widzę na dworaka.. Zbyt twardo rzeczy bierzesz, a... wtem wszedł nowy pacjent. Niezmiernie iakiś chudy Jegomość, cera żółto-oliwkowata, oczy zapadłe, unikające światła. »Przychodzę, mówi mi, szukać u WPana lekarstwa na chorobę, której trzeba doświadczać, chcąc o nię mieć wyobrażenie. Z natury zwykłem wielbić co jest wielkiem, cenić co jest pięknem, kochać co jest dobrem:

lecz przez jakąś niepoiętą fatalność nie mogę wyrzec słowa pochwały żebym nie doznał duszności w piersiach która głos mój wstrzymaie. Pochwała bliźniego w ustach obcych ieszcze mi bardziéy dokucza. Szczególniéy téż cierpię w teatrze: iesli iest dobra sztuka i podoba się, chciałbym dawać z drugimi oklaski w pięknych mieyscach; lecz natenczas trętwieją mi ręce, nie mogę pomimo nayusilniejszych starań zbliżyć rąk do siebie, a ieszcze mniéy bić ręką o rękę. Pokurczenie to muskułów dłoni przechodzi niewiedzié jakim sposobem do muszkulów twarzy i sprawia ściśnienie ust, za którém idzie trudna respiracya podobna wyraźnie do gwizdania. Co ieszcze osobliwszego, że na widok obrazu, posągu pięknego, na widok wybornego dzieła iakiegobądź rodzaju, iesli Autor nie umarł przynajmniéy przed stu laty, dostaię podobnych iak w teatrze konwulsyi.” — Ach, mój Panie, dosyc tego! zawołałem: na nieszczęście snadniéy iest poznać chorobę iego, aniżeli ią uleczyć. W Pan cierpisz *zazdrość* (bo



my lekarze nazywamy każdą rzecz po iéy imieniu) jest to choroba chroniczna, na nią lekarstwa nie ma. Mogę jednak przepisać W Panu łagodzący balsam. Przyczyna tego defektu znayduje się w zbyt niéy obfitości żółci czarney, która serce iego zalewa. Trzeba iéy wynaleść inny obieg, trzeba ją np. wylać na papier. W téy chwili wszczęła się zacięta woyna o krytykę teatru narodowego; i iedni i drudzy nie są ieszcze dość biegli w szermierstwie uszczypliwości; bierz górę nad niemi, zajmij przytém wszystkie przedmioty literatury, umiętności i sztuk pięknych; podaway się do wszystkich pism peryodycznych, znieważay geniusz, oczerniay talenta, szarp każdą poczynającą sławę, a pewnie usłyszysz koło siebie iednoznaczne głosy przycinków, obelg i potwarzy do których dasz hasło: nie mogąc uleczyć choroby, przynajmniej tym sposobem uspokoisz boleści.

Na tém się skończyły pierwsze lekarские narady; mój sekretarz Paweł ułożył protokół posiedzenia które zostało odro-

czonem do przyszłego Czwartku. Jeśli się zgłoszą inni pacyenci, i będę miał szczęście ich uleczyć, nowe doniesienia o sposobach ratunku przesłane zostaną czytelnikowi w formie dzisiejszego pisma.



---

---

Nr XXVI. 25 LUTEGO 1817.

---

---

## KARNAWAŁ I BAL.

Lubię wystawność, przepych i nauki,  
Światło, talenta, uciechy i sztuki;  
Porządek, piękność, wygody, ozdoby,  
Jest to gust każdej uczeiwey osoby!

VOLTAIRE le Mondain. tlóm.

**R**ZYMIANIE od których mamy karnawał, obchodzili dni uroczyste na pamiątkę wieku złotego. Jednym z najpiękniejszych marzeń ludzkich jest obraz owych czasów kiedy SATURN panował na ziemi. Mara luba iedności i zgody braterskiéy, wyobrażenia życia pasterskiego i czystéy niewinności, widok wzajemnéy miłości i pokoju; obrazy iednym słowem szczęścia doskonałego, iakkolwiek uroione, miały zawsze tyle uymuiących powabów, że za Rzymian

panował po wszystkie wieki zwyczaj, wzięty od Latynów, poświęcania dni uroczystych tak drogim wspomnieniom. Wszystko się godziło ludowi w czasie SATURNALIÓW. Panowie czynili wolę swoich służących, niewolnicy ubierali się w suknie swoich Panów i przejmowali ich władzę; wino strumieniami płynęło; żarty, wesołość, igraszki towarzyszyły biesiadom. W początkach zabawa ta trwała tylko dzień jeden i to krótki, bo Grudniowy; Oktawian August przydał do niej dwa inne dni; Kaligula iakkolwiek złośliwy, przydał trzeci; nareszcie przeciągnęła się ta uroczystość do tygodnia, i z wieku na wiek przeszła w następstwie aż do naszych czasów. Chrześciance potrafili wznieść ołtarze prawdziwego Boga na gruzach pogaństwa, a nie mogli zatrzeć pamięci Saturnaliów. Często snadniey jest przeistoczyć prawa i charakter narodów, aniżeli znieść iarmark lub spacer w okolicy: Jakże wreszcie można było nieszczęśliwym, cierpiącym przez rok cały, zabronić tych kilku dni mniemaney swobody? Został się więc zwyczaj, odmieniły tylko obrządki. Wybierano po więk-

szych miastach na południu Europy człowieka z pospólstwa, który wyobrażał diabła, i musiał wszystkich bawić. Malowano go naprzód różnemi kolorami, ubierał się potem w suknie CEREMONIALNE, kleione z papieru: chłopcy uliczni, w mieyscu trybularza, nieśli przed nim korytko drewniane, gdzie się paliła smoła zamiast kadzidła. Cały orszak Pana *Celebranta*, przebrany w maski, oprowadzał go po wszystkich ulicach i rzucając na niego kości z drobiu przypinał mu skrzydła gęsie: nareszcie kończył się ten obchód na tańcach i rozrywkach wszelkiego rodzaju.

Ze wszystkich igraszek karnawałowych dożyły iedynie czasów naszych u nas w Polsce kuligi, u obcych maskarady, biorące nazwisko od *Muscara*, wyrazu Arabskiego, znaczącego żartobliwość. Najsławniejsze maskarady były długo Weneckie. Nie zapomnę nigdy własnego zaięcia, a bardziéy podziwienia moich słuźących, gdy pierwszy raz widzieliśmy maskaradę Paryzką. Trafem szczególnym zdarzyło nam się przybydź do stolicy Francyi w sam ostatni Wtorek około wieczora, to jest właśnie

w tęg chwili, kiedy ludzie i konie i psy i co tylko tchnie życiem, przebrani w maski, napelniali ulice i dachy i wierzchy pojazdów. Pośród tego tłumy dziwotworów, szedł opasny wół, na czele cechu rzeźnickiego, przybrany w szaty kosztowne. Na grzbiecie stał bogato ozdobiony tron, na nim siedział Jowisz, dziecię ośmioletnie z piorunem w ręku i koroną na głowie. W ogólności mówiąc, żeby mieć wyobrażenie dokładne karnawału Paryzkiego, potrzeba być świadkiem sceny której wszystkie szczegóły ledwie imaginacya obić może w obecności nawet przedmiotów.

Karnawał Warszawski, oprócz Reduty będącý cieniem tylko Włoskich maskarad, składa się teraz z iednego lub dwóch bałów publicznych, gdzie nieco wesołości i zabawy pozwolić sobie można. Jest on nieiako wymówką tęg odrobiny pustoty, której dawniék tak chętnie używali Polacy, i usprawiedliwieniem dzisiejszych tańców, iak gdyby wreszcie rozrywka przystoyna potrzebowała usprawiedliwienia. Nie małym także dodatkiem do naszych zabaw karnawałowych są piękne wieczory, pod

kierunkiem naszych pierwszych Dam, dawane na korzyść ubogich. Te bale maskowe, na których widzimy w kostiumach dobrane strojne *Kadrylle*, łączą razem w sobie zalety równie zbawienne dla gustu iako i dla obyczajów.

Byłem niezmiernie *kuszony* żeby widzieć tegoroczny *Bal na ubogich*. Ciekawość przypatrzenia się nayznacznieyszym Damom w *kostiumach*, o których wcześniej i słusznie cała Warszawa powzięła naypięknieysze wyobrażenie, mówiła silnie do serca, nawet i mnie starego: z drugiey strony bałem się niewyczasu i niepogody, dwóch okoliczności, które w wieku moim zasługują na uwagę: przemogła nareszcie następująca okoliczność:

Mam kuzyna, idącego od siostry żony moiey, który przy wielu wybornych przymiotach posiada iedną brzydką wadę, to jest niezmierne o sobie rozumienie. Naywiększa iego chełpliwość okazuje się wtenczas naybardziéy kiedy ma za cel kobiety, chce o wszystkich sądzić i o kaźdey mówi z niesłychaną lekkością. Piękną mając twarz, składną postać, przytém wiele uprze-

dzenia o sobie, potrafił się podobać nie iednέy Pannie na prowincyi, i myślał że go najsławniejsza kolέy czekała w Warszawie. Edmund, imię kuzyna, sądził nade wszystko że umiał poznawać kobiety z pierwszego weyrzenia, co było podług niego niewielkim talentem, bo iak mówił, wszystkie prawie Damy są do siebie podobne, i mają tyle tylko w sobie zalet, ile są piękne. Zamiast odpowiadać na nierozsądne słowa moiego kuzyna, umyśliłem raczέy nastręczyć mu sposobność przekonania go, iak dalece podobne twierdzenia iego są z prawdą niezgodne. Prosił mnie, abym go poznał po domach, gdzie bywam. »Wiesz to dobrze Wuiazku, rzecze poprawiając chustkę i przeglądając się w zwierciadle przez lorynetkę, że my młodzi ludzie, przybyli z Prowincyi, czasu nie mamy wiele do stracenia w stolicy, musimy więc podobać się i zwyciężać *na prędce*. Niezmiernie był kontent z tego ostatniego wyrazu, który zapewne musiał uczynić wielkie wrażenie może gdzie na Reducie w Piątku lub Łęczycy.



Powiozłem go więc na bal maskowy do Pałacu Raczyńskich. Kilkaset osób pierwszego tonu, zbiór tylu pięknych twarzy i młodzieży dobrego wychowania, świeżość ubiorów, okazałe sale, dobór muzyki, wszystko czyniło ten wieczór jednym z najprzyjemniejszych. Wniście nasze, choć jeszcze tłoku nie było, żadnego nie sprawiło wrażenia, co Edmundowi tém większą nieprzyjemność zrobiło, że dałem mu poznać iakobym to uważał. Edmund, zawsze pewny, iż prędzėj czy późniėj zagasi wszystkich swoją osobą, udał się za pierwszym hasłem do tańca. Śmiałem się w kątku moim ze sztucznych jego obrotów, z tupania i zadzierania głową, żeby zwabić na siebie oko najpiękniejszych kobiet, których najobiętniejsze, a czasem złośliwe spojrzenia tłómaczył dla siebie w sposobie pełnym próżności i chluby. Po dwugodzinnėj zabawie, nabiegawszy się iak motyl, przychodzi nareszcie, siada przy mnie, i rzecze do ucha tonem zaufania:

» Wuiaszku, jużem narobił *konesan-sów*, i niech to będzie bez uprzedzenia, (ulubione przysłowie moiego kuzyna) ro-

zumiem, żem głowę nie iednéy Damie zawrócił, co się znaczy po prostu, bo nie chcę abyś mię posądzał o samochwalstwo, żem poznał charakter, zalety i skłonności kobiet z któremi mówiłem.» — Prosiłem go, aby mi udzielił swoich postrzeżeń. — Ta, którą widzisz, rzecze daléy, w zielonym Tureckim zawoju, albo się bardzo mylę, albo iest wdową mającą niezadługo powtórnie iść za mąż: tak o niéy sądzę z łatwości rozmowy, z wielkiéy zności świata i szczęścia iaśnieiącego na iéy twarzy.» — Mylisz się Edmundzie, odpowiedziałem, ta którą bierzesz za wdowę iest panną ieszcze. Zności świata i łatwość w rozmawianiu, właściwa dziś młodym osobom, są owocem dobrym lub złym (o tem pomówiemy inny raz) nowego wychowania, które pozwala należyć panienkom do towarzystw, których przedtem nie znały aż dopiero po ślubie. — »Może bydz, żem się pomylił, przerwał mi Edmund; lecz przyznay, że ta panienka w piórach ponsowych, która tak nieśmiało podnosi czarne piękne oczy, i z taką boiaźliwością słucha tego nieco poufałego Pana, iest pa-

nienką z pensyi która w duchu miłosier-  
nym czyniąc ofiarę na ubogich wzięła bilet  
i pozwoliła sobie przybyć na bal maskowy.»

Zacząłem śmiać się na głos; Edmund  
mnie prosił o przyczynę: »Jakże nie mam  
śmiać się, zawołałem, kiedy bierzesz za  
pensyonarkę wdowę która iak mówią po-  
starala się już o trzeciego męža. Osoba,  
o którę nadmieniasz, dodałem, była nay-  
przód żoną urzędnika. Nikt w biórze mę-  
żowskim nie znał lepiej manipulacyi, iak  
ona. Poszedłszy potém za woyskowego,  
cala się zakochała w mustrze i manewrach.  
Widziano ją iak drugą Amazonkę przebie-  
gaiącą szwadrony wczasie rewii i postępu-  
jącą w tropy za atakiem kawaleryi. Te-  
raz ponieważ ma pójść za wauka Pana  
Staruszkiewicza, widzisz iak się układa, że-  
by mogła z większą łatwoscią czynić ho-  
nory w domu Staroświeckiego dziadunia.

Te dwie pomyłki zmieszały trochę mo-  
iego znawcę. »Będę bardzo niezręczny,  
(mówi mi skromniey już nieco) ieśli teraz  
nie zgadnę, że Dama, którę naypiękniey-  
szą, iaką widziałem płęć, zdobi ten śliczny  
szal z takim wytworem i gustem upięty,

że ta Dama słowem jest pełna czułości i ma umysł skłonny do melancholii.» — Można ci na ten raz, odezwałem się, przebaczyć błąd, który jest wspólny tobie z wielu innemi. Naywięksi znawcy muszą się tu pomylić. Osoba, którą mi wskazałeś, nie jest bynajmniéy czém się bydź wydaie: przestrzegając ona, że w społeczeństwie ludzkim naywygodniejszy jest ton powolny i zasmucony, przybrała na siebie iedno i drugie, a to żeby tém bardziéy zainteresować *i mieć więcey wolności*. — Nie można, do prawdy, pojąć waszych Dam Warszawskich, rzecze mi z gniewem Edmund, i gdybyś mnie zapytał dlaczego okazałe, które widziałeś, grono PERUWIANEK, tak wczesnie znikło z oczu naszych, niech mnie Bóg skarze czylibym powiedział, że to jest zręczna igraszka, aby nagłym odiazdem sprawić całtemu balowi tém większy żal po stracie.» — Jeszczebyś i wtenczas nie zgadł, odezwałem się. Te Damy, że są nayświatniéy ubrane, naywiększy téż mają natłok w około siebie ciekawych. Żeby więc i sobie oszczędzić przykrości i tańcuiącym nie przeszkadzać, wyniosły się na chwilę do iednego

z pobocznych salonów. Niech tylko pierwsza ciżba przeminie, a uyrzysz ie powracające do ożywienia balu, którego są razem ozdobą i duszą.» — Teraz tylko dla odęcia mi wszelkiéy przenikliwości, rzecze Edmund, pozostaie ci wuiaszku utrzymywać, że te dwie pięknie ubrane Damy, którym nawet drugich równych nie ma na całym balu, i z których iedna podniosła w téy chwili zachwycające na nas oczy, (przed godziną byłby powiedział, na mnie oczy) że te Damy powiedz wuiaszku nie żartuią sobie z ludzi, kiedy z taką dobrocią daią się prosić w taniec od tylu oryginałów, którzy warci są tylko żeby ich przerysować i na parawanie wykleić.» — Jest to, rzekłem, nowa kuzynie iałmużna czyli ofiara dla ubogich; chcą one uczynić przyjemność tym wszystkim którzy się datkiem swoim przyłożyli ku wsparciu nieszczęśliwych. Powolność twoja w słuchaniu uwag moich, zniewala mnie, ażebym ci powiedział, że te same dwie Damy, każda w swoim rodzaju, są wzorem kobiet. O iednéy i drugiéy możnaby powiedzieć, że maią delikatność

niewiast, charakter męczyzn, dobroć Aniołów.

Zdanie takie, wyrażone z całą mocą przekonania o osobach, o których nawet w 72 roku nie można mówić bez zapалу, skłoniło Edmunda że mię usilnie prosił abym go tym Damom natychmiast przedstawił. Rozmawiał ieszcze z niemi gdym z balu odieżdzał. Widziałem w iego układzie i mowie iakąś boiaźliwość i pomieszanie, widziałem w nim skromność i brak zaufania... Chciałem go tylko uleczyć z próżności i uprzedzenia: może iuż w tøy chwili zasłużoną karę odebrał! —



---

---

Ner XXVII. 12 MARCA 1817.

---

---

## L I S T Y.

Jucundum nihil est, nisi quid reficit varietas.

SYRUS.

Nie ma tam powabu gdzie nie ma rozmaitości.

I.

DO PANA PUSTELNIKA.

NIE powiem Panu moiego nazwiska, bo jestem mało znany: geniusz wtenczas dopiero staie się ciekawym kiedy go moda poświęci. Lecz to przydzie późniéy. Jestem *Virtuozem*, a że dla ugłaskania zazdrości nie potrzebuję bydź skromnym, więc powiem otwarcie, że mam niezmiernie wiele talentu. W całej Warszawie nie znajdziesz Pan lepszego *forte-pianisty* na demnie: posiadam przytém doskonałą me-

todę śpiewania; zagranicą nazywano mię zwykle *Sol.mi-farem*: w Konserwatoryum Paryzkiém uczyłem się kompozycyi; słowem, mógłbym w Stolicy Polski tak dobrze iak kto inny, byđ Dyrektorem śpiewu, Nauczycielem kontrabasu, i Prezesem Towarzystwa *Filarmonicznego*. Nadto jeszcze zwiedzając różne to Francuzkie, to Włoskie, to nareszcie Tyrolskie i Czeskie Konserwatorya, opatrzyłem się w tak znaczny zapas różnych *partycyi*, żebym mógł byđ nadwornym kompozytorem Oper Teatru Narodowego, nie dawszy do żadney sztuki ani iedney myśli któraby moią własną była.

Ah! powiesz Pan, to szanowny człowiek dla ucha czulego i lubiącego melodyą, kleynot harmonii, ozdoba i zaszczyt POLIHYMNII! Cóż mi z tego, kiedy nie mam porządney garderoby! W Warszawie nie przydzie zapewne nikomu do głowy, ażeby człowiek, który ma tylko resztki bieleziny, kapelusz dziurawy, łokcie powycierane i ledwie wyobrażenie obuwia, mógł iakąkolwiek zdatność posiadać do czego. Szukając po świecie sławy i doskonaląc się w moim kunszcie, zaniedbywałem często *par-*



tycyą gotowizny. Mąż z talentem, myślałem sobie, znajdzie wszędzie sławę i dobre przyjęcie. Niebaczny! Cóżem uczynił! Doświadczenie przekonało mię, że chcąc sobie imię zrobić wiakiéy sztuce, nie talentu, ale pieniędzy potrzeba. Pieniądz daie dobrą minę, dobra mina daie wziętość, za wziętością idzie sława.

Pokrzepiony nieco późno temi uwagami wziąłem się do poprawienia moich domowych interessów: pracuiąc dla pieniędzy, rzekłem sobie, będę pracował dla chwały, i prosiłem kilku Poetów lirycznych, aby mi swoje opery dali dla napisania muzyki; lecz co Pan na to powiesz, każdy kto tylko spojrział na mój surdut, nie sądził abym trzy zliczyć umiał; żaden z tych Paniczów widząc mię obdartym, nie pozwolił mi nawet dorobić *kupletu*, iak gdyby kuplet z suknią miały co wspólnego: pragnąłem nareszcie dawać godziny po mieście, na trzy złote bilet, ale i to nie powiodło się mnie; dotąd nie mam ani jednego ucznia. Z tém wszystkiem, Panie i Dobrodzieiu, ia wiem co ia wart jestem, ia się znam na sobie, wiem że mi

nie brakuje tylko ubioru, żebym mógł zostać wielkim Artystą. Do osiągnięcia znakomitej sławy przedewszystkiém potrzeba mi jest odzież iak się należy, porządna, dobrze zrobiona i modna. Ażebym się mógł dać poznać tylko w iakim magazynie stroiów iużbym pewno dał się poznać i światu. Jeżeli Pan masz iakiego uczciwego krawca, któryby mię chciał ubrać na *kredyt*, powiedz mi, a ia póyde do niego: postawi ten krawiec na nogi rzadkiego *Virtuoza*, okaże publiczności że miała w swoim łonie znakomitego człowieka, z bogaci nareszcie Warszawę i Polskę niepospolitym talentem.

Gdyby zaś taki krawiec nie znalazł się w Stolicy, racz Pan za mną przemówić do opiekunów nauk i kunsztów. Aby tylko chcieli zaiąć się wyszukiwaniem zdatnych ludzi, zdaie mi się, żeby na *Krzywem Kole*, na *Dunaiu*, na *Rybakach* i na *Zapiecku* nawet, gdzie mieszkam, znaleźli nie iednego wielkiego człowieka, któremu iak mnie, tylko sukni brakuje.

Felix N.....

## II.

## WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Zacząwszy od KOPCZYŃSKIEGO, który grammatykę nazywa klucznicą nauk, aż do PLATONA, wszyscy ludzie uczeni zgodzili się że od dokładnego rozumienia wyrazów i jasnego tłómaczenia myśli zależą postęp wiadomości na świecie, nauki i kunszt u ludów, zgoda i pokój na ziemi. Gdyby każde słowo miało tylko jedno znaczenie, gdyby naprzykład te wyrazy *honor*, *uczciwość*, *wierność*, *przysięga*, *przymierze*, *związek*, dokładnie i ściśle opisane, nie podlegały żadney dwuznaczności i nie mogły mieć naciąganego tłómaczenia, ileż błędów, występków a nawet zbrodni byłoby oszczędzonych na kuli ziemskiej tak we względzie politycznym iako i moralnym! Ile wojen i krwi rozlewu wstrzymanego po wszystkich kraiach! Królestwo Lombardzkie ieszczeby stało, aniby Kartagina upadła. (\*)

(\*) Wiadomo, Rzymianie zburzyli Kartaginę tłómacząc się że zaprzysięgli zachować *Civitem*, a nie *Urbem*.



Przenikniony tą wysoką prawdą, ieszcze byłem u Piiarów w klassie szóstéy, gdy iuż badałem rozmaite Dykcyonarze, a w szczególności Słownik LINDEGO, ten skarb niewyczerpany Słowiańszczyzny, ten koloss pracy który że iest dziełem iednego człowieka zaledwie potømność uwierzy. Uczylem się w tych szacownych zbiorach poznawać znaczenie wyrazów, żebym wiedział w całym życiu co i iak mówić mam, co i iak rozumieć mi należy. Badanie to iednak zaprowadziło mię do poznania inéy nauki: postrzegłem, iż iedno i to samo słowo, pożyczone téy lub owéy umiejętności, nieiako odmieniało swoją pierwotną naturę, czyli winnych wyrazach każda osobna nauka miała swoją oddzielną *Nomenklaturę*. Musiałem więc szukać różnych rodzajów *Nomenklatur*, czyli że tak powiem kluczy do ludzkich wiadomości i resztę czasu szkolnego poświęciłem téy nauce tak pożytecznéy: lecz gdy iuż rozumiałem że iestem głęboko w tym punkcie uczony, pokazało się, po odbytych *Examinie maturitatis*, wyszedłszy z Kon-

wiktu, żem nie umiał ieszczę *Nomenklatury światowéy*.

Do WPana więc Pustelniku, iako człowieka który dawniey odemnie wyszedłś ze szkół, udaię się z prośbą abyś mi dopomógł w szukaniu *Nomenklatury światowey*. Dopełnisz tego ieżeli zechcesz objaśniać wątpliwości które przesyłać ci będę w téy ważnéy materyi.

Nayprzód, bądź Pan łaskaw i powiedz mi, co iest *Świat*. Xięża Piarzy uczyli nas, że Świat iest *universum*, czyli ta niezgłębiona i niepoięta przestrzeń

Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem.

Tymczasem mówią że w samey Warszawie są dwa światy, ieden wielki, drugi mały; że mały większy ale poślednieyszy od wielkiego, że ten mały lepiéy kocha Oycyznę, weselszy iest i zabawnieyszy, może i poczciwszy, a przynaymniey mający większą otwartość, więcéy uczuciów braterstwa, iedności i przyiaźni.

Na dniu wczorayszym byłem świadkiem sporu pomiędzy rodzicami. Oyciec chciał żeby córka poszła za człowieka *dobrego*

*urodzenia*: Matka utrzymywała że dosyć będzie gdy się kto trafi *uczciwego urodzenia*. Nie poymuję nadewszystko dlaczego oyciec miał to ostatnie urodzenie w takiéy pogardzie, że *uczciwego urodzenia* i *bez urodzenia* poczytywał za iedno.

*Przyiaźń*, uczucie delikatne; szkolna przyiaźń naylepsza, iest to dwóch braci w iednym ciele do swywoli i do wszystkiego. *Swiatowa przyiaźń* iest ciężarem dla obowiązuącego, marą zwodniczą dla zobowiązanego, a raczéy dla mającego bydź zobowiązanym. Ten ostatni powinien od swego przyjaciela każdą wymówkę przyiać za dobrą.

*Honor* także ma na świecie rozmaite tłómaczenie. Zaszczyt, zyskany choćby przez intrygę, nazywa się honorem w stylu światowym: u nas w szkołach *honorem* było dobrze się uczyć i na Examinie do rzeczy odpowiadać: takiego honoru nie można dostąpić przez intrygę. Wszelkie inne honory mieliśmy za fałszywe, za honory wiskowe.

Xięża Piiarzy, chcąc nam dać wyobrażenie Oyczyzny, uczyli nas na pamięć téy

niewygasłej w sercach Polskich apostrofy  
KRASIŃKIEGO :

Święta miłości kochanej oczyzny,  
Czuią cię tylko umysły poczciwe;

.....  
.....  
Byle cię można wspomódz, byle wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

U ludzi *światowych* przeciwnie; widzę że wielu z nich zrobiło sobie z oczyzny intratkę. Jest ona szafarką o tyle tylko poważaną o ile zna się na grzeczności. Nie jeden który płakał nad smutnym stanem handlu krajowego, dostawszy urząd cieszy się z bilansu, wiakim iego Oczyzna zostanie.

Przed kilku dniami dowiedziałem się, że szanowny obywatel iest to człowiek z którego można żartować.

TALENT, ZDATNOŚĆ, ZASŁUGA razem wzięte, podobno mniey znaczą w stylu *światowym* niż *protekcyja*. Pewny Jegomość ostrzegał mię abym się nie śmiał ze zdatności i *protekcyi* niektórych ludzi.

Dowcip uważaliśmy w szkołach iako drogi dar Nieba; więzyku *światowym* ma to

bydź przyznana pretensya: zkąd zapewne pochodzi, że kiedy mowa jest o człowieku który ma dowcip, można zawsze zapytać się jeszcze, czy to jest jego pretensya i czy on ma rozum? Są tacy, którzy dzielą dowcip między siebie, nie zostawiwszy nic drugim.

Nul n'aura de l'esprit hors nous et nos amis.

MOLIERE.

to jest, mówią, że nikt nie będzie miał rozumu, prócz nich i ich przyjaciół.

Cóż WPan powiesz, dobry Pustelniku, że nawet nauce pokoju nie dadzą. Naukę nazywają w stylu światowym *pedanterią*, zkąd wypływa, że *niewiadomość* uczcili tytułem *grzeczności*, tak dalece że człowiek który w swoich rozmowach nie okazuje żadney nauki jest niezmiernie grzeczny, bo nie pedant.

Nie mogę im również darować, że *prądkę* na wielkim świecie nazywają *dziecinstwem*. Powiedziałem wczora jednemu z ludzi światowych: *Za tobą mówi znaczenie, za mną prawda; walka mogłaby potrwać; lecz przy mnie zwycięstwo: prze-*



*moc jest tylko do czasu, prawda zostaje na wieki.* Nie dodałem jednak że te słowa MASSILLON powiedział, bom się bał żeby mię nie nazwano *pedantem*.

Nie będąc WPana dłużéy nudził, dobry Panie Pustelniku; jeśli mi pozwolisz, przyjdę cię odwiedzić i przyniosę ci resztę zapytań które mam pod ręką. Tymczasem chciéy przyjąć zapewnienie etc.

WALENTYNOWICZ.

### III.

#### MOŚCI PANIE.

Jestem w wieku podeszły, i równie iak Pan naieździłem się po świecie żeby wiedzieć i znać stworzenia *generis humani*. Nie powiem Panu iakie rośliny kwitną w Ameryce, ani czyli góra *Baba* jest wyższa od *Pirenców*, ale znam ludzi i mogę sądzić o charakterze Polaków, iak gdybym się rodził pomiędzy niemi. Nie iestem iak z tych cudzoziemców, którzy przyjeżdżają

po to do Polski ażeby się w nię spano-  
szyć a potém ją obmówić: oddaię sprawie-  
dliwość waszę gościnności, i waszym szla-  
chetnym przymiotom; umiem nawet od-  
różnić te wady któreście nabyli pożyczanym  
sposobem od rozmaitych kraiu tego przy-  
chodniów: z tēm wszystkiem zostaje wam  
się iedna przywara, szczególnięy w wyż-  
szych towarzystwach, która iest wam nie-  
iako wrodzoną, i którą uważam za pla-  
mę wświetnym skądinąd charakterze wa-  
szym. Chcę tu mówić o wzgardzie, iaką  
wasi ziomkowie okazują dla narodowych  
talentów, gdy przeciwnie niosą, możnaby  
powiedzieć, nieiako dziecinne uwielbienie  
*każdę* obcę zasłudze.

Gdyby mi przyszło obierać między dwie-  
ma ostatecznościami, wolałbym przyznam  
się, uprzedzenia patryotyczne tego Hi-  
szpana który przekłada wieczne *Bolero* i  
nieskończone *Fandando* kraiu swojego nad  
okazałe balety obcych mu *VESTRIŚÓW*; któ-  
ry tęskni do żałosnych *Tonadillów* cho-  
ciaż słyszy zachwycające śpiewy *DALAYRA-  
KA*, i który się nudzi w *Cyrku FRANKO-*

NIEGO, nie widząc przed sobą *Torreadorów*. W Londynie naprzykład, wyścigi konne na *Newmarkt*, walka *Boxerów* i żwa-wa utarczka kogutów, będą zawsze miały pierwszeństwo przed najsławniejszym zagranicznym *Virtuozem*. Nie powiedzą tam że trzeba go wspierać żeby nie mówiono iż Anglik nie ma gustu. Nikt tam dla francuzkiego albo włoskiego teatru nie opuści narodowego w *Covent-garden*, a krytyk angielski, taki któryby się poważył przekładać Kornela nad Szekspira, Talmę nad Kembla i sól francuzką nad liwepolską, byłby niezawodnie ukamienowanym od spóółstwa za pierwszym spotkaniem. Nie można téy surowości zarzucić Polakom, ziomkom WPana: u nich znowu wszystko lepsze co z zagranicy przychodzi. Stroie, powozy i kwiaty, guwernery, kucharze i mamki, aktorowie, malarze i śpiewacy, aby tylko byli obcemi, są mile przyięci. Na próżno Kurpiński w operach swoich, iako to w *Jadwidze*, w *Pałacu Lucypera* i tylu innych dziełach muzycznych zajmuie ludzi bezstron-

nych wyborem dobrych myśli i trafnym składem głosów, tak zwane grono znawców uzbraia się przeciwko niemu całą surowością krytyki, i bieży w Teatr RADIWIŁŁOWSKI chwalić bez różnicy złe i dobre, zarówno *Zokrysa* i *KLARĘ*, *Nowego Dziedzica* i *Melomanią*.

Nakoniec posłuchaymy tylko co mówią o Aktorach Polskich, o sztuce w której Pan Kudlicz doszedł doskonałości w swoim rodzaju, rzadko pochwała iest bez *ale*, bez tego nudnego *prosilibyśmy go ieszczę*; gdy przeciwnie ile razy iest mowa o Panu GRANDVIL, któremu zresztą nie uymię talentu, nie znajduią dosyć *Superlatywów*, dosyć wykrzykników, aby go postawić w naywyższym stopniu wykształcenia drammatycznego i zrobić z niego nieiako ósmy cud świata.

Przyznay Pan że to iest śmiesznie. W Panu więc, dobry Pustelniku, iako współziomkowi tych zacnych wielbicielów cudzoziemszczyzny, oddaię postrzeżenia moie pod rozwagę. Powstań W Pan przeciw téj wadzie anti-narorodowéy, i day do

do zrozumienia Braciom Polakom, że jeśli pragną wrócić do dawnéj świetności przodków swoich, niechże będą tém czém nie są: to jest niech mają mniej osobistey próżności a natomiast trochę więcej dumy narodowéy.

*Hrabia de PUZENBERG.*



---

---

Nr XXVIII. 25 MARCA 1817.

---

---

## K W E S T A.

Błogosławieni będą ci ludzie wspaniali,  
Którzy dłoń dobroczynną nieszczęsnym podali,  
Którzy otarli oczy w gorzkich łzach tonące.

ERAZM.

**T**ŁÓMACZONY na język nasz romans, pod tytułem: **DIABEŁ KULAWY**, zawiera w sobie obrazy życia ludzkiego tak zabawne i tak prawdziwe, że nikt jeszcze nie śmiał zarzucić autorowi osobliwości planu który obrał do napisania dzieła swojego. Przypadek **DON KLEOFASA** w mieszkaniu Czarnoksiężnika, rozmowa jego z **ASMODEUSZEM** uwięzionym w butelce, uwolnienie więźnia i jego wdzięczność gdy z wieży **SAN-SALVADOR** zrywa przed Kleofasem dachy Madrytu, i po-

kazuje mu co się dzieie wewnątrz miasta: te zdarzenia podług zdrowego rozsądku hardziéy są śmieszne niż do prawdy podobne. Atoli czytelnik, unosząc się w powietrzu nad roskosznemi i coraz nowemi widokami Stolicy, nie może się gniewać na przewodnika swojego że go po téy zachwycającéy krainie oprowadza drogami tak nie-naturalnemi.

Naśladowcy Pana LESAGE Autora, iak wiadomo, Diabła kulawego, nie mając iego talentu napróżno udawali się do nadzwyczajności zdarzeń ażeby niemi usprawiedliwić dziwaczne swoje pomysły. Pozostawał kraiowi naszemu zaszczyt wydania pisarza na łonie Polski, który bez cudownych przypadków, bez pomocy Asmodeusza odsłonił nam dachy Warszawy i pokazał tym sposobem obraz domowego życia naszego. Każdy zapewne domyśli się że tu mowa iest o MALWINIE, i że sposobem niewinnym przypatrzenia się obyczajom miasta wewnątrz murów iest kwesta. Rozdział w Malwinie o kweście zachwyca podwoynym wdziękiem dowcipu i prawdy. Potrzeba mieć było talent właściwy tylko

płci piękney, żeby go tak interessującym, jakim jest, uczynić. Należy on niezaprzeczenie do myśli oryginalnych i jest owocem nader szczęśliwego natchnienia. I nie tylko że rozdział ten składa pośredni węzeł nieskończenie ciekawey intrygi romanu, i zdarzenia zostawione samy już tylko Opatrzności naprowadza zręcznie do zamierzoney szczęśliwości kochanków, ale jeszcze oddzielnie uważany i wzięty wystawia maleńki wprawdzie lecz bardzo trafny obraz obyczajów naszych. Ośmielony już nie osobistym talentem ale przykładem tak pięknego wzoru, odważam się przydać do niego niektóre sceny prosząc o przebaczenie jeżeli nieudolne pióro moje skazi w czém szlachetną jego prostotę.

Kwesta od niepamiętnych czasów jest chrześcijańskim Stolicy naszej zwyczajem. Za panowania STANISŁAWA AUGUSTA, oprócz iałmużny w czasie postu po kościołach i domach dawaney, zbierane były w wielki Czwartek na pokojach zamkowych znaczne składki na ubogich pod wpływem opiekuńczym i okiem samegoż Króla. Towarzystwo Dobroczynności, zaszczycone zau-



faniem łaskawie nam dziś panującego Monarchy, między innymi środkami dążącemi do pomnożenia dochodu ubóstwa i tego używa ku wsparciu nieszczęśliwych. Kwesta ze strony dającego jest tylko dobrym uczynkiem, jest ona poświęceniem się *heroicznem*, ze strony Dam delikatnych, które się często kroć wystawiają na przykrości niegrzecznych i źle wychowanych ludzi w celu prawdziwie anielskim, bo dobro bliźnich mającym na uwadze: za co pewnie czeka ich nagroda Nieba.

Będzie temu dni kilka, iak rozmawiałem z Hrabinią... Z.... (uproszoną między innymi do tegorocznój kwesty) o wielkości ofiary iaką z siebie czyniła dla ubogich, przez miłosierdzie nie wypadało mi odmawiać, odpowiedziała: nie trzeba, zawsze tylko żyć dla siebie. Nauczona doświadczeniem roku zaprzeszłego, nie mogą sobie podchlebiać aby się obeszło bez nieprzyjemnych zdarzeń; lecz natomiast iak słodkim jest dla serca widok szczodrobliwości, w klassach zwłaszcza ludu prostego! — Nielicząc, przerwałem, zabawki iaką widok różnych scen domowych a potem ich opi-

sanie w gronie przyjaciółek sprawuie. — Tak wnoszą, odpowie Hrabina, ludzie złośliwi których jedyném zatrudnieniem jest ażeby sprawy nayniewinnieysze czernić srogim pociskiem obmowy; tak ieszcze, dodała głosem łagodnieyszym, sądzić tylko może Pustelnik przyzwyczajony gdzie się obróci wybierać wzorki do swego pisemka, a który dobrze uczyni gdy na odpuszczenie grzechów iakie mógł popełnić w czasie karnawału, odprawi teraz zemną pielgrzymkę. Białe iego włosy i piękność moiéy Angeliki może mnie téż ochronią od niegrzecznego przyięcia, krępując zmysły poniewolném uszanowaniem.

Lubo takie zaproszenie było inż samo z siebie nader uymuiące; lecz przytém ważna pobudka poznawania coraz bliżéy obyczajów miasta, tém więcéy mię do tego skłoniła że z wdzięcznością przyjątem wezwanie piękney Hrabinyéy. Ułożywszy dzień i godzinę naszéy wędrówki z nią i iéy córką Angeliką, udaliśmy się, to jest te Damy, ieden przystoyny officer i ia, na piechotę przy naypięknieyszéy pogodzie, w dzień

pierwszy wiosenny, do obwodu nam wyznaczonego.

Weszliśmy najprzód do maitnego lecz bardzo zadłużonego Pana, który ieszcze był w łóżku, i spał w słodkim śnie pogrążony wtenczas kiedy iego niespokoini wierzycciele iuż od godziny stali w przedpokoiach pytając się iak prędko wstanie i czy zdrów iest przynaymniéy. Musieliśmy poczekać chwilę nim się podniósł i ubrał na nasze przyięcie. Tymczasem kwestarka oprowadziła swoię tackę po wierzyccielach, i ci którzy przyszli długi swego się dopomnieć musieli pierwéy dług ludzkości zapłacić. Za weyściem do gabinetu JW. Pan dał nam po exemplarzu dzieła swiego o KREDYCIÉ, wyraził potém kilka słów grzecznych dla Angeliki, ofiarując iey jałmużnę: poczém wskazawszy nam główne schody sam się tylnemi wyniósł, widząc w nich dla siebie fórtkę spokoyności.

W domu sąsiedzkiem zastalimy w przedpokoju dwóch młodych kawalerów przy stoliku, i między niemi kobietę dosyc w wieku podeszłą która im ciągnęła kabałę. Chcieli wiedzieć: »Czy prędko będą miesz-

kali w pokojach bogatego stryia, który cierpieć niemógł aby kto inny prócz niego miał klucze do iego szkatuły? Zdarzeniem rzadkiem w historyi skąpców zastaliśmy pokoje stryiaszka otwarte, a to jeszcze w chwili bardzo delikatney, kiedy ten HARPAGON przebierał swoje złoto, i wważał je odłączając dukaty lepsze od gorszych. Piorun nie może większego uczynić w domu hałasu, iakiego narobił chciwy starzec, powstając na biedną gospodynię, że wpuściła ludzi... (nie wiedział już iak nas nazwać) ludzi, którzy przychodzili *brać* i jeszcze mogli roznieść po mieście różne mylne wieści o iego skarbach, i naprowadzić do niego źle myślących... Nieczekając aż nas wyproszą, odeszliśmy czempędzcy i dali z własney kieszeni jałmużnę za człowieka, któremu naybrzydsza ze wszystkich namiętności, odiawszy uczucia szlachetne, wkrótce może i rozum odeynie.

Pomiiam rozmaite wstępy z odmiennem powodzeniem i szczęściem: opuszczam również przykre obeyscie się niektórych osób względem kwestarek, które

W świętęy sprawie ludzkości gorliwe, usłuźne,  
Same dawszy i ieszcze zbieraia jałmuźne,

iak powiedział nasz zacny Pan DMUSZEW-  
SKI; Obeyście tém bardziéy nie do poięcia,  
że iednym groszem, iedném wreście sło-  
wem grzecznęy wymówki uścićby się mo-  
żna: przystępię natomiast do opisanja  
kwesty nayprzyjemnieyszey i która ze  
wszystkich naywiękšie na nas uczyniła  
wrażenie.

W dziedzińcu pięknie kasztanami wysa-  
dzonym stoi na wzgórcu pałacyk o ie-  
dném piętrze z oficynami, którego po-  
wierzchność ozdobna i świeża pomysł-  
ną zaraz rokowała nam wróżbę. Weszliś-  
my do sieni dobrze opatrzonęy i ogrzanęy,  
pośród którey stał bukiet z drzewek i kwia-  
tów rozmaitych uwity. Stary sługa domu  
tego, ubrany w żupanie na klamrę zpiętym,  
nie rzekłszy słowa podniósł się, i otworzył  
drzwi do sali, gdzie zastaliśmy kilkanaście  
osób w kole zgromadzonych, i iak gdyby  
umyślnie na nas czekaiących, Gospodarz  
domu postąpiwszy naprzód: »żeby oszczę-

dzić, rzecz, Waćpaństwu Dobro: łatygi, uwiadomieni wczesnie o ich przybyciu zebraliśmy się z całego pomieszkania na wasze przyięcie, i zaraz dał do woreczka swoją ialmużnę. Kwestarka weszła w koło: gospodarz, za każdym datkiem przedstawiał kolejno: »To jest mój brat, to moja siostra, to moje dzieci, to wnuki, a to moja droga matka.« Hrabina skłoniła się nisko szanownéy matronie, ona tymczasem otwierając skarbonę w którój było kilkanaście może dukatów: »O to, rzecz, zimowy zbiór od szczęśliwych graczy wiskowych, pomiędzy któremi, często nayszczęśliwsza, zyskałam prawo ofiarowania go Pani.« Potém musieliśmy przyiąć śniadanie, przygotowane dla nas w przyległym pokoju. Nie można było oczu nasycić widokiem zachwycającym grona tego błogosławionego, a bardziey ieszcze widokiem ośmdziesięcioletniéy niewiasty która całą tę familią ożywiała cnotami swoimi. Słudzy nawet, z dobrowolnego natchnienia, złożyli dwanaście złotych, i wysłali jednego w deputacyi, który nam przyniósł drogie hołdy ludzkiego ich serca. I kiedy coraz bardziey

rozzewnieni, mieliśmy już opuszczać progi tych szanownych osób, najmłodszy z prawników, na dokończenie obrazu, spinając się do ucha prababki i razem zatrzymując Hrabinę: »Czy mogę ja, rzecz pochichu tak żeśmy wszystko słyszeć mogli, czy mogę, mówi, darować także moją skarbonkę? «Możesz, odpowie stateczna Dama, możesz, dodała ściskając go ze łzami. — Dobrze to dziecię, zagrzane przykładem starszych, uczyniło najdroższą ofiarę jaką tylko dzieci uczynić mogą. Była bowiem druga jeszcze w domu skarbonka zasług dzieciennych na wydatki maleńkich kawalerów wczasie zwykłym letniego spaceru. Słodycz dobrego uczynku przemogła wszelkie osobiste względy; a my czytając na twarzy oyców radość i pociechę z takiego postępku dzieci, mieliśmy sposobność powiedzieć z DAWIDEM: »Ze stokroć szczęśliwi są ci ludzie, którzy darów Boskich skromnie używając, całą radość swojego serca zakładają na rozkoszy dobrego uczynku.»

W domu naprzeciwległym zastaliśmy Policją. Szło tam o wynalezienie brylantowego pierścienia rzadkię jak mówiono

wartości. Służąca posądzana niechciała się przyznać do niczego, a nawet do wieku.— Wiele masz lat? zapytana — Cóż Panu do tego, odpowiedziała policyantowi. — To jest formalność prawna, rzecz policyant.— Kobieta jestem, odpowiedziała, i widzisz Pan że nie stara. — Policyant napisał iéy lat piędziesiąt. — Zaczęła płakać i narzekać że iéy krzywdę czyniono.

Nie mieliśmy czego się spodziewać od tak niewyrozumiałego *inkwirenta*, ani od tak obrażonéy niewiasty. *Państwa* też w domu nie było: nie tracąc przeto czasu poszliśmy daléy i zebrawszy znaczne pieniądze po różnych biurach rządowych, szkołach, pensjach panińskich, klasztorach, domach rzemieślniczych, oberżach, sklepach, trafiliśmy nakoniec na dom sławnéy Pani KLARYŃSKIEY. Wychowana od babki która najpierwsza przywiozła do Polski spazmy z zagranicy, Dama ta pędzi iesień w katarze, zimę w kaszlu, wiosnę całą na waporach, lato wreszcie na migrenie. Naywiększa cichość panowała w pokojach kiedyśmy przyszli; rozpostarte po ziemi kobierce i drzwi suknem wszędzie poobitane, tłu-



miły mowę naszą i szelest zwykły chodu ludzkiego. Jedna z pokojówek kazała nam iść za sobą, i otworzyła pokój sypialny z taką ostrożnością, żeśmy poniewolnie na palcach postępować musieli. Pani Klaryńska przyjęła nas z wielkim żalem: że sypiać nie może, że katrynka całą noc, iak na złość, grała pod iéy oknami, i że pewnie suchoty mieć będzie. Musieliśmy dla otrzymania iałmużny dotykać się boku prawego, brać ią za puls, radzić różne prezerwatywy, aż przecie nadszedł lekarz, któremu ustąpiliśmy miejsca z ochotą, zważając jednak że był nieco za młody na chorobę tak zadawnioną i tak bardzo bolesną.

Na dole pod mieszkaniem Pani Klaryńskiej była szynkownia. Żeby nie mieć nic do wyrzucenia sobie weszliśmy i tam z odwagą. Szynkarka, chociażśmy przerwali okropną wrzawę, niekontenta z naszego przyścia, zapytała nas: *czy mamy patenta, to jest pozwolenie kwestowania?* Żołnierze, których była pełna izba, wierząc na słowo dali z ochotą każdy co miał przy sobie. Jeden z nich, dostawszy kilka troiaków a widząc, że między nimi tylko ie-

dna była dwuzłotówka: »Co mam najlep-  
szego, rzecze dając ją, weźcie moje Pań-  
stwo... O wiem ja co to jest bieda!.. Bo-  
day nikt tak nie cierpiał iak ja cierpiałem!  
Zawstydzona szynkarka położyła także  
złotówkę.

Pierwszy dzień wędrówki naszey zakoń-  
czyliśmy w mieszkaniu ustronném pewnego  
urzędnika. Zona iego przyjęła nas uprzej-  
mie, i gdyby nie szczekanie ustawiczne  
piesków, których było z pół tuzina, i nie  
naprzykrzenia troyga dzieci, które nas  
szarpały za suknie, ta wizyta byłaby iedną  
z nayprzyjemniejszych.

Niepodobna wyrazić całej różnorożności  
scen, które w ciągu więcéy tygodnia, cho-  
dząc po wszystkich domach, dziedzińcach,  
korytarzach i piętrach, mieliśmy przed  
oczyma naszemi. Wieluż to mężów na  
wielkim świecie słodkich i przyjemnych,  
znaleźliśmy *incognito* niegrzecznych z żo-  
nami! Wielu przeciwnie synów publicznie  
roztrzepanych, dających w zaciszy ustro-  
nia przykłady miłości dziecinnéy! Ta Da-  
ma, która w Salonie uchodzi za wzór do-  
broci, przykrą jest dla sług w domowém

obeyściu. Ta inna, kryjąc przed światem wdzięki i cnoty swoje, rumieni się żeśmy ją na dobrym uczynku spotkali! Zebrane w téy przechadzce uwagi posłużyć mogą na późnię: opisywać je razem byłoby utrudzić umysł czytelnika bardzię niżeli my nogi nasze utrudzili. Dziś wypada mi przestać na téy ogólnę uwadze, iż ubodzy ludzie wszelkiego wyznania naywiększą popolicie w stosunku do swoich dochodów okazali hojność, i że serca naybardzię zakamieniałe znaleźliśmy u tak zwanych w ięzyku francuzkim *parvenus*, to iest, u ludzi, którzy iak przyszli do majątku i znaczenia sposobami czasem mnię uczciwemi, tak téż rozumieją że się teraz wszystko ich dumie i zarozumiałości godzi.

Na zakończenie podam ieszcze dwóch ludzi, z któremi zrobiliśmy znaiomość na poddaszu, gdzie mieszkają, w pewnym wielkim domu. Jeden z nich iest politykiem z *profesyi*; wie co się dzieie po gabinetach Monarchów, opowiada nayskrytsze rozmowy Królów i niemiłosiernie nicuie wszystkie sprawy ministrów. Słuchając go, zdaie się, że tylko on ieden wszelkie światło posia-

da; iakoż w rzeczy saméy, można powiedzieć, że ie ma z pierwszéy ręki, albowiem z okien iego widać wszystkie dachy i kominy całej stolicy.

Drugi śmieszniejszy, ieśli być może, od sąsiada swojego, stawia od lat iuż pietnastu zawsze iedne numera na loteryą liczbową, niemaiąc czasem iak sam wyznaie, sześciu groszy na obiad. Na to słowo kwesta: »Niestesy! zawoła, teraz dać nie mogę; ale przyidzcie za dni dziesięć, a wten czas *fatyga* wasza nie będzie daremną.

Człowiek ten, pędząc życie między największym niedostatkiem i słodką nadzieią wygrania kiedyś maiątku, przypomniał nam owę zupełną równość przeznaczeń, iaką stanowi PASCAL między Królem któryby marzył co noc że iest nędzarzem, i nędzarzem któremuby się co noc śniło, że iest Królem.



---

---

Nr XXIX. 8 KWIETNIA 1817.

---

---

## NOWY RÓD.

Singula quaeque locum teneant sortita decenter.

HORAT. Ars Poet. v. 92.

Polóżmy każdą rzecz i każdego na swoim miejscu.

**Z**APEWNE mało jest osób w Warszawie któreby wiedziały na której ulicy stoi Pałac Króla STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO. Jest to Hotel dawniej Zielińskich, a teraz gmach Kommissyi Rządowey Przychodów i Skarbu. Od ulicy *Orlej* był zaiazd: wysadzona lipami alea prowadziła do korpusu, czyli do środkowey części, która musiała dosyć długo zachować swoją pierwotną postać, kiedy Ludwik XVIII Król Francyi, w czasie pobytu swojego w Warszawie w roku 1804, był zdięty ciekawością i oglądał pokoje Pradziadka swojego.

Dziedzictwo to starożytnego domu Polskiego przeszło późniéj wręce Potockich. Posiadał je przez nieiaki czas Krayczy Koronny, i Jan syn Krayczego, Autor wielu pism uczonych o Narodach Sławiańskich. Kommissya Skarbowa nabyła ten Dom od Zielińskich, potomków Podkcmorzege ziemi Nurskiéy. Obszerna *jurydyka* tego Pałacu ciągnęła się przez całe Leszno, które od imienia Leszczyńskich wzięło swój początek.

Mój dziadek dzierżył iedną z tych posiadłości na Lesznie, którému odstąpił Oyciec Króla Stanisława, Woiewoda Poznański, i na kilka lat przedśmiercią wystawił tam drewniany Pałacyk, który przy dzisiejszych zmianach dla ozdoby miasta, nie ma temu dwóch lat iak jest rozebranym. W tym to skromnym Dworcu mój Oyciec się wychował, i w nim zawsze potém stawał ile razy na Seym do Warszawy przyjeżdżał.

Bliskość tego mieszkania od Pałacu Króla Leszczyńskiego czyniła Oycu mojemu posiadanie iego nader przyjemném; lecz po wstąpieniu STANISŁAWA na tron Xięstwa

Lotaryngii i Baru, darował Oyciec ten Dworzec swoiemy piastunce, któryy mąż był już w nim *Murgrabią*. Państwo Haberszmauchowie (tak się nazywali nowi dziadzi) mieli troje dzieci. Córka poszła za młynarza z pod Wolskich rogatek, Pana Gutenberga; synowie obrali sobie z zaszczytem zawód rzemiosł. Gotlib został rymarzem i osiadł na Elektoralney ulicy; Karól mydlarzem na Nalewkach. Niewiadome mi jest następstwo Gutenbergów; z upływem tylu czasów straciłem zupełnie ich genealogią. Nie tak się rzecz ma co do potomków płci męzkiej: tych zawsze pilnie śledziłem. Linia mydlarska na Nalewkach, to jest *Karlistów*, długo kwitnęła szczęśliwie; wygasła jednak na początku wieku bieżącego: *Gotlibiści* żyją do dziś dnia i składają liczną familią. Jan Adolf jest czwartym następcą, w porządku prostym, na warsztat swojego Naddziada, i wyniósł się dziś do stopnia fabrykanta pojazdów w Warszawie naymodniejszych. Krystyan Wilhelm brat jego poświęcił swoje chwile spekulacyom handlowym i uchodzi teraz za naybogatszego Bankiera

na Długiej ulicy: ma prócz tego magazyn wyrobów krajowych na Podwalu, i wspiera kapitałami swoimi naypiękniejszy skład meblów w Warszawie. Trzeci także brat, z imienia Ludwik, wysługując się krajowi w różnych stopniach cywilnych, jest dziś jednym z nayznakomitszych Urzędników i nieledwie Dygnitarzy Królestwa.

Rzecz dosyć godna uwagi, iż ci trzej bracia zachowali dla mnie wdzięczność nieiako dziedziczną ich domu, i z tego powodu miewam z niemi stosunki często pełne uprzejmości. Dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy intraty nie zawróciły głowy Janowi do tego stopnia iżby się miał wstydzić warsztatu i domku Ojca i Dziada swojego: żyje kontent i wesół w mieszkaniu do którego przywiązują się miłe iemu pamiątki. Krystyan, kupiwszy Pałac po jednym z Polskich magnatów, nie znalazł go dosyć godnym siebie, i całkowicie go na swój sposób przerobił. Co do Ludwika, ten zajmuje *ex officio* ieden z gmachów Rządowych i prowadzi życie wystawne iakie stopniowi iego przystoi.



Trafem szczególniejszym odebrałem na ieden i tenże sam dzień od wszystkich trzech braci zaproszenie na wieczór. Rymarz mię wzywał, aby mu uczynić *to szczęście*, Bankier *tę przyjemność*, Ludwik *ten honor*. Nie wiedziałem iak pogodzić to potrójne żądanie: nie mogłem na żaden sposób odmówić Janowi, nie chciałem się pozbawiać przyjemności z Krystyanem, nie wypadało mi także nie bydź u Ludwika. Z tém wszystkiem, zważywszy że ich wieczory lubo w iednym dniu, nie składały się z tychże samych godzin, i że korzystając z zaproszenia mogłem przypatrzeć się dzisiejszym obyczajom w różnych stopniach społeczeństwa, ułożyłem sobie iż podzielę tak mój czas ażebym wszystkim trzem dogodził.

Udałem się między 5tą a 6tą najprzód do Jana. Wszystkie pokoje, schody nawet i sień już były postroione i poświecane. Kwiatki w doniczkach suto wszędzie rozstawione; wszystkie porządki, służące do nakrycia, gotowe. Pani Janowa dawała ostatnie rozkazy w *bufecie*. SAM, czekał w przedpokoju na przyjęcie gości. Rodzi-

na Pana Haberszmaucha składa się z Wilhelma, przyszłego następcy warsztatu, z Gotliba ucznia prawa i administracyi, i z Karoliny Amalii Augusty, córki zaledwie lat szesnaście mającący, a która już się trudni wszystkimi szczegółami gospodarstwa. Dom cały zostaje oprócz tego pod najwyższym nadzorem samej Pani Janowej, której przezorność, żywość i czynność, a nawet (bo trzeba powiedzieć prawdę) i humor nieco despotyczny mało co zostawiają mężowi do rozkazania. Kilku sąsiadów i tyleż sąsiadek już było zebranych w pokoju bawialnym. Przerwałem wchodząc rozmowę bardzo ciekawą o sposobie pędzenia wódki z kartofli, według aparatu *Pistoryusza*. Po kilku chwilach ogólniejszemy rozmowy o zdarzeniach i jakie się przytrafiły w Cyrkule IV. o cenie zboża i zbyt małym chlebie, o przyozdobieniach miasta i o niebezpieczeństwie używania rądli niepobielanych, zaczęli się schodzić zaproszeni goście i zebrało nas się ziąkie osób czterdzieści w pokoju. Amalka zasiadła do fortepianu i zaśpiewała nam *Cavatynę* Rossyniego *DI TANTI PALPITI* z Ope-

ry Tankreda, o którą się postarał dla niej Pan Karol, jeden z młodszych czeladników Pana Haberszmaucha.

Po tym koncercie przyniesiono na stół stare węgierskie wino. Zaczęły się *Wiwaty*. Za zdrowie gospodarstwa i szanownego zgromadzenia! Za pomyślność handlu wogólności! Sławie i dobremu powodzeniu rzemiosł! Natenczas muzyka, sprowadzona aż z pod Muranowa, zabrzmiała poloneza. Musiałem, jako najstarszy wiekiem, rozpocząć bal z Panią Hamerszmauchową, gospodynią domu. Potem rzuciła się młodzież do anglezów, mazurków i walców: pokrzepiały ochotę tańczących i dodawały im coraz nowé żywości gęste kielichy i suto obnoszone z ciastem półmiski: krótko mówiąc, zaniósł się na huczną i wesołą zabawę.

Pani Haberszmauchowa prosiła mię, ażebym został na wieczyzy której obfitém zastawieniem byłoby można obdzielić nieledwie całą Elektoralną ulicę. Nie chcąc przerywać zabawy, wysunąłem się pocichu około ósméj godziny; lecz postrzegłem w przedpokoju iż Panna Haberszmauch

rozmawiała z Panem Karolem o rzeczach widać było nader interessujących. Tak się domyślać można, iż ten młody czeladnik będzie nie długo maystrem w warsztacie oycy Amalii.

Wmnięć jak w dziesięć minut czasu przyjechałem do Krystyana. Pokoie tego Warszawskiego LUKULLUSA malowane są *al fresco* przez iednego z pierwszych artystów stolicy. Wszędzie bogate machoniowe meble, pełno bronzowych zegarów, porcelany Japońskiéy, obrazy niektóre rzadkich mistrzów, inne wartości bogatych ram złotych, zgoła przepych i zbytek walczące o pierwszeństwo z gustem. Pani Haberszmauchowa, unikając etykietalności w przyimowaniu, grała w *Ecarté* z Panem Jędojewskim honorowym Adjunktem. Pan Haberszmauch rozmawiał *w gronie przyjaciół*, przy lampie gazem oświeconéy, o nowych wynalazkach przemysłu i czynił uwagi nad mową Króla Angielskiego. Kilka stolików zaiętych było przez zaproszone osoby grą wiska, bostona i lombra. Niektóre Damy słuchając iedném uchem rozmowy o modach i romantyczności, dru-

giem dawały uwagę na muzykę którą Pani *Vereinig*, żona iednego z kupców sama skomponowała i grała na fortepianie. W przyległym pokoju dzieci bawiły się szaradami i tańcem. Był ieszcze pokóy do bilaru i osobny gabinet gdzie czytano pisma peryodyczne. Pani Haberszmauch uczyniła mi naygrzeczniejsze wymówki żem tak dawno nie był w iéy domu i zaczęła rozmowę o Xiężnéy T.... *wspólnéy* iak mówiła naszéy przyjaciółce. Potém chciała się zapytać o Hrabinę Kazanowską; ale mąż zaprowadził mię, iako literata do biblioteki; i na dowód, że nietylko samym kursem wexlów się trudnił, pokazał mi naypiękniejsze edycye RASYNA, MOLIERA, PLUTARCHA, DEMOSTENESA, i KRASICKIEGO: uważałem tylko iż oprawa książek była zupełnie świeża i nietykana. Pan Krystyan pokazał mi potém krzesło na potróynéy sprężynie, gdzie mógł myśleć, piisać i drzymać podług upodobania. Widziałem także u niego machinę pneumatyczną do zapalania świec i Kalendarz kupiecki wieczysty do rachowania procentów. W osobnym gabinecie leżały mode-

le najświeższych wynalazków, mieliśmy także jeszcze widzieć i kuchnię, podług najnowszego odkrycia: lecz przecie dali herbatę. Przyniesiono wielkie srebrne naczynie, w kształcie wazonu Etruskiego, zamiast Samowaru. Pani Haberszmauch sama robi herbatę. Utrzymuje bowiem z Anglikami, że do robienia dobrze herbaty potrzeba mieć *edukacyą*. Robienie herbaty, mówi, jest w Anglii urzędem honorowym; nawet miejsce bliższe imbryka jest tém zaszczytniejsze.

Oddaliśmy sprawiedliwą pochwałę obyczajom angielskim iako téż wychowaniu i światłu Pani Haberszmauchowey: poczem pożegnałem moich zacnych Bankierów. Pan Krystyan odprowadził mię aż do drugiego pokoju. Rzucając okiem na adamaszkowe obicia krzeseł i firanki z prawdziwego kaszemiru nadedrzwiemi zawieszzone, przypomniałem sobie życie nieledwie Królewskie owego sławnego Bankiera TEPPERA. Lękam się tylko aby mój dobry Krystyan nie skończył tak smutnie iak tamten. Tę uwagę zostawiam do namysłu zawczasu jego wierzycielom.

Po tłumie poiazdów i policyantów utrzymujących porządek w dziedzińcu poznałem że się zbliżam do Hrabiego Haberszmaucha, gdyż Ludwik jest Hrabią. Schody ozdobione drzewami pomarańczowemi i okryte bogatym kobiercem, przedpokoie wypełnione liberyą rozmaitego kroiu i koloru, główne wniścia zapchane *kreaturami* Hrabiego, wszystko mi zapowiadało że jestem w domu iednego z *dzisiejszych Magnatów*. Hrabina otoczona była gro-nem najpiękniejszych i naygustowniéy ubranych Dam, siedzących około niey bliżéy lub daléy, stósownie do stopni iakie ich mężowie mieli na świecie. Wyszło dobre pół godziny nim się mogłem zbliżyć do niey i oświadczyć iéy wyrazy grzeczności których po mnie wymagała *Etykieta*. Z niemnieyszą trudnością dostałem się do Ludwika. Tłoczony od tylu osób, posiadających w kraiu znakomite stopnie, i nie przyzwyczaiony w młodości swoiéy do tego blasku, z trudnością dźwigał ciężar wystawności który na niego wkładała *reprezentacya*. Zgromadzenie było iedno z nayświatniejszych: tamci z obowią-

zków stanu, ci z stosunków towarzyskich, inni nakoniec z ciekawości składali około niego wytworny można mówić Dwór, którego by sobie był stary Murgrabia Haberszmauch nigdy nie wyobraził.

Na dwóch salach grała dobrana Orkiestra, żywość tańców wzniewała coraz większy upał; lecz próżne krzesło do siedzenia było tak rzadkim widokiem, iak dobra filiżanka świeżych lodów, bo służba nie mogła się nigdzie precisnąć; przez chęć wyraźną większey okazałości zaproszono tyle osób że ich pokoje nie mogły pomieścić. To było lepiéy, iak trąby i kotły ogłosiły północ i dały znak do wieczery. Rzucono się do stołów: cała *Ranglista* przepadła, porządek stopni zupełnie się pomieszał. Ci co byli pierwszemi w tańcu sądzili że mają prawo siedzieć najprzód u kolacyi. Jednakże uratowano ieden oddzielny stół. Hrabina zasiadła u niego z kilku przednieyszemi osobami. Hrabia przechodził się wszędzie i w tym natłoku, (w którym każdy Mistrz obrzędów byłby stracił głowę) dawał stósowne



rozkazy. Nie chcąc osobą moją powiększać zamieszania, odiechałem do siebie niepewny, czy mię Hrabia widział i czy będzie pamiętał ten zaszczyt, iaki mu uczyniłem stósownie do iego rozkazów, wyrażonych w bilecie zaproszenia.

Powróciwszy do domu pomyślałem nad tą niepoiętą koleją rzeczy ludzkich, która iedne pokolenia wynosi z tak małych początków, wtenczas kiedy drugim, czasem nayznakomitszym, upadać dozwala. Widziałem iednak w zaszczytach Domu Haberszmauchów stanowcze różnice. Jan będąc fabrykantem pojazdów, miał zawsze u siebie koło fortuny, którem zwłaszcza przy skromném życiu, mógł toczyć mniéy więcéy szczęśliwie. Krystyan posiadał ducha spekulacyi i przemyślu; lecz się oddawał dziwactwom a raczéry śmiesznościom mody i zbytne hołdował wynalazkom cywilizacyi; co mogło kiedyś mieć szkodliwy wpływ na kurs iego wexłów. Hrabia Ludwik, dostąpiwszy w nagrodę zasług wysokiéy godności, byłby może nayszczęśliwszym ze wszystkich, gdyby szczęścia iego nie

mąciła trudna sztuka prowadzenia wysokiego tonu i gdyby nie wiedział z własnego doświadczenia, że wystawne życie obudza zazdrość, nie dając prawdziwego ukontentowania.



---

---

Ner. XXX. 18 KWIETNIA 1817.

---

---

## ROZMAITOŚCI.

..... Liberius si  
Dixero quid, si forte jocosius, hoc mihi juris cum  
venia dabis.

Hor. Sat: 4. lib. I.

Jeśli sobie w żartach pozwolę wolności, przebaczenie  
mi!

I.

### ŻONA LITERATKA.

**W**IELE powtarza dowcipne żarty, słyszane na scenie, nad upodobaniem płci pięknej do Literatury. Przyznajmy, że potrzeba nie znać własnego dobra, chcąc im wymawiać zabawkę tak pożyteczną a przytém tak miłą. Iluż to mężów powinnyby się owszem mieć za szczęśliwych gdy ich

9\*

żony są nieco literatkami. Czy nie lepiej jest widzieć, że małżonka daie audyencyie księgarzowi i przebiega z nim katalog nowych książek, aniżeli że iedzie pod kolumny dopytywać się o szale naydroższe? Któż nie przyzna, że lepiej jest płacić reiestr Pana PRINOTHA za papier, atrament, lak i pióra, aniżeli reiestrzyk téy lub owéy Pani za atlasy, axamity, pele i t. p.? Rzeczą jest oczywistą, iż żona literatka wnosi mężowi posag oszczędności, iak owa narzeczona z komedyi Moliera, która była bogatą o 12000 franków rocznego uwolnienia się od zbytków. Żona oddająca się nauce pędzi życie zwykle w gabinecie lub téż bibliotece: suknia z pięknego perkalu jest dla niéy dostateczną, gdy przeciwnie chcąc bywać na wielkim świecie musiałaby mieć pod ręką tysiąc kosztownych gałganeków, z których naymnieyszy potrzebuie większego wydatku, aniżeli kupno książki z złoconemi brzegami w safian oprawnéy. Wnosić zatem i słusznie można, że z wszystkich gustów damskich, upodobanie w literaturze, choćby nawet w części zbyt po-

sunięte, jest razem najniewinniejsze i najmniéy kosztowne.

## II.

### LEKARSTWO NA ROZPACZ.

Przed kilku dniami byłem na obiedzie u Rozengarta. Dwóch młodych ludzi, blisko mnie siedzących, spierali się długo i z wielkim zapałem. Zdawało się iakoby im szło o rzecz bardzo ważną: nareszcie biorą mnie za Sędziego.

Moi Panowie! rzekłem, może mnie chcecie zagadnąć z Procedury? Nie, odpowiedzieli, prawnictwo nie naszym jest powołaniem. — To może z Administracyi? — I to nie. — To może o polityce, handlu, przemyśle i kunsztach? — Nie, i sto... razy nie: Chcemy ciebie Panie zapytać w przedmiotach tyczących się serca. — Domyślam się; a więc Romans? dobrze, cóż tedy?

Przyjaciel mój, tu przytomny, rozumie iż jest najnieszczęśliwszym z ludzi, że poświęcił zapały swoje okrutnéy Barbarze, która go nie kocha i nigdy nie kochała.

Wnoey spać nie może, we dnie smutny jest i zamyślony, stracił apetyt, a w krótkce, iak powiada, utraci i życie.

A tyże mój przyjacielu, odezwie się drugi, czy ty masz czoło nazywać się nieszczęśliwszym odemnie, dla tego żeś wyszedł z łaski u Panny Petronelli, która iednak dawała ci przez dwanaście tygodni, to nie żart, tak długo, dowody nacyzulszey miłości?

Czy to wszystko jest? odezwałem się, czy ten jest cały przedmiot waszey sprzeczki? Poczekaycie, z iednéy strony kochanek nieszczęśliwy, z drugiey kochanek odprawiony; rozumiem chcecie wiedzieć który bardziej polityowania godny.

Ja to zapewne nim iestem, przerwie mi kochający bez wzajemności. Przyznay Pan, czy może bydz srozsza niedola, iak wzdychać i martwić się na próżno przez dni piętnaście. Do prawdy, nie poymnię tego, to rzecz okropna, wszyscy koledzy się zemnie śmieią, i gdybym nie miał Boga w sercu skoczyłbym z mostu prosto do Wisły.

Bardziej iabym to uczynić powinien, odezwie się drugi, albo raczey skoczyć z wie-

ży Świętokrzyskiéy. Cóżéś ty posiadał, cóżéś miał? więcéy nic tylko uroienie i nadzieię; ia zaś byłem szczęśliwym, używałem uciechy od ciebie na próżno upragnionéy. Mnie wszystko odebrano, tobie nic nie wzięto.

Pozwólcie mi, odezwałem się, ia was pogodzę. Obu bez wątpienia żałować należy. Jednakże bardziéy nieszczęśliwym iest ten którego kochać zaprzestano. Tamten stawiał zamki na lodzie, ten budował *na pewnych* fundamentach; ten stracił szczęście istotne, tamten tylko uroienie. Jeden winien, że źle wybrał swój przedmiot, drugi że się swojemu ciągle zasługiwać nie umiał; ten czuie cały ogrom straty, tamten może ją tylko zgadywać. Zresztą dzieci iesteście obadwa, proszę mi ten wyraz darować. Że tamtemu odebrano cacko, że temu wcale go nie dano i zaraz się topić! Wierzcie mi, Wisła płynie wprawdzie dla wszystkich; lecz kochankowie rozpaczaiący powinni znać tylko iedną rzekę, to iest rzekę zapomnienia. Wieleż to razy w młodości moiéy, byłem iak wy, zaniedbany, opuszczony, zdradzony. Trafiło mi się nawet

chorować, cierpieć gorączkę, niesmak życia i t. p. męczarnie. Wolter był moim lekarzem, ten mi zapisał następującą receptę.

Jeśli serca twojej Pani  
Miłość wzajemna nie rani,  
Inną słodsza znajdzie niewola,  
Tam gdzie bardziej ciebie woła: —  
Albo troski utop w winie,  
A tak wszystko zle przeminie.

Zrobiłem to, i gorączka ustała. Jeśli posłuchacie mojej rady, dadzą tu wina, wypijemy za zdrowie tej niestałej, tej niewdzięcznej płci pięknej, na którą się ustawicznie użalacie, a której nie przestaniecie nigdy kochać, wielbić.... ubóstwiać. Panie Dobrodzieiu! zawołali oba z żywością, to do nas należy. Nie trzeba żeby Sędzia płacił za wyrok. *Garson!* podaj szampana!

### III.

#### ŚMIESZEK POKOJOWY.

Ziawiła się od niejakiego czasu w Warszawie osobliwsza moda. Utrzymują po



niektórych domach tak zwanych śmieszków pokojowych, obowiązanych *ex officio* bawić gości. Jest to coś podobnego do owych niegdyś nadwornych *bufonów* których Królowie utrzymywali, iak mówią dlatego, żeby się mogli od nich prawdy dowiedzieć. Dzisiejszego śmieszka powołanie w zamiarze nawet nie iest bardzo przystoynne. Rola iego zaczyna się na wschodach z słuźącemi i słychać go iuź w przedpokoju. Skoro wniydzie do sali i siądzie wkrześle, wszystkich oczy na niego muszą bydź zwrócone. Co większa, każdy powinien śmiać się zawczasu i wierzyć, że co usłyszy, będzie bardzo zabawnem.

U stołu bierze okulary na nos, albo się nakrywa serwetą i wykonywa różne sceny w guście *Paiacca*. Żarciki iego przechodzą z ust do ust aż dopóki nie póydą w przysłówie. Naybardziéy zaś trzeba go widzieć, kiedy udaie nieobecną iaką osobę, bo należy tu dodać, że każda niemal *koteria* ma iedną lub więcéy ofiar swojej nienawiści, nad któremi śmieszek sztuczne doświadczenia robić powinien.

On jest wyrocznią wieczornych zabaw: wystawia szarady w pantominie, odbiera fanty, naznacza kary i celuje w opowiadaniu strachów. Wiele osób jest téj myśli iakoby rzemiosło śmieszka wymagało wielkiéy zdatności. Dwa lub trzy tuziny conceptów, po części z kalendarza, tyleż kalamburów, anekdoty wzięte z Gazet, niektóre tłuste kawałki (bo śmieszkowi wszystko wolno) a nadewszystko bezwzględny zwyczaj przerywania mowy i podchwytywania za każdym wyrazem (co ma być dowodem wielkiego dowcipu) to wszystko razem zebrane, składa zapas śmieszka pokojowego; zapas nie wiele wprawdzie kosztujący, lecz zyskowny dla Entreprenera który nim handluje. Wszędzie go przyjmują, u naylepszych stołów ma swoje nakrycie. Jaki taki prowadzi go gdzie nawet nie jest proszony, bo wie że przybycie śmieszka jest tak miłym dla gości iak jest przyjemnym dla miłośników tańca zjawienie się basetli.

Nieszczęściem śmieszka nazwać można, kiedy iakie nadzwyczajne zdarzenie zajmie na chwilę czém innym umysły stu-

chaczów. Biada mu nadewszystko jeśli jest przymuszony powiedzieć co rozsądnego, i wmieszać się do porządnej rozmowy! Zdziwienie wszystkich jest wielkie, i wyznać trzeba że śmieszek nie lepiej się wtenczas wydaie iak lokay gdyby go posadzono w kresle między Pany.

Gdy wszystko miia na tym świecie, jest nadzieia że i moda śmieszków wkrótce przeminie. W wielu domach iuż się pomiarkowano, że wesołość która jest duszą zabaw nie ma nic wspólnego z roztrzępanemi igraszkami śmieszków pokojowych.

Gdzie niegdzie wrócono iaż do téj starodawnéj prawdy, że tylko człowiek delikatny i światły ma prawo czasem pożartować, i że wreszcie nikt nie powinien się robić pokojowym śmieszkiem. Dlatego w wielu miejscach odprawiono iuż takowego śmieszka, a między innemi podobny los spotkał nieiakiiego Pana Bonifacego, którego dla porównania chodziłem oglądać u Państwa Ingolańskich, ile razy miałem bydz na Hecy i widzieć *Pałacza*.

Wiekuisty karnawał tego człowieka iuż się tedy nareszcie skończył. Jeśli ieszcze

gdzie przyjdzie, to tylko aby widział do jakiego stopnia wpadł w niełaszkę. Nikt mu się teraz nie chce śmiać na kredyt; wszyscy czekają aż piérwéy co powie dorzecznego. Są nawet tacy którzy mu przypominają, że już słyszeli od kogo innego co on za swoje przedaie. Lecz, gdy doświadczenie na coś zawsze przydatném bydź może, i najlepszą iak mówią szkołą, jest szkoła nieszczęścia, Pan Bonifacy odniósł w przeciwnościach tę korzyść, że lepiéy poznał się na sobie i na innych. Szczęśliwa próba dała mu uczuć, iż można ieszcze było przy dobrych ksiąźkach i przystoyném obcowaniu umysł swój ukształcić i wiele rzeczy inaczéy powiedzieć aniżeli iak ie dotąd opowiadał.

Widziałem go przeszłéy niedzieli u Pani KORONIECKIEY; siedział w kąciku spokojnie i cicho, zważając i notując co drudzy mówili. Rzadko się odzywał i nie wiele bawił; lecz co przytoczył było przynajmniéy do rzeczy. Głos iego stosował się do tonu rozmowy toczący się wiego obecności: przykładna skromność w wysłowieniu jednała mu serca, co było dobrym

początkiem do pogodzenia umysłów. Nie śmieliśmy jeszcze wróżyć o Panu Bonifacym, lecz jeśli pójdzie zaczęłym torem, z nudnego trefnisia stać się może pożądanym gościem przystoynych towarzystw.

## IV.

## W Y B Ó R.

EDMUND.

Choć wolność kawalerską nadewszystko cenię,  
Jeszcze się tego lata Augustcie ożenie.

*August.* Bardzo rozsądnie uczynisz. *Edmund.* — Wiesz, ile kocham kobiety. *August.* — Może nazbyt. *Edmund.* — Przyznam ci się że passyami. *Aug.* — I teraz chcesz się poświęcić dla iednéy? *Edm.* — A któraby dla mnie tylko żyła. *Aug.* — Co mówisz, tylko dla ciebie? *Edm.* — Czemu nie?

*August* — Jeszcze! co za ślepotą, po tylu doświadczeniach! Widzę, że ci miłość głowę zawróciła. *Edm.* — Przepraszam dopiero zawróci; poradź mi, mam dwie partye do kochania. *Aug.* — Kochaj ho-

gatszą, pamiętając na długi. *Edm.* — Nie mówmy o długach, stry i wszystkie zapłaci.

*Aug.* — Powiedzże mi, wiakim wieku twoie damy? *Edm.* — Lat osmnaście i iedna i druga.

*Aug.* — To dobrze, sama pora; a wychowanie? *Edm.* — Na pensyi u Pani R....

*Aug.* — I to nie źle, a charakter? *Edm.* — Jak możesz pytać się o to przed ślubem.

*Aug.* — Powiedzże mi czy uczone? *Edm.* — Nie bardzo.

*Aug.* — Tém lepiéy, nie będą wiele mówić; a talenta? *Edm.* — Jedna z nich gra pięknie na harfie, i uchodzi za virtuozkę.

*Aug.* — To nie dobrze, będzie ustawicznie ieździć po koncertach lub ie dawać u siebie; będziesz miał wiele w domu hałas. Druga czy także virtuozka?

*Edm.* — Nie, rysunek iest ulubioném tamtéy zatrudnieniem.

*Aug.* — Wyśmienicie! będzie siedzieć na mieyscu, gospodarstwo domowe nic na tém nie straci: pamiętay, że ci trzeba spokoyności. Ale zapomniałem spytać się czy ładne?

*Edm.* — Jedna iest okrzyczaną pięknością; a druga niczego.

*Aug.* — Zmiłuy się, nie bierz okrzyczanęj piękności; to tylko pociecha dla innych, a dla męża kłopot i umartwienie. Dama która ma bardzo wiele wdzięków, ma też bardzo wiele próżności; chciałaby się wszędzie pokazywać i wszędzie być ubóstwianą.

*Edm.* — Pozwolisz Augustcie, każda rzecz ma swój wyjątek; i kiedy która, iak się to zdarza, łączy piękność z przymiotami....

*Aug.* — Więc się żenisz z piękniejszą?

*Edm.* — Ja tego nie mówię. Znam owszem, że po sześciu miesiącach małżeństwa, żona piękna czy brzydka jest jedno dla męża, i że tylko słodycz, dobroć i rozsądek stanowią szczęśliwość pożycia.

*Aug.* — Proszę iaki z ciebie filozof!

*Edm.* — Korzystam z twoich nauk.

*Aug.* — Więc mię słuchay, bierz tę co jest *niczego*, ten wyraz ma wiele znaczenia; gotów nawet jestem założyć się że twoja *niczego* ma więcéy dowcipu od twoięj okrzyczanęj piękności; bo to już jest tak dobrze iak dowiedzione, że im mnięj Dama iaka ma powierzchownych wdzięków, tém więcéy stara się przypodobać

przymiotami serca i duszy. Piękna, jeśli widzi miłość i poświęcenie się twoje, uważa to za hołd sobie należny, bierze cię za dłużnika który płaci co winien. Druga zaś nazywa łaską czy też dobrodzieystwem każdy dowód przywiązania i grzeczności. Tamta jest wymagającą i chce żeby przed nią czołem bito; ta w skromności swojej pamięta długo najmniejszą przysługę i stara się ją odwdzińczyć. Jedną nie można w niczem dogodzić i nie zna się na ludziach; druga należycie każdego ocenia i wreszcie na małym przestaje. Posłuchaj rady mojej, i żeń się z tą którą nazywasz niczego, a będziesz z nią szczęśliwy, daję ci słowo moje.

### Z A K O Ń C Z E N I E.

Winienem, nim skończę oświadczyć tu uroczyście, że iakkolwiek iestem Pustelnik i stary, nie chcę bynajmniej brać odpowiedzialności na siebie za wyrazy nieco śmiałe przeciw okrzyczanym piękno-



ściom, iako też kobietom zbyt uczonym dopiero przytoczonéy rozmowy. Ręczę tylko za iéy wiernością, że taką iaką wyżéy położyłem, słyshałem w ogrodzie prowadzoną co do słowa, między dwoma przyjaciółmi.



---

---

Ner XXXI. 28 KWIETNIA 1817.

---

---

## INTRYGANTY.

Brzydzi się piękna dusza cieniem nawet zdrady,  
I tylko podłym służy podłości przykłady.

PIRON. Metrom.

**N**ARODY żyjące w stanie natury nie znają wielu występków, właściwych nam tylko ucywilizowanym: intryga, rodzaj oszukaństwa, do tego rzędu należy. Gdyby powiedziano mieszkańcowi Kanady albo na przykład ziemi Magielańskiej, że się znajduje daymy na to w Berlinie albo w Warszawie pewna liczba ludzi takich, którzy umieją otrzymać to przez podstęp co się należy tylko zasłudze i zdatności, którzy podciągnęli pod prawidła sztuki taktykę zmyślenia i fałszu, budując szczęście na

dobrę wierze i łatwowierności zwierzchników; którzy jednē słowem wyrachowali wbrew zasadom matematyki, że linia krzywa jest krótsza od linii prostey; gdyby mówię, dodano że za pomocą téy taktyki, to jest intrygi, niektóre istoty przechodzą nagle ze wzgardy do znaczenia, z nędzy do pieniędzy, z chatki ubogię do Pałacu; że za jednym skokiem przebiegają całą przestrzeń wymierzoną dla talentu; że w mgnieniu oka z podwładnych stają się zwierzchnikami swoich przełożonych: gdyby nakoniec zapewniono mieszkańca lasów, że intryga ułatwia wszystkie przeszkody, zbliża wszelką odległość, uwalnia od znajomości rzeczy i otwiera wszędzie wniście, począwszy od domu Burmistrza małego miasteczka aż do Pałacu Xiążąt, ten dziki człowiek zdziwiony tylu niepojętymi cudami, byłby zapewne ciekawy poznać sprężyny za pomocą których odbywa się tak osobliwsza rzeczy kolę.

Atoli gdyby się dowiedział, że na to potrzeba nayprzód poświęcić życie wstydomi i oddać ie na zgryzoty; opłacić powodzenie każde jaką niegodziwością lub oszu-

kaństwem; w przypadku zaprzedać Boga oyczyste; zdradzić przyjaciela i krewnych opuścić; znosić upokorzenie, cierpieć obelgi, żebrać względy; mieć wytarte czoło i strawny żołądek; charakter zawsze fałszywy: że oprócz tego wszystkiego potrzeba jeszcze ustawicznie czołgać się między przywidzeniami Panów i przesądami pospólstwa; a jeżeli się zdarzy intrygantowi że jest popchniętym przez pomyłkę lub nieostrożność i że musi za to jeszcze całować z przymileniem nogę która go powaliła na ziemię, jestem pewny że wtenczas ten dziki człowiek nie oddałby szacunku własnego swojej osoby za wszystkie skarby świata, a upatrując w intrydze ostatni stopień podłości uciekałby czémprędzėj do lasów, iako do miejsca bezpiecznego, gdzieby się przynajmniėj tą zarazą splamić nie mógł.

U nas dawniėj kiedy jeszcze Arystokracja górowała, mniejszy to prawda obręb zakreślał sobie umysł pracowity, ale jednak za usilnėm staraniem przychodził zawsze do mety: widział on zbliiska cel, u którego się zatrzymać wypadnie, ale ten cel przy wytrwałej gorliwości był pewnym

osiągnąć; zdarzały się nawet przypadki że go i przestąpił. Jakoż pomimo zawad, które w ówczas stawiała дума stanów, widzieliśmy przykłady i historia ze czcią wspominać będzie imiona, ze stanu ledwie że szlacheckiego, wyniesione przez osobistą zasługę i rzadkie przymioty do wysokiego stopnia ufności i znaczenia. Dziś przy takiej zmianie obyczajów i stosunków towarzyskich, kiedy prawo i wola władzy otworzyły nayobszerniejsze pole talentom, dla czego zaleta prawdziwa tak rzadko osiąga skutek swoich usiłowań? Oto ztąd zapewne pochodzi że łatwiej jest pokonać przesady urodzenia niżeli dociec zdrady którą się żywi intryga.

Pierwsze znamie każdego intryganta iest iego charakter złośliwy, chociaż prawie zawsze pokrywa tę wadę słodkim układem. Nie mając osobistych zalet i nie spuszcza iąc się na nie intrygant, zaczyna zwykle od tego żeby drugich poniżyć. Ta myśl okropna, że on nigdy nic znaczyć nie będzie dopóki inni będą czemści na świecie, ta myśl prześladuje go wszędzie i nigdzie mu nie daie chwili pokoju. Jeden taki

człowiek wpuszczony między towarzystwo najlepiej dobrane, zepsuje całą harmonią i jedności która panowała w jego łonie. Jak Harpia piekielna niszczy ciało którego się dotyka. Jeszcze przed chwilą rozmawiano w społeczeństwie ze wszelką otwartością ludzi uczciwych, aliści już nie ma zgody i ufności w obcowaniu. Ziawienie się intryganta w towarzystwie to sprawia, że każdy musi iak z kompasem w ręku mierzyć wyrazy. Przez podstępny tego człowieka iedni stają się igrzyskiem nienawiści drugich: szczęśliwi ieszcze, ieżeli iak ci nie-spokoini żeglarze, którzy wpadną na skały, potrafią zgłębić niebezpieczeństwo nad którym stanęli!

Wielorakie są rodzaje intrygantów, i w czym oni są podobni do spiskowych, że każdy oddział ma swojego Przywodzcę. Zobaczymy różne ich wzory; będziemy widzieli zkąd który wyszedł i punkt do którego trafił: Lecz nie pytamy się o kręte ścieżki iakimi każdy przechodzić musiał, bo można to o intrygantach co o strumykach powiedzieć; wychodzą nieznacznie blisko swego źródła, kryją się pod ziemię

w jednem i w drugim miejscu, aż póki nie wzrosną; nakoniec wybiegają z szumem i wypływają okazale z całą bystrością i pędem rzek wielkich.

Takim jest najprzód Pan ESKROKIEWICZ, dziś milionowy bogacz, a który przed iednastu laty piechotą przywędrował do Warszawy. Jakim sposobem, zapytamy się, przyszedł do takiego majątku? Pewno nie wziął go po Rodzicach; bo Oyciec iego był *markierem* w Krakowie. Nie jest też tak piękny żeby się mógł podobać Damom, i za ich wstawieniem się otrzymać iaką zyskowną *Entrepryzę*, na którejby się mógł spanoszyć. Nie posiadając wiadomości technicznych i nie lubiąc pracy, nie mógł się też oddawać spekulacyom handlowym. Cóż więc takiego uczynił Pan Eskrokiewicz? Odpowiedź *intrygował*. W roku 1806. zasła wątpliwość kto położył na bramie ów sławny napis: *Fiat et lux facta est.* (\*) Pan Eskrokiewicz, korzystając z tego wypadku, przyznał się do napisu i został Inten-

---

(\*) W czasie wjazdu Napoleona do Warszawy.

dentem Przemysłu. W rok potem przeszedł do wydziału tajnego, jako wynalazca bocznych schodów, i zarobił z iakie sto tysięcy złotych, iedynie za to, że ułatwiał drugim intrygantom pierwszeństwo nad ludźmi zasłużonemi. Późniéy pożyczył swojego Imienia pewnemu Panu, który lubił dzielić zyski nieprawe ale niechciał brać na siebie wstydu do nich przywiązanego. Usługa tak ludzka poróżniła Pana Eskrokiewicza z policyą, co go przymusiło na czas nieiaki oddać się życiu prywatnemu; lecz wkrótce wystąpił na scenę świetniéjszy niż kiedy: mówią nawet że przebaczył swoim nieprzyjaciołom w sposobie pełnym wspaniałości. Trzykroć sto tysięcy, zyskanych na iednéy Licytacyi, było nadgodą tak widoczném poprawy życia. W téy chwili zadzierżawił dobra, iedne z nayobszerniejszych iakie są w królestwie, i tak się dobrze w nich rządzi, że dziedzice troskliwi o pomyślność rolnictwa, ieszcze muszą mu z kieszeni swoiéy za to dokładać.

Wreszcie tyle dróg nieuczciwych do majątku prowadzi że się zdaie iżby nawet niewidomy, byle łotrem był, trafił do celu.



Dla tego nie tyle mię zastanawia powodzenie Pana *Eskrokiewicza*, ile zadziwia charakter Pana *RĘBKA*. Znam go od dawności i przytoczę tu niektóre o nim anegdotki, przytomne pamięci mojej. Będąc jeszcze w konwiktie zabierał zwykle przyjaźń z uczniami pilniejszemi którzy mu jego ćwiczenia, czyli iak ie nazywano *okupacye* poprawiać musieli. Nadszedł Examen: otrzymana w czasie Examinu nagroda iest na całe życie miłą pamiątką a przynaymniéy dobrém poleceniem na przyszłość, i wróżbą nie złą dalszego szczęścia na świecie. Rębek z pięciu innemi kolegami klasy wyższéy podaie się do konkursu. Trzeba było napisać rozprawę o przyjaźni w ięzyku łacińskim. Rębek znaiąc talent do łaciny naylepszego swego przyjaciela Malanowskiego, prosi go, aby nim napisze godnie o Przyjaźni, chciał pierwéy dać dowód że ią czuć umie i ułożył dla niego, Rębka, drugą podobną rozprawę. Malanowski dopełnił życzeń przyjaciela, tak jednak iżby sobie nie zaszkodził. Tymczasem Rębkowi przychodzi myśl do głowy że jego okupacya może bydź mniéy dobrą

niżeli ta którą Malanowski napisał sam dla siebie: Wyciąga mu w nocy z szufladki rękopism, przepisuje go własną ręką i podaje do konkursu, a swoją rozprawę, ile że była pisana ręką Malanowskiego, zamienia za pierwszą. Tamten nie domyślając się niczego, nie zważa na pomyłkę i tym sposobem Rębek zwycięża *rywala* może nadto wspaniałego.

Rębek, będąc w wojsku, dobił się awansu niemniéy ciekawym sposobem. Stosunki koleżeństwa dały kilku wyższym od niego oficerom do nieukontentowania powody. Zaprasza ich do siebie na wieczór i podaje myśl do translokacyi, oświadczając się sam pierwszy z tym zamiarem. Układają wszyscy noty i Rębek swoją układa. Proszą go żeby poniósł prośby do sztabu głównego, Rębek odnosi wszystkie, oprócz jednak swoiéy; za co w tydzień iako najstarszy z rzędu posunięty jest na stopień Porucznika.

W roku 1809. wślawia się nowym czynem. Męstwo jest wprawdzie wrodzone Polakowi, lecz Rębek umiejąc ieszcze lepiéy opowiadać iak bić się, wysłany został kuryerem

do ówczesnej głównej kwatery. Właśnie podawano tam oficerów do nadgrody, między innymi niejakiego SĘPKA, za czyn bardzo waleczny. Rębek wpada do Kancellaryi i dowodzi że to nie Sępek ale Rębek, którego on zna, oficer bardzo odważny, któremu się znak zasługi należy. Tylko co miał wyjść patent na Rębka; szczęściem jednak przekonano się na czas o pomyłce, a tak przecie sprawiedliwość i prawda wzięły górę nad jego obłudą.

Ostatnia wiadoma mi o nim anegdota jest tej treści. Państwo *Werońscy*, nie wiele szacując Rębka, nie chcieli mu dać córki pomimo jego przywiązania, i wydali ją za kapitana z Pułku N. Rębek znajduje sposób i wyprawia swojego kolegę do Hiszpanii gdzie go śmierć pewna czekała. W istocie Kapitanowa zostaje wkrótce wdową, a Rębek, wbrew życzeniem Państwa *Werońskich*, jest teraz ich zięciem.

Tłum intrygantów tak wielki bywa, mówi Seneka, na dworach, iż się zdaie że to jest wojsko w ściśniętych kolumnach. Wzorem u nas tego rodzaju ludzi jest Pan UFAŃSKI. Od lat dwudziestu pięciu iak go znamy

na świecie zawsze najpierwéy wie kto gdzie wypadł z łaski, i komu gdzie i iak się kłaniać należy. Zmieniały się postaci Rządów, zmieniały się osoby, on zawsze był statecznie wiernym... wielkiemu ołtarzowi fortuny. Zawsze w mundurze obywatelskim i ze szpadą u boku, oko mając bystre i wprawne ucho, słuca i czuwa z ką wiatr zawieie, żeby do tego swój ubiór stosował. Kieszenie tego człowieka pełne są *łapek*, które zastawia na swoich przeciwników; a gdy już zacznie pod kim, iak to mówią, dołki kopać, iedzie do niego z wizytą i bilet mu swój na znak uszanowania zostawi. Zakładają się, że Pan Ufański wpadnie kiedy w swoje własne sidła.

Może nie będzie od rzeczy położyć tu ieszcze wzór intryganta *filantropa*. Do woyski nie zna rozkoszy tylko w cnocie, ani szczęścia tylko w mierności: życie prywatne iest u niego kamieniem probierczym filozofii, bo wszelka *ambicya*, podług niego, prowadzi tylko do niesmaków, zawiści i niepokoju. Proszę go słyszeć, z iakiem uniesieniem opisuie powaby ustronia i uciechy życia domowego, iak trafnie

dowodzi że nie ma nic niestalszego pod słońcem nad łaskę dworów, że się nie można spuszczać na przyjaźń Magnatów a tém mniej na ich wdzięczność: i na poparcie téj prawdy przytacza PLUTARCHA, EPIKTETA MONTENIA, i t. d. — Jeżeli kto zagadnie go że się postępowanie jego nie zgadza z jego sposobem myślenia, że go można codzien nieledwie widzieć w przedpokoju znakomitych urzędników, na audyencyi Ministrów, i na wszystkich *galach* wystawniejszych, Dowoyski ma zaraz wymówkę na pogotowiu. Prawda jest, że bywa tu i owdzie, ale to czyni iedynie dla dobra ludzkości, żeby zobowiązywać przyjaciół i wstawiać się za nimi: nigdy zaś, iako Filozof i Filantrop, nie prosi za sobą. — Od niejakiego już czasu powątpiewano o ludzkości i umiarkowaniu cnotliwego Dowoyskiego; świeży wypadek nauczył nas że podeyrzenia ludzi nie były bez przyczyny. Koroński, obywatel pełen zasługi i poczciwości, wiedząc iż Dowoyski miał różne wpływy i bywał po znaczniejszych domach, i że w potrzebie lubił dopomagać bliźnim, udał się do niego z proźbą aby mu wyrobił ie-

dno ważne miejsce które wakowało po śmierci pewnego urzędnika. Koroński wystawił mu pożytki i dogodności tego miejsca z takim zapalem i wymową, że Dowoyski przyrzekł o tém bez zwłoki pomówić; iakoż w istocie dotrzymał słowa, był, pomówił, prosił o urząd i otrzymał go, ale dla siebie nie dla kogo innego.

Takowe zdarzenie czy nie przypomina czytelnikowi bajki KRASICKIEGO o Aryście który przyobiecał wyswatać przyjaciela swego Damona.

Przyrzekł bydź u Rodziców, iakoż się nie lenił,  
Poszedł, poznał Irenę, i sam się ożenił.



---

---

Ner XXXII. 6 MAJA 1817.

---

---

## POIEDYNEK.

Les hommes au fond raisonnables, mettent sous les  
regles leurs préjugés mêmes.

MONTESQUIEU Espr. des Loix.

Ludzie здаią się rozsądni, a iednak przesady niemi  
rządzą.

**P**RZESZŁEGO tygodnia przechodząc się po  
Ogrodzie KRASIŃSKICH napotkałem pewnego  
z moich młodych przyjaciół który mi się  
zdawał mocno zasmuconym. Przystąpiwszy  
do niego: powiedz mi, rzekłem z otwarto-  
ścią serca, co ci iest; zwier się iako do-  
bremu przyjacielowi, chcę tobie być u-  
żytecznym. — Westchnienie głębokie i te  
słowa: O mój Oycze! o Matko! o Sio-  
stro! były iedyną iego odpowiedzią: lecz  
nareszcie, po długich zachodach, wyznaie  
się przedemną że iest przymuszonym wy-

zwać Pana N.N.\*\* na pojedynek. — Do nieszczęścia! zawołałem, na pojedynek? A cóż to on zrobił ten Pan N.\* WPa-nu? — Co mnie zrobił? niestety! udepnął mię w nogę wychodząc z teatru. — Wacpan żartujesz ze mnie, mówię mu, to bydź nie może. — Daię słowo honoru, odpowiada że tak jest. — To pewno nie umyślnie; wtłoku czasem nie może to bydź inaczéy, rzekłem. — I owszem, odpowie, umyślnie i bardzo umyślnie, *ażeby mię skrzywdzić.* — Ach! ieśli tak, zawołałem, to Pan N\* jest wielki grubiiianin, a Wacpan iesteś człowiek uczciwy, i iako taki, spodziewam się, że nie będziesz wyzywał twoiego przeciwnika.

Lekki uśmiech iego i ściśnienie ręki, na znak przekonania, uczyniły mię spokojnym o los przyjaciela moiego. Przyszedszy do domu kazałem sobie podać przybyłe z poczty pisma peryodyczne. Trafem osobliwszym służący daie mi nayprzód właśnie ten artykuł pisma uczonych SZUBRAWCÓW Wileńskich, (\*) gdzie oni naśmiewa-

---

(\*) Wiadomości brukowe Wileńskie.



iąc się z obowiązków mniemanego człowieka honoru, dają mu szyderskie i wielce dowcipne przepisy iak się ma w pojedynku zachować. Zastanowiłem się nad tą niepojętą różnicą sądów ludzkich. Jedni uważają pojedynki iako sposób do wywabiania plam na honorze, drudzy mają go za dowód przesądów, barbarzyństwa i głupstwa! DESCARTES, którego zdanie w tym miejscu nie powinno być lekceważone, utrzymuje że sumienie każdego człowieka, *nie zaś opinia ludzi*, powinno być sędzią i stróżem jego honoru; że człowiek honoru, w prawdziwem znaczeniu tego słowa, powinien się postawić *tak wysoko* w swoim własnym szacunku, iżby go żadna iakabądźkolwiek obelga *dosięgnąć* nie mogła.

Do tych pobudek filozofii łączą się ieszcze religijne pobudki. Religia chrześcijańska każe nam darować urazy. Co więcéy, każe nam kochać naszych nieprzyjaciół. Lecz powiedzą może stronnicy pojedynków, to tylko jest cnota ale nie honor.— A cóż innego jest, pytam się, honor iak cnota? I czyliż niecnota może być człowiekiem

honoru? Podług praw dawnego testamentu to prawda, że mścić się nad nieprzyjacielem, uciąć mu ucho za ucho i nogę za nogę, a jeżeli nastawał na życie nasze zabić go, było przykazano: i dlatego też widzimy że ludzie Starozakonni w swoich zemstach są nieubłagani; powytaczaliby sobie wnętrzności, i wylupiliby oczy gdyby ich nierozpędzano iak się rozezłoszczą. Zresztą hamować i powściągać się nie jest rzeczą łatwą: potrzeba byź na to chrześcianinem, czyli człowiekiem honoru, żeby panować nad sobą i trzymać na wodzy swoje namiętności; potrzeba iednym słowem *bydź cnotliwym* żeby darować.

Pomiędzy tysiącznemi błędami, któremi Sofisci wieku ośmnastego świat chcieli przewrócić, policzyć także należy ich zawziętość na religią CHRYSYUSA. To zwycięztwo nad sobą samym człowieka, to zapomnienie uraz, poczytali oni za przepis upadlający, zdolny utworzyć tylko niewolników. Ludzie spokojni, nieprzyjaciele *burdów*, nie lubiący stanowić *reputacyi* na wielości odbytych pojedynków, mogliby się zastawić tym Sofistom przykładem historii.

Pojedynki dostały nam się po *Wandalach*, *Gotach* i *Hunach*, narodach grubych i nieobyczajnych, którzy zadając sobie ustawicznie jakieś podłości, w niedostatku dowodów na poparcie fałszu, wyzywali się na pojedynki i wprowadzili tym sposobem aż do Świątyni Sprawiedliwości owe sławne próby miecza i ognia. Lecz w całej starożytności, nadewszystko u Greków i Rzymian, narodów *wolnych* i *oświeconych*, nie widzimy nigdzie śladów tego barbarzyńskiego zwyczaju. Oprócz bowiem pojedynków, odbytych za *honor* Ojczyzny, jakim jest poedynek Horacyuszów, nie znajdziemy nigdzie ani jednéj wzmianki o walce za krzywdę osobiście komuś wyrządzoną. KATON, w obliczu najpiérwszych Rzymian, w Senacie, wtenczas gdy oczy wszystkich obecnych były zwrócone na niego i jego przeciwnika CEZARA, powiedział temu ostatniemu, oddając mu list od Serwili siostry swoiéj: *Weź, odbierz to, piłaku!* Naygrzeczniejszy z ludzi nie obraził się temi słowy cnotliwego *brutala* i nie wyzwał KATONA na poedynek. CEZAR, oswobodziciel w młodym ieszcze wieku

honorów MARYUSZA, miał dosyć honoru ażeby tę obelgę pokryć *śmiechem pogardy*; czuł on się wyższym nad wszelką osobistą urazę i myślał że dosyć będzie czasu pokazać na polu sławy, czy ma odwagę. Ta obojętność na punkt honoru w rzeczach osobistych, połączona z największą walecznością w bitwach przeciwko nieprzyjaciołom kraju, pochodziła ztąd, że Starożytni uważali obelgę wyrządzoną ich oyczyźnie za krzywdę własną każdego obywatela, gdy przeciwnie obelgi osobiste i pojedyncze, iako niegodne ludzi odważnych, oddawali na pośmiewisko na które podłość zasługuie. To byli prawdziwi ludzie honoru.

Nie ma temu ieszcze czterech wieków iak pojedynki przestały bydz dowodem sądowym w niektórych krajach. Odtąd prawa karzące wymierzyły na nie całą swoją surowość; lecz na próżno lała się krew na rusztowaniu, im więcej było zakazów, tem więcej pojedynków. W ogólności można to o pojedynkach co o samobóystwie powiedzieć: są one dosyć podobne do siebie; i iedno i drugie nie zakazem cofnięte bydz

może, ale rozumem. Brak oświecenia, dzikość obyczajów, a nadewszystko niedostatek religii, oto są źródła téj zbrodni. Dopóki przyczyna złego jest w ciele towarzyskiem, dopóty będzie i choroba. Dać dobre wychowanie, oświecić opinią, uczynić ludzi prawdziwie honorowemi, a wtenczas nie będą się strzelać o honor, wtenczas nie trzeba żadnych zakazów. Są iednak niektóre prawa wstrzymujące dosyć skutecznie ten zwyczaj. Naprzykład w stanach zjednoczonych północney Ameryki, kiedy ieden drugiego zabije w pojedynku, zabójca i iego sekundanci ogłoszeni są za waryatów: lecz to ieszcze nie dosyć; nie mają wiary w sądach, nie mogą stawać na świadki, ani składać przysięgi, czynić żadnych tranzakcyi, rozrządzać na grosz majątkiem: oddani są pod *kuratelę* wyznaczonego im opiekuna, który się niemi aż do śmierci iako dziećmi zatrudnia. — Ścisłe wykonanie tego prawa na kilku osobach niepomału przyczyniło się do otwarczenia oczu w narodzie który z wielu miar zasługuie ażeby go oświeconym nazywać.

Niech to krótkie zboczenie od treści dzisiejszego pisma znajdzie łaskę w oczach czytelnika, przez wzgląd na przypadek który jest nowym dowodem iak daleko przesady i barbarzyństwo mogą doprowadzić człowieka. Wczora przed samym wieczorem przybiegł do mnie służący Państwa MAXYMOWICZÓW, cały zmieszany i blady, zaklinaiąc mię na wszystkie obowiązki, ażebym *iego Państwo* iak nayprędzėj odwiedził. Po wyrażeniu się niespokoyném służy, iego niezrozumiałych słowach, i nareszcie po iego nagłym odeyściu pomiarkowałem zaraz że się coś w tym domu stało nadzwyczajnego. Wsiadam czempędzėj do pojazdu i spiesznie iadę przed Pałac moich przyjaciół. Wchodzę, patrzę, wszystkie drzwi i okna poroztwierane, w pokoju pełno obcych ludzi. Pan Maxymowicz z załamaniem rękami stoi przy żonie, którą kilka kobiet stara się do zmysłów przywrócić, i około córki która klęczy przy matce na ziemi!..... Okropne przeczucia budzą się w mém sercu; przypominam sobie rozmowę ADOLFA ze mną w ogrodzie Krasińskich i iego obrażone

punkt honoru. Nie śmiem sprawdzić tak przerażającego domysłu; boję się przestąpić progów iedynego pokoju któryby mię mógł oświecić, gdy nakoniec po kilku chwilach głębokiego milczenia, oyciec biorąc mię za rękę i prowadząc do przyległego gabinetu: »Widzisz WPan, rzecz, nieszczęśliwą ofiarę niewczesnéy rady przyiaciół dziecięcia moiego!» — To mówiąc, pokazał mi ciało zmarłego Adolfa i rzucił się na martwe zwłoki syna, ażeby ie raz jeszcze mógł skropić łzami oycowskiemi...

Nie iestem w stanie opisać tylu scen bolesnych których świadkiem byłem w domu téy cnotliwéy rodziny, a którą gruby i dziki błąd ludzi pograżył w naywiększą żalobie. Nieszczęście Rodziców, tracących iedynego syna, jest tém większe ztąd, że rodzaj obrazy, podług nawet wszelkich przepisów mniemanego honoru, nie zasługiwał na pojedynek: oto są w krótkości szczegóły tego obrzydłego zdarzenia.

Adolf Maxymowicz nie kontent z uwag moich danych mu wogrodzie, iako *nazbyt rozsądnych*, (podług niego) uznał za rzecz przyzwoitą posłuchać młodszego zdania

innych przyjaciół, w których codzienné poufałości życie przepędzał. Złożono w tym celu konferencyą pod największym sekretem. Jedni decydowali (na nieszczęście tych była mniejsza liczba) że Pan N\* popełnił uczynek podły, niegodny ażeby go drogą honorową popierać, i że nie wypadało tylko ogłosić go za człowieka źle wychowanego po wszystkich dobrych kompaniach i sprawić to, ażeby go w żadnym uczciwym domu nie przyjmowano. Drudzy zaś wnosili, że Pan N.\*N.\* z tego śmiać się będzie, i postępek poradzony od rozumu weźmie za skutek trwożliwéy względem siebie uległości: dodali jeszcze, że wszyscy ludzie są iak gdyby byli nierozsądni w tym punkcie, i iak gdyby nie umieli czynić różnicy między dobrym tonem i uczciwością obrażonego a podłością i hańbą obrażającego; i że nakoniec nie wypadało po takim *afroncie* tylko albo popełnić samobójstwo albo odbyć poiedynek.

Stało więc, żeby wyzwać na poiedynek Pana N.\*N.\* który od młodości swoiéy ćwicząc się w tém rzemiośle, umiał ustrze-



lic knotek u świecy i za każdym razem o dwadzieścia kroków, kiedy chciał, trafiał z pistoletu w Asa karowego. Żeby zaś dodać Adolfowi tem większą odwagi, doradzili mu, ażeby nie iadł i nie pił nic przez dwadzieścia cztery godzin; nauczyli go iak ma stanąć w pozycyi, żeby osłonić delikatniejsze części, i iak się uszykować na placu, żeby sobie korzyści lepszego celu zapewnić.

Tak wyuczony stawił się na oznaczoną godzinę w Jeziorny, w owém miejscu, iak powiada KRASICKI, które nie tak sławném iak raczey osławioném zwaćby należało;

Gdzie, (*mówi*), w niezmierny Cholerze,  
Roziuszeni Rycerze,  
Dla przymówki lub flaszki,  
Kładą życie za fraszki.

Adolf, podług daney sobie instrukcyi przybył późniéy, i zaraz rozebrał się dla pokazania że nie jest opatrzony, iak to czasem bywa, w łosią skórę dla sfałszowania strzału; lecz doświadczony N. dla którego ten pojedynek był już dziewiątym, nie dał sobie mieszać przez to krwi zimney, ale

owszem z naywiększą *flegmą* prosił, ażeby bez dalszego odkazywania się metę wymierzyć.

Wymówiono było strzelać się o dziesięć kroków i na kommendę: niewprawny Adolf wyprzedził przeciwnika o pół sekundy i chybił; przeciwnik, uięty może młodością jego, a może téż idąc za głosem własnego sumienia, wystrzelił tak że i chybił: podług Kodexu tak zwanego honorowego iuż to była nieiaka *satysfakcyja*; na sekundantów roztropnych można było *wyperswadować* zgodę: lecz sekundant Adolfa, ieden z tych ludzi którzy nigdy nie są odważniejsi iak wtenczas kiedy wiedzą że się im nie stanie, oświadczył żeby się śmiano z podobnego pojedynku, i że publiczność nie będzie chciała wierzyć ich determinacyi, dopóki ieden z nich nie zostanie na miejscu, albo przynajmniéy nie będzie ciężko raniony.

Serce moje wzdryga się na samo wspomnienie KATASTROFY, która zakończyła tę krwawą i niestety śmieszłą Tragedyą! Adolf stanął raz powtórnym u mety, a co jest rzeczą do pożałowania, bo w tak marnéy po-

trzebie, stanął z odwagą, wytrzymał nierównie dłużej, ściągnął ostrożnie i tylko co nie położył trupem przeciwnika przeszywając mu na wylot i bardzo blisko głowy jego kapelusz: czem nie zobowiązany N. użył całej doskonałości sztuki zabójczej, którą posiadał, zmierzył w skronie Adolfa i zabił go na miejscu. Los tego młodzieńca jest godzien politowania: znałem go jeszcze kiedy był w szkołach; w każdej klasie otrzymał za nauki i dobre obyczaje w książkach nadgodę; wyszedłszy na świat dał się poznać z charakteru swojego szlachetnego, z sposobu myślenia uczciwego, z dobroci i uprzejmości swoich postępków. Przesadzone wyobrażenia o honorze przecięły pasmo życia w pierwszém porze młodości i wtenczas kiedy ten kwiat wiosenny dawał najpiękniejsze nadzieie. Rodzice stracili w nim podporę swoję starości, siostra najwierniejszego z przyjaciół, młodzień zanego kolegę, Polska dobrego Obywatela.

Wychodząc z domu Państwa Maxymowiczów dowiedziałem się, że ci którzy byli powinni podług przepisów pojedynko-

wych uchodzić za granice i kryć się przynajmniej jakiś czas i wstydzić choć dla formy zbrodni swojej, przybyli do miasta jak gdyby w tryumfie spełnić u Restauratora *Kielich* radości, z ukontentowania że zostali mniemanemi ludźmi honoru.



---

---

Nr XXXIII. 16 MAJA 1817.

---

---

## ZAWODY.

Fallitur augurio spes bona saepe suo.

OVID:

Często skutek nie ziści nadziei.

**M**OLIER w komedyi pod tytułem: SKĄPIEC, intryguie rozkochanego HARPAGONA zabawnym obrazem. Wystawia mu panienkę która ma w posagu tysiąc dukatów roczney oszczędności. »Nie będzie, mówi, tracić dukatów pięćset na stroie, w karty nie przegra dwieście dukatów, trzysta nie wydana podwieczorki, wieczerze i t. p. słowem, uczyni cię bogatszym co rok o dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych, których ci nikt nie skradnie i któremi nawet nie będziesz potrzebował rozrządzać.»

Sposób ten żartobliwy z bogacania ludzi przez niepoczynione wydatki, nauczył mnie w młodości ieszcze cieszyć się ze wszystkich niedoznanych nieszczęść i dziękować Niebu za wszelkie przypadki których nie przyszło doświadczać. Nie uwierzy czytelnik, iakie źródło pociechy i słodyczy zawiera w sobie ta filozofia osobliwszego rodzaju. Kto na wszystko złe zawczasu iest przygotowany, i każdą rzecz nayprzód ze złej strony uważa, temu wszelka dobra przygoda zdawać się będzie dobrodzieystwem losu i prawdziwym darem Opatrzności.

W narodzie polskim rzadko widzimy ktoby się podobną filozofią rządził. Jesteśmy, przepraszam za szczerłość, po większej części romansowe stworzenia. Nasza imaginacya nie widzi zrazu w niczém przeszkód; same doskonałe wyobrażenia tworzymy sobie o rzeczach nieznanych i każda nowość ma dla nas nieskończone powaby, bo ią nayprzód z dobrej strony widzimy: dla tego też gdy przyidzie doświadczać, niesmak nam iuż tylko zostaje.

Adolf i Eugenia kochają się miłością bohaterów romansowych. Adolf ma piękne

przymioty duszy i serca. Eugeniia także jest dobrze wychowana i piękna: lecz ani jedno ani drugie nie posiada téj imaginaryinéy doskonałości, którą tylko w kraich uroienia ktoś widział. Cóż się dalej dzieie? Kochankowie wchodzą w związki małżeństwa, w przekonaniu każde że się łączy z wzorem płci i ozdobą wieku. Tymczasem w dni kilka po ślubie Adolf postrzega że Eugeniia nie zupełnie jest aniołem; Eugeniia widzi także iż Adolf ma niektóre niedoskonałości. Zawód więc: zawód wprawdzie nie wielki, bo i Eugeniia i Adolf mogliby się wzajemnie szacować lecz im mocniejszy było ich uprzedzenie tém większa potem odraza. Wkrótce po zapale wstręt idzie; nareszcie żeby uniknąć zgorszenia, następuje rozwód.

Łaznin naprzykład jest daymy na to Szwaycarem. Wszystko, co tylko nie po Szwaycarsku, nie może się mu podobać. Ależ to piękny kraj Szwaycarya! Co za położenie mieysc, iakie wszędzie okolice! Niech Bóg broni równiny! Nie cierpi Polski! Myliłby się, widząc iawną pogardę ziemi oyczystey ktoby go o nieprzywiązanie

do kraiu posądzal. Nikt bardzięy nad niego nie kocha pamiątek i zwyczajów narodowych: Proszę go słyszeć o tém mówiącego nad brzegami Sekwany lub Tybru, iak mile Polskę wspomina, z iakiém uczuciem przenosi myśl do téy lubéy krainy gdzie życie odebrał i młodość pierwszą przepędził. Łażninowi nawet w Szwaycaryi Polska iest droga, bo iego romansowey głowie wszędzie dobrze, wyiąwszy tylko tam gdzie się znajduie. Życie tego doskonałego człowieka iest ciągiem ustawicznych zawodów. Żeby się mu podobać trzeba stać w znaczném oddaleniu i uieiało w głębi perspektywy, gdyż każde naymnieysze sprawdzenie śmiertelném go przeymuie zimnem, i iezeli kiedy był prawdziwym Patryotą, iezli oyczyźnie dobrze kiedy żyzył, i chwalił ją, to tylko za granicą, to iest wtenczas, gdy ją mógł widzieć całą w imaginacyi swoiéy.

Smutne iest w tem położenie kraiu naszego, że wychowanie tak zwane wytworniejszy, ieszcze u nas utwierdza tę skłonność duszy. Nie można tam postąpić w oświeceniu gdzie umysł iest zbałamucony uroie-



niem i buia w obłokach. Naprzykład jeszcze Pan Roicki. Przyjeżdża z zagranicy pełen wiadomości gruntownych i pożytecznych, a że widział Fellenberga i Tera, osiada na wsi i gospodarnie. Słyszając go nikt nie zaprzeczy że się zna iak znać powinien na rolnictwie. Jeśli zaprowadzi iaką nowość, to tylko na zasadzie ściśle wyrachowaney i prawie matematyczney. Zdaie się, że przeciwko temu nie ma co powiedzieć; wszystko iasne iak to, że dwa razy dwa są cztery. Jednakże przy końcu każdego roku, coraz większe doskonałości prowadzą za sobą coraz gorsze skutki. Dochody nie wyrównywiają wydatkom; ulepszenia wyszły wszystkie na gorsze. Jakim się to dzieie sposobem? Łatwo zgadnąć można: Roicki bierze ieden kray za drugi, mięsza porę, zwyczaie, klima nawet i naturę ziemi; iego osoba iest wprawdzie w Polsce w dobrach swoich dziedzicznych, lecz dusza iego przebywa jeszcze za granicą, w miejscach gdzie się tak pięknych rzeczy nauczył.

Zawody głów romansowych mają szkodliwy wpływ na charakter człowieka. Czy-

nią go łatwym do zrażenia i dają mu nałóg niewytrwałości. Nie szukajmy innéj przyczyny, dla czego u nas wszystko jest tylko zaczęte, wszystko w próbkach tylko. Inny szkodliwszy wpływ romansowości jest ten, że nam każe brać fałszywe cele, niezgodne z naturą rzeczy. Cała historia Polska, od dwóch ostatnich wieków, mogłaby twierdzeniom moim przyiść na pomoc. Doświadczyliśmy okropnych nieszczęść, dlatego żeśmy chcieli być, iak być nie można, żeśmy się błękali w imaginacyinym świecie i zawsze tylko za marą doskonałości ubiegali. —

Lecz ażeby to pismo zakończyć w sposobie nieco weselszym, wystawię tu niektóre śmieszne zawody ludzi szczęśliwych. Człowiek któremu nie pozostaie nic do życzenia, a który się ustawicznie trapi drobnymi przygodami życia, jest osobą prawdziwie komiczną i pospolicie nie do żalu, lecz do śmiechu pobudza.

Tantynowicz jest wzorem tego rodzaju ludzi. Oyciec mu zostawił ze trzy miliony majątku, z których większą połowę dorobił oszczędnością i pracą. Tantynowicz ma

może dopiero lat 40; jest zdrów i posiada znaczenie, którego iednak nie trzeba ściśle przyczyny dochodzić. Jeśli dodam że nie wydaie nigdy nad przychody i nie lęka się bankructwa, że ma do tego wyśmienity żołądek i serce zimne na wszystko; myślę iż go nie będzie nikt żałował, gdy powiem; że to jest najnieszczęśliwszy człowiek ze wszystkich ludzi szczęśliwych, a którego nieszczęścia doświadczą zwykle z przyczyny częstych zawodów, na które nie znalazł nigdy cierpliwości.

Tantynowicz starał się wydoskonalic skłonność daną mu od natury do łakomstwa, a że stół iego jest wyśmienity, zawszeby u siebie tylko iadał, gdyby się nie spodziewał ieść czasem co lepszego a przynajmniéy co nowego u drugich; co iednak czyni po dokładném wywiedzeniu się, że go lekce nie zbęda. Dla tego téż nic go bardziéy nie gniewa iak zły obiad. Nie dawno doświadczył tego ieden z krewnych Pana Tantynowicza. Zaprosił wuiaszka na *sterlety*, które były spodziewane z głębi Rossyi, a których niezmiernie ciekawy był skosztować. Do te-

go ieszcze miały bydź ostrzygi Hamburskie i móźdzek cielęcy, który naybardzięj smakował mu w domu kuzynka. Tantynowicz, przez dni piętnaście karmił się nadzieją tak pięknego obiadu; lecz po miesięczném na próżno oczekiwaniu, sterlety nakoniec nie dopisały. Kuzynek chciał przynajmnięj przysłużyć się ostrzygami i móźdzkiem; lecz znowu pomyłka w dacie sprawiła, że wuiaszek przybył na obiad nazajutrz po zaproszeniu, i musiał się kontentować gospodarskim stołem; czego nie mógł przez trzy miesiące zapomnieć.

Tantynowicz uroił sobie, że prędzęj czy późnięj musi zostać Senatorem. Nim to nastąpi, i żeby iść porządkiem, podał się tymczasem na posła w powiecie gdzie ma dobra. Proszę nie myśleć, aby się Tantynowiczowi śniło nawet kiedy o obowiązkach prawego obywatela, a tém bardzięj o gorliwości i poświęceniu się dobrego ziomka. Nigdy on nie przywiązywał żadnego znaczenia do tych słów Oczyzna, dobro kraiu, interes tronu, prawa Monarchy, ale nie chciał, iak mówił, wzgardzać urzędem, żeby nie obraził ziomków. Wy-

ieżdża tedy na Seymik w przekonaniu, że dość będzie się pokazać: lecz niestety, chociaż dał obiad szlachcie, trzy tylko miał kreski za sobą. Rozgniewany wraca do Warszawy, i żeby powetować zawód poselski robi się filozofem.

Są zawody w życiu ludzkim do których trzeba mieć wiek właściwy. Edmundowi zdaie się, że każda kobieta czy piękna czy nie piękna, czy na niego patrzy czy nie patrzy, że go szalenie kocha. Virginia, do której szczególniejsze miał przywidzenia daie mu słowo, że będzie z nim na osobności mówić i sama uwiadomi go o losie jaki go czeka. Edmund wyznania tego pragnął od sześciu miesięcy z nayżywszą niecierpliwością: cały tydzień zaledwie wystarcza marzeniom iego próżności:

..... Cała myśl iego zaięta

Jakie dać na weselu swoim transparenta.

Nareszcie nadchodzi chwila pożądana. Edmund uprzęta wszelkie zawady, bierze wszystkie środki ostrożności: idzie, bieży, leci. Po drodze zbywa natrętnych; iednym krótko odpowiada, przed drugimi

zręcznie ucieka. Już jest w domu kochanki, wstępuje po trzy wschody. W przedpokoiach zaczesaie faworyty, poprawia się w lustrze. — Próżna praca, daremne zabiegi! bo Virginia dniem wprzód wyjechała na wieś żeby oddać rękę innemu. Został się tylko w domu podeszły dziadunio, który dla słabości zdrowia nie mógł być na ślubie wnuczki. Staruszek ten, przyjmuie biednego Edmunda i prosi aby z nim pograł w pikietę. Edmund, rad nie rad, siada do stolika, i kończy na zabawce dość skromnéy, z kim? z dziaduniem chorowitym.

Zawody literackie bywaią często śmieszne także. P. Jędrzey ma zwyczaj chodzić po domach i czytać wiersze swoiéy własnéy roboty. Żaden Wódz Naczelny nie jest tak dumnym ze zwycięztwa naybardziejéy stanowczego, iak on z łatwości składania rymów. Razu iednego przychodzi do Pani Lionskiéy właśnie gdy miała wiele gości i sam się ofiaruie czytać nowe płody płodnéy muzy swoiéy. Kazali mu podać krzesło, a do tego podług zwyczaju, przynieśli karafkę wody. Siada P. Jędrzey

i dostaje papierów z kieszeni: gdy w tém jakiś mężczyzna, wprawdzie chudy i niepoczesny, lecz umiejący iak się pokazało grammatykę na palcach, przysuwa się do stolika i z ciekawością na rękopism po-gląda. Zmieszany nieco nasz poeta, zaczy-na tłómaczyć w treści powody dzieła. — Zobaczymy to potém, mówi chudy, pro-szę tylko czytać. — Jest to bohatyrskie Poe-ma — mówi Pan Jędrzėj. — Prosiemy o nie, odpowie tamten. — Prosiemy, prosie-my, odezwą się wszyscy. Trzeba było za-czynać. Czyta. Lecz co za przypadek! Za każdym niemal wierszem, chudy prze-rywa Poecie tym bolesnym wyrazem: za pozwoleniem, to słowo iak Pan napisałeś? ta myśl nie iest po Polsku oddana, tu brakuie wyrazu: te i tym podobne czyniąc mu uwagi. Gospodyni domu zaklina chu-dego aby się nie sprzeciwiał Poecie, na-zywa go nieznośnym pedantem, nareszcie chce go do bostona zasadzić. Nic nie po-maga, chudy tak się dobrze przypiął do Poety że z niego nie może oka spuścić.

Proszę sobie wystawić położenie Pana Jędrzeia; głosem na pół martwym wyma-

wia się i przeprasza, że nie będzie mógł doczytać reszty. Nic to nic, mówi Pani Liońska, niech Pan nie uważa i kończy. Pan Jędrzey nie może nie uważać; z tem wszystkiém zbiera co ma sił, i iuż nie deklamuje lecz przebiega ostatek. Huczne bravo Poecie, żarty chudemu, powstanie przeciwko pedantom; wszystko to nie było dosyć. Pan Jędrzey widzi, że się zawiódł w tryumfach, i chciałby iuż bydź o sto kroków za domem. Jakoż, nawet nie doczekawszy herbaty, wyniósł się pokryiomu i poszedł czytać bohatyrskie swoje Poema tam gdzie iuż był pewny że chudy nie przyidzie.

Ze wszystkich zawodów, nayszkodliwszy w skutku, a naysmieszniejszy w zamiarze i sposobie, iest zawód bogatego zamęścia, kiedy się obie strony wzajemnie i dobrowolnie oszukują. Nic zabawniejszego iak bydź nazaiutrz po takim ślubie. Mąż nie zważał na szpetność swoiéy narzeczoney, bo się chował na posag; żona nie zważała na wiek i na przywary Pana młodego, bo patrzała na dobra. Oboie nie bardzo się zapytywali, bo się każde balo



odwetu ciekawości. Przychodzi chwila wyjaśnienia. Jegomość ma tylko dożywocie na połowie, i z reszty będzie musiał rachować się małoletnim. Jeymość ma wszystko w papierach, a raczém tylko na papierze. Żal tedy ale żal po szkodzie. Nie czas narzekać, trzeba cierpieć: taki zawód jest słuszném ukaraniem chciwości.

Do liczby pospolitych bardzo na tym świecie zawodów, należy położyć omyłki kupujących peryodyczne literackie pisma. Zapłaciwszy nie ieden cenę postanowioną, myśli i ma prawo myśleć, że się kupnem swoim zabawia. Tymczasem nudzi go Autor, pisze długo, sadzi się na morały, gorzém gdy na koncepta, wreszcie nie powie nic nowego. To się tak często zdarzyć może, że w téj chwili, kończąc przemowę moją, lękam się abym sam nie dał dziś z siebie przykładu zawodu o którym dopiero mówiłem.



---

---

Ner XXXIV. 26 MAJA 1817.

---

---

## F R Y C E.

Non nostrate culpa facimus ut malis expediat esse,  
Dum nimium dici nos bonos studemus et benignos.

Ter: Phor. act: 5,

Nasza wina że się oszustom zwodzić daiemy, pochodzi  
to z łatwowieraości.

**Z**APEWNE musiał w Polsce iaki Franci-  
szek, przybyły z kraiu Germanów, doznać  
przypadku sławnego z dowierzania i do-  
świadczenia, kiedy człowieka dającego się  
zwodzić, nazywamy w ięzyku polskim *Fry-  
cem*. Nie naturalnieyszego iak wyfryco-  
wać cudzoziemca. Nie znając ięzyka ani  
obyczajów narodu do którego przychodzi,  
może łatwo wpaść w zasadzkę iaką mu na-  
stawia zła wiara albo żartobliwość kra-  
iowca.

Lecz zapytajmy się także czyli do nas nie przychodzą niekiedy i franty, to jest cudzoziemcy, którzy zamiast dać się nam wyfrycować, frycuią nas często niemiłosiernym sposobem? Wiadome przysłowie *mądry Polak po szkodzie* sprawdza to mniemanie. Wyznaymy otwarcie, długo nasz kraj był ziemią obiecaną dla wszystkich frantów, którzy budując swoje szczęście na dobrej wierze i ufności Polaków, spekulowali na nasze pomyłki. Szlachetne było źródło tych błędów; bo iak czystemu wszystko się wydaie przystoynie co z pozoru za takie uchodzi, tak uczciwemu wszystko się wydawało uczciwem co nosiło powierzchnie na sobie cechę przyzwoitości.

Były to waiste szczęśliwe czasy, złoty wiek dla filutów. Dziś iuż nie ma nic podobnego. Kiedyśmy przeszli szkołę doświadczenia, kiedy nas wyfrycowano, kiedy iednym słowem iesteśmy mądrymi po szkodzie, nie dowierzamy iuż teraz nikomu, i chcemy pierwey przekonać się o uczciwości każdego nim go za uczciwego mieć będziemy. Przykra iest rzecz, to prawda, żeby przyiiciel przyiicielowi, brat bratu,

Polak Polakowi nie wierzył; lecz nie wszystko co przykre jest razem i nieużyteczne. Z powszechnéj nieufności wyniknie zapewne powszechne bezpieczeństwo; bo doskonałe niedowiarstwo prowadzi za sobą doskonałą obawę, a obawa zupełna prowadząc za sobą nieskończoną ostrożność, zrządzi nareszcie powszechny pokóy między ludźmi. Będzie to winnym sposobie wiek złoty dla Polski. Franty nie znajdując nikogo któryby chciał zostać Frycem staną się uczciwemi; kupcy naprzykład widząc iak mało wierzymy ich słowu, będą woleli zniżyc ceny: kochanki nawet staną się wierne swoim kochankom, bo tylko tym sposobem będą mogły przekonać swoich przyaciół.

Nie małym także do nieufności początkiem są sposoby działania niektórych tak zwanych prawnych ludzi: szukając sprawy tam gdzie iéy nie ma, staraią się sami napomykać ostróżności i zasiewaią tym sposobem bez przyczyny obawę. Byłem nie dawno na konferencyi w domu pewnego Adwokata. Dwóch kupców od dzieciństwa w przyjaźni żyjących, pożyczali sobie

nawzajem pieniędzy; ieden z nich upła-  
ciwszy drugiemu połowę z tego co był wi-  
nien, chciał się dobrowolnie z nim ułożyć  
o resztę. Dawniéy byłby układ nastąpił  
w dwóch słowach: dziś trzeba było opisu  
przed Notaryuszem. Adwokat wierzyciela  
znalazł nie wiedzieć iakim sposobem że  
upłata połowy mogła bydź zręcznym pod-  
stępem ze strony dłużnika dla *skręcenia*  
reszty. Przytomny temu wierzyciel ręczył  
za swojego przyjaciela że to bydź nie mo-  
że. Adwokat nie miał nic przeciwko oso-  
bie, ale mówił tylko (słowa są iego) ia-  
ko prawnik. Ciekawy byłem co mogło  
mieć prawo przeciwko uczciwości dwóch osób  
które sobie wzajemnie ufały. Tymczasem  
skończyło się na tém, że strony musiały  
się tak opisać iak chciał prawnik: szczę-  
śliwe ieszcze ieżeli w tym nowym opisie  
nie leży zaród iakiego nowego processu!  
Z tém wszystkiém, pomimo tych i wielu  
iunych przyczyn, są ieszcze dobre dusze,  
które wierzą na téy ziemi w całęj szcze-  
rości swojego uczciwego charakteru w to  
wszystko, co im składne frantostwo za  
prawdę podaie. Są to ieszcze dawne za-

bytki szlachetnego sposobu myślenia Polaków, zacne istoty, które płacą hołd ufności iaka się koniecznie w pewnym stopniu towarzystwu ludzkiemu należy.

Naywiększy połów na dobrą wiarę tych osób widzimy naprzykład w Warszawie po oberżach. Przed każdym prawie z takich domów stoi oprócz fatora żyda, ieszcze i frant z professyi, który się przygląda zaraz, czyli nowo przybywaiący iest dobrym na fryca. Potrzeba go widzieć, iak krąży pomiędzy koźmi i wypytuie się ludzi z której strony, co za ieden, i po co przyiechał? W pół godziny wchodzi do pokoju tego podróżnego, kiedy się on ieszcze nie przebrał, i wita go iuż nie iak obcy i nieznaiony, ale iako brat cioteczny albo wuieczny po babce lub dziadku. Zawiazuie się więc kuzynostwo *na prędcie*. Między krewnemi wszystko iest wspólne: frant przypisuie się do stołu podróżnego, wypiiia mu kawę, ieździ iego doroszką, daie mu swojego krawca: greczny ieszcze iesli z przywiązania nie wyciągnie mu wszystkich pieniędzy z kieszeni, albo nie zrobi mu cessayi z iakiego papieru, którego rea-

lizacya jest tak trudna i niepewna jak owych sławnych *Summ Neapolitańskich* na Seymach za dawnych czasów Polskich.

Nayzabawnieysi fryce (jeśli oszukaństwo zabawnem być może) są fryce pokoiowi. Po wielu towarzystwach, tak zwanych dobrego tonu, są *Mystyfikatory*, czyli franty drwinkujące, którzy mystyfikują, to jest, zwodzą fryca. Opowiadają mu rzeczy, o których się nikomu nie śniło, mówią mu o znaiomych których sobie ten przypomnieć nie może, i każą mu się śmiać często z jego własnych pomyłek. Zdarza się, że ktoś z nudów, żeby i siebie i drugich zabawił, bierze na siebie umyślnie rolę fryca pokoiowego, i wtenczas mystyfikatory mimowolnie stają się frycami, a fryc mystyfikatorem. Zabawka ta zaczyna wchodzić w modę od czasu jak szczerą i otwartą wesołość przestała być duszą społeczeństw.

Nieznaomość języka francuzkiego daje także frantom drwinkującym obszerne pole do mystyfikacyi. Język ten tak potrzebny w posiedzeniach i tak płodny w dwuznaczne wyrazy, nie jednemu już przypiął łatkę śmieszności, to jest wzgardy takie-

mu, który z charakteru swojego i obyczajów miał prawo do powszechnego szacunku.

Są jeszcze fryce suplikanty. Kto inny umie iakoś trafić na humor wesoły ministra i przyjdzie w dobrą godzinę. Fryc będzie chodził i chodził, i przecież się nie doczeka nawet odmownej rezolucyi. Kto chce mieć obraz dosyć przybliżony fryca suplikanta, niech idzie widzieć komedya pod tytułem: *Mali protektorowie* czyli *boczne schody*, a znajdzie w osobie Pana *de la Rada* co potrzeba do zaspokoienia swojej ciekawości.

W ten tydzień byłem w ogrodzie Krasieńskich i zwierzyłem się iednemu z moich przyjaciół, że miałem pisać o frycach. »Ach! poczekay, rzecze mi, ieśli pragniesz wiedzieć, iak wiele frantostwo może na tych ludziach, weź mnie za przykład: opowiem ci niektóre zdarzenia moje. — Zacząłem bywać u Pani *Syzońskiej*. Moia staroświecka postać i opalona twarz na wsi, wystawiały mnie na tysiączne przykrości i pytania frantów drwinkuiących. Zeby się uwolnić od natrętów, przyjąłem



z biedy partya bostona z trzema już niemiłodemi kobietami, niemającemi zapewne wżyciu ważniejszego zatrudnienia, a które będą musiały odpowiadać na Sądzie ostatecznym, że tyle czasu u gry tracą i że tak niemiłosiernie lubią z pieniędzy obie-  
rać.”

»Nazajutrz zlitował się przecie nademną nieiaki Pan Kaietan Triszko, bo mię zła-  
ski swojej wywiódł sam na sam w pikietę,  
w którą dobrze grać umiem. Doskonała  
moja wprawa nie przeszkadzała mu zgry-  
wać mnie codziennie w nadzieję *rewanżu*.  
Czekając tego rewanżu, uważałem że for-  
tuna, pomiędzy innemi dziwactwy, lubiła  
dawać Panu Triszce (ile razy na niego  
przypadały karty) zawsze albo czternaście  
asów, albo piętnasty sekwens od Tuza. Pan  
Triszko mówił, że to los, czemu ja wie-  
rzyłem; wyiawszy, że będąc niezmiernie  
jednostaynym w swoich wypadkach, zdawa-  
ło mi się iakoby ten los chciał mnie wy-  
frycować. Jakożkolwiek bądź, Pan Kaietan  
Triszko zgrywał mnie z wielką grze-  
cznością i taką umiał zachować przystoy-  
ność i krew zimną, ja zaś tak byłem nie-

spokojny, niecierpliwy i prędko, zwłaszcza kiedy miałem płacić honory, że ci, co się grze naszéy przypatrywali, nie tylko widocznie wszyscy byli za Panem Triszką, ale nawet uważałem, przychodzili przez kilka wieczorów iak gdyby na iakie widowisko, żeby się bawić moją prostotą.”

»Nie wiem, iak długo ieszcze byłbym się upierał walczyć ze szczęściem Pana Triszki, gdyby poranku pewnego nie był do mnie przyszedł nieiaki znowu Pan *Rames*, którego także poznałem u Pani Syzońskiej. Ten tedy Pan *Rames*, powiedziawszy mi wiele rzeczy o delikatności, należnych dla mnie względach i szacunku iaki miał dla moiéy osoby, przystąpił nieznacznie do Pana Triszki, mówiąc, że był niezmiernie zabawnym w posiedzeniu, ale że umiał natasować, i że dlatego oprócz mnie, od dawna nikogo nie było ktoby chciał szczęścia z nim probować. Przyrzekłem nie probować szczęścia z Panem Triszką i serdecznie podziękowałem Panu *Rames*, który odchodząc pożyczył u mnie dwudziestu dukatów, a to z taką uprzejmością i słodyczą, że nie wiele brakło, że chciałem mu

ieszcze podziękować iż się do mnie o pieniądze udał.”

»Ledwie Pan Rames był na dole, wchodzi do mnie Pan *Opiński*. Od piętnastu dni postrzegałem iak się ustawicznie snuł koło mnie szukając sposobności do zaprzyjaźnienia się zemną. Powód wizyty był, żeby mi powiedzieć dzień dobry i zapytać się czy nie słyszałem co nowego? — »Jestem pewny mówi, widząc woreczek otwarty na stole, że Pan Rames, którego tu idąc spotkałem, pożyczył od Pana pieniędzy. Proszę nie dawać mu więcéy, bo zaręczam, że nie odda, a jeśli odda? Tém gorzéy, bo uczyni to dla tego żeby miał nadal kredyt i zarwał ieszcze większą sumę. Któż nie wie, dodał, że Pan Rames żyje tylko z długów, i cały dochód iego w pożyczkach? — Podziękowałem i za tę przestrogę, a potém mówiliśmy o czém innym. Przyszła koléy na krytyczne okoliczności czasu. Pan *Opiński* powstał z gniewem na niedostatek handlu i zbytki iakie w obyczajach naszych dają się postrzegać. Zeby go ułagodzić wystawiłem mu iż to bydź nie może inaczéy w kraiu przyzwy-

czaionym od dawna do wystawności, pomimo ubóstwa i niedostatku u nas przemysłu: radziłem mu przeto, aby ze swęj strony starał się dawać przykłady uczciwęj pracy przy mierném i skromném użyciu swojego majątku, co było najlepszym sposobem do okazania współziomkom korzyści wynikających ze wzorowęj rzędności. Pan Opiński przyznał mi słusznosc i był mego zdania gdy mnie pożegnał.”

„Nazaiutrz oddałem wizytę Państwu Koronieckim.— »Zmiłuy się, bierze mnie na stronę Pan Koroniecki, cóżes ty na dzisieysze czasy powiedział, po wielu domach biorą cię za *malkontenta*. Czy tylko przypadkiem nie zabrales znaomości z Panem Opińskim?” — Przyznałem, że tak było w istocie, i opowiedziałem całą rozmowę.— »Szczęście twoie, rzecze dalej Pan Koroniecki, że mamy do czynienia z osobami światłemi, a przeto wyrozumiałemi; inaczą mógłbyś niewinnym sposobem wpaść daremnie w kabałę. W każdym razie, pamiętay nie mówić o czasach złych lub dobrych sam na sam, z takim przyjacielem,

który przychodzi do ciebie po to tylko żeby ci dzień dobry powiedział.”

Tu zamilkł mój przyjaciel. A t<sup>em</sup> przy-suwa się jakiś nieznaiony i mówi: A ia Państwu powiem także o frycu Doktorze.— Prosiemy Pana, odezwaliśmy się oba; nieznaiony zaczął wte słowa:

»W Państwo musicie znać Pana Etyckiego. Jest to człowiek już nie młody i który się długo nie mógł ożenić. Skutkiem niesprawiedliwego po części uprzedzenia przeciwko płci pięknej przekładał życie kawalerskie nad wszelkie partye, iakie tylko najlepsze spotkać go mogły. Nareszcie przed kilką laty czuł niedogodności stanu swego i uznał potrzebę znaleźć się w parze. Przykro mu było nie mieć w domu gospodyni; tymczasem nie znaydowała się żadna któraby łączyła wszystkie przymioty żądane od niego, i mogła iemu podobać się ze wszelkich względów.»

»Pan Etycki mieszkał blisko Saskiego ogrodu. Pewnego poranku, gdy się przechadzał pod cieniem drzew, widzi Damę iakąś mocno wprawdzie zaczytaną, dzielącą iednakże troskliwie uwagę na dziecko,

co przy niéy po murawie igrało. Kształtnego będąc wzrostu, piękna z twarzy, lat nie więcéy maiąc 25, zaczęła mocno obchodzić Doktora. Przeszedłszy zatém raz ieszcze aleę siada przy niéy na ławce. Diabeł, który iak powiadaią nigdy nie śpi, daie sposobność Doktorowi przemówić do piękny Damy. Nieznaioma odpowiada krótko i zwięźle udaiąc się zaraz do książki iak gdyby dalszék rozmowy nie chciała prowadzić. Ta skromność, a nadewszystko ta obojętność zawraca głowę Doktorowi. Szanuje wszelako powody piękny osoby i odchodzi z mocném postanowieniem lepiej się zaznaiomić przy piérwszék sposobności. Sposobność się zayduie. Dama literatka znowu iest w ogrodzie i zaczyna byđ nieco łaskawszą. Powoli, i iak gdyby z niechcenia zwierza się Panu Etyckiemu tajemnic takich tylko, iakie mieć może osoba szacowna ze wszech miar, zasługuiąca na wszelkie względy. Pan Etycki, po wielu zachodach i prośbach, otrzymuie nie bez trudności pozwolenie odprowadzenia iéy do domu; każda rzecz, którą tam widzi, coraz go mocniék przekonywa, że znalazł

kobietę iedyną, to jest taką iakię sobie od młodości życzył. Pomiiam tysiączne sposoby usidlenia, pomiiam łańcuch nieprzerwany pokus i omamień, któremi ze wsząd umiała go otaczać; przez czasu przeciąg blisko dwutygodniowy. Dosyć będzie gdy powiem, że człowiek nie młody i rozsądny, nie poradziwszy się wprzód kogo bądź z przyjaciół, a naybardziéy rozumu swojego, oczarowany wdziękiem niepoiętym, i myśląc że bierze *fenixa*, pojął za żonę piękność, która się mieniła bydź wdową officera na wojnie poległego, a któręy imię, znane po całej Warszawie, jest tylko przypomnieniem wzgardy.”



---

Nr XXXV. I CZERWCA 1817.

---

## KANTOR GAZETY.

Multa putans sortemque animo miseratus iniquam.

Vir. Aeneid: 6. v. 332.

Patrzy od niejakiego czasu na ich smutne przeznaczenie.

**S**<sub>A</sub> takie miejsca, których przez miłość własnego dobra nie trzeba odwiedzać. Powiedziałbym lubiącemu łakotki *»nie zagładay do kuchni;*” przywiązanemu do teatru *»nie byway za kulisami;*” przyiacielowi nakoniec nauk i literatury *»nie zatrzymuy się w drukarniach;*” bo na widok przesuwających się tam obrazów możebyś się nabił niesmaku do tego co naywięcący lubieś.

Redaktor gazety może powiedzieć, że zna w całej obszerności całą miłość własną człowieka, i że nie wychodząc z domu



miewa u siebie widowiska, na których często namiętność ludzka gra różne role pod różnemi postaciami. Położenie jego jest w tem naynieprzyjemniejsze, że się nie raz widzi w obowiązku iednać interessa, których pogodzić jest trudno a czasem i niepodobna. Naywiększa zaś bieda dla niego wtenczas kiedy przychodzi mu zaspakaiać ludzi, mających się za uczonych, to jest klasę taką która posiada niezmiernie wiele próżności a przytém ieszcze ma także i za wiści nie małą *dozę*.

Nim zacząłem podawać artykuły moje do Gazet, iuż nie raz dały mi się słyszeć narzekania osób wydających pisma peryodyczne, na przykre położenie ich stanu. Śmiałem się atoli z tego utyskiwania, bo mi się przytaczane dowody zdawały bardziej zabawne i wesołe niż smutne i godne użaleń. Lecz doświadczyłem teraz że się nie trzeba nigdy śmiać z cudzego nieszczęścia, bo człowiek nie wie co go spotkać może; od czasu iak zacząłem pisać w Gazecie uwagi dosyć niewinne, często pożyczane, a zawsze (tak sobie podchlebiam) moralne o zwyczajach i charakterach ludzi,

nabawiłem się nie iednego kłopotu, doznałem nie iednéy zaczepki i przymówki, a nawet mam kilka listów bezimiennych grożących mi wyzwaniem, za pokutę żem położył tu i owdzie wyraz ogólny, najczęściej myślą nawniewinnieyszą pisany, lecz który obrażał uprzedzenia młodego iakiego trzpiota bawiącego się literaturą, albo próżność iakiego *pedanta*, który siedzi nad książkami często bez żadnéy korzyści.

Gdybym miał mniej lat a więcej geniuszu napisałbym komedią pod tytułem: WYDAWCA PISM PERYODYCZNYCH, a Sceną tego nowego *Antreprenera w kłopotach*, byłby *Kantor Gazety*. Kto tego nie zna, nie wystawi sobie, co to jest za miejsce przedziwne do zbierania wzorów i uwag naśmiesznościami ludzkiemi. Tu jest Bióro gdzie się że tak powiem *fabrykuie* opinia publiczna: tu obrażona miłość własna *windikuje* czyli dochodzi praw iakie mniema że iéy się należą; tu zręczna obluda przychodzi malować się w postaci iakiéy nie ma w istocie: tu nareszcie wszelkiego rodzaju interessenci zbiegają się ażeby w duchu

swoich widoków dopisywać to czego nie było, wykreślać to co jest; jedném słowem *komponować* sławę i zwalczać zawady iakieby się na drodze ich życzeń znaleźć mogły.

Przed tygodniem zostałem się sam na kantorze Gazety Warszawskiéy dla *korrekty* ostatniego pisma moiego o Frycach. Zasiadłszy w czarném krześle o wielkich poręczach, u stołu na którym porozrzucone leżały dzienniki zagraniczne, pisma peryodyczne krajowe i różne nowe dzieła, czytając przytém uważnie i z piórem w ręku rozcięte ćwiartki drukarskie, nie postrzegłem tego że ktoś obcy mógł mię wziąć za Redaktora Gazety, i że ta pomyłka mogła mię postawić w bezpośrednim związku z różnemi scenami iakie się w Kantorze trafiają.

Naypierwszą osobą która mi w tym względzie oczy otworzyła, była pewna Dama, dosyć ieszcze młoda i powabna w stroiu żalobnym ARTEMIZYI. Rozumiałem z początku, że będzie mowa o nekrologu, w którym czuła wdowa zechce oddać hołd należny pamięci męża ukochanego. Nadobna

ta Pani wkrótce mnie z błędu wywiodła mówiąc: że przyszła przez pisma publiczne szukać męża swojego, czyli winnych słowach ogłosić jego nieobecność. Dla większey pewności, rzekłem do téy Damy, trzeba będzie Pani *Anons* wielkiemi literami ogłosić. — Ah! zmiłuy się Panie Redaktorze, odpowiedziała z żywością, nie czyń tego. — Rozumiem, odezwałem się, Pani chcesz oszczędzić mężowi nieprzyjemności, ale na co wtakim razie udawać się do Gazety. — Dała mi natenczas poznać, iż bez tego uwiadomienia nie mogłaby drugi raz pójść za mąż, i że to jest formalność prawna tak potrzebna w podobnym razie, że bez upoważnienia władzy właściwéy do tego czynu i skutków iakie za sobą pociąga, musiałyby zawsze uchodzić za męźatkę nie będąc pewną czy nią jest. Złożyła więc upoważnienie, prosiła tylko aby dopełnić téy formalności z najmnieyszém dla niéy ile to bydz może niebezpieczeństwem, i nie kłaść pisma na początku arkusza iak się pospolicie dziać zwykło. — Obiecałem, że dla większey pewności, położyć każę doniesienie między listy

gończe, małym textem i bez rączki. — Tak, bez rączki, proszę Pana, rzekła pokłoniwszy się pięknie, i odeszła.

Ta zabawna pomyłka wznieciła we mnie chęć przybrania na siebie istotnie roli Redaktora Gazety i korzystania ze wszelkich komicznych wypadków iakieby mię w tym charakterze mogły napotkać. Lecz zaledwie uczyniłem to postanowienie, słysząc iakiś hałas w przedpokoju. Myślałem z początku, że się pali; biegnę czém prędzėj ku drzwiom: aż tu iakiś Mospan, z miną niezmiernie napuszoną, stawa mi przed oczyma i głos mając na pół ochrzypiały pyta mię zuchwałym tonem, *czyli iestem Redaktorem Gazety?* — Mości Panie, rzekłem, proszę się najprzód uciszyć a potem to wiedzieć, że są pytania które można nierównie grzecińej wyrazić. — Co mię Pan będziesz grzeczności uczył, odpowie, ia iestem człowiek otwarty i szczery który to mówię co myślę. — Tęm gorzėj dla niego, odpowiedziałem; zbytek szczerości bywa niekiedy rzeczą tak nieprzyzwoitą iak nagość; wreszcie czegoż Pan żądasz? — *Satisfakcyi*, zawołał, od autora pisma z cy

frą Z.... który oczywiście musi być nie-ukiem, kiedy się ważył krytykować moje dzieło, pod tytułem: *Historya Lecha*. Zaprzeczył mi nawet stylu dobrego, za którym jeden tylko jest głos w publiczności. To jest zapewne głos Pański, odpowiedziałem. Jakkolwiek bądź, chciej się Pan umiarkować; jego dzieło i rozbiór przeciwnika Pańskiego składają dowody procesu którego rozsądzenie do opinii publicznej należy. Wierz mi Pan, i posłuchaj wprzód co na to świat powie; poczekaj aż publiczność światła i nieuprzedzona da wyrok w téj mierze: zdanie dziennikarza nie jest bynajmniej stanowcze, a jeśli okaże się że nieszlusne, samo z siebie upadnie.

To się nazywa, Mości Panie Redaktorze, zbywać mnie słowami, rzekł na to; proszę sobie nie żartować, jestem obrażony w gazecie, i tu muszę mieć sprawiedliwość, albo jednym sposobem, albo drugim. — Jakiż to jest ten jeden, a jaki drugi sposób? — Oto musisz odwołać artykuł, na który się żalę, podług tego iak tu któryś z moich przyjaciół napisał, albo też do pióra! będziesz się strzelał ze mną. — Po-

zwól Pan sobie powiedzieć, że można się uwolnić od tego i nie strzelać do Pana, bo mi się i tak zdaiesz dosyć postrzelony: ja nie jestem sprawcą zbrodni którą ścigasz, ale jednak mam się za współnika winy, przynajmniej w myśli. Czytałem pismo Pańskie i znalazłem je złe, co się nazywa złe; a jeśli zechcesz bić się z temi, którzy będą mego zdania, możesz bezpiecznie wyzwać na pojedynek całą Publiczność, to jest wszystkich czytelników twoich. Otóż widzisz, mój Panie, że chociaż nie jestem tak szczery jak Pan, przecież prawdy nie taię. Wreszcie, cóż może mieć wspólnego zdanie o piśmie literata z szacunkiem winnym jego osobie? My tu Pana sądziemy, nie znając go nawet, za człowieka bardzo uczciwego; przyznajemy mu nawet i odwagę, pomimo małej sceny iakię się dopuściłeś; ale przez Boga żywego, nie chcemy żebyśmy dobrze mówili o twojej historii Lecha, bo podobno wolelibyśmy nie żyć. — Com powiedział, to byź musi, rzecze, albo odwołasz, albo staniesz... rozumiesz? To rzekłszy, rzucił mi z gniewem pismo na stolik, i odszedł mówiąc iż

za dwa dni przyidzie po odpowiedź. Chciałem mu powtórzyć że już dosyć powiedziałem: rozbukany nie słyszał nicj i wybiegł z trzaskiem iak piorun. Ciekawość mnie wzięła widzieć co było w piśmie, które z taką ofiarował grzecznością. Znalazłem pochwałę w kilku kartach, gdzie przyjaciel autora, a najpodobniéy sam Autor postawił się między Tacytem i Naruszewiczem, i dowodził że miał więcéy rozumu od wszystkich pisarzy tak współczesnych iako i starożytnych. Ileż to razy nie zdarzy się powiedzieć z Krasickim!

A co lepsza, kto głupi mądrością iest dumny.

Schowałem... do komina panegiryk tego chełpliwego dzieiopisa; znowu się drzwi otwierają, wchodzi iakiś nieznaiony mężczyzna, który siadłszy bez ceremonii na krześle i poufale wzięwszy mię za rękę. Jak się masz, mówi, przyjacielu? — Chciałem go się zapytać: Jak się nazywasz przyjacielu? ale nie dawszy mi nawet ust otworzyć: Powiedz mi, rzeczce, dla czego kładziesz do gazety anekdoty, bayki, przypowieści i kłótnie literackie: ty wiesz,



że ja tego nie lubię. — Powiedz mi odpowiedziałem, z kąd masz tę wiadomość że gazeta tylko dla ciebie pisana. Jak są różne gusta i potrzeby Publiczności, tak też wypada, aby różne były nowiny i rodzaje przedmiotów. To, co ciebie nie interessuje, może bardzo interessować drugiego. — Słuchaj, mówi mi dalej, ja tylko żartowałem, ale ty jesteś dobry człowiek, i zrobisz o co cię prosić będę. Podaj ty do gazet, że ja mam wieś w górach, i że u mnie górale robią dreliszki; że nawet jeden z moich ludzi chodzi z kołderkami po Warszawie. Przyczyniać się do ogłaszania pożytecznej pracy, jest tem samym podnosić przemysł krajowy. Jakże czy zrobisz mi to? — Owszem, bardzo chętnie odpowiedziałem, i dla większej wziętości każe wysztychować kołderkarza, byleś mi go przysłał do mnie.

Na szczęście wszedł inny oryginał, który przynajmniej scenę odmienił. Uchyliwszy drzwi do połowy, tak iż mu tylko głowę widać było. » Czy dobrze trafiłem, zawołał, wszak nie mylę się, jestem w kantorze Gazety? — Czegóż Pan żądasz za-

pytałem się? — Ah; Mości Dobrodzieiu odpowiedział, niech mam tę łaskę. . . . wchodzi, i rozwiaa ieden po drugim papiery. — Oto jest mowa Posła, powtórnie obranego, a to są razem i myśli o prawodawstwie; nie wiele bo tylko sześć arkuszy, i to szeroko pisane, chciałbym to mieć na jutro, zmiłuy się W Pan Dobrodziéy, czytelnicy będą mu bardzo wdzięczni. — Ale mój Mości Dobr.:, tego wieczora gazeta wybić się będzie, a potém widzisz Pan, już są trzy dodatki. — To niech będzie i czwarty. — Jakże, a ZYCERY mająż nie mieć żadney nocy wolney? — Niech będą spokojni, wszakże to nie wiele. — Co to za bieda z temi Panami, rzekłem, zawsze przydą na ostatnią godzinę i chcą. . . . — To prawda że my wszyscy lubiemy przychodzić na ostatnią godzinę i nie trzeba nikomu pozwalać: ale tylko dla mnie Pan chciéy uczynić wyjątek.

Kiedyśmy się tak upierali, przynoszą od władz krajowych, także do jutrzeyszey Gazety kilka arkuszy rozmaitych obwieszczeń z napisem: *Ex officio, citissime*. — »Widzisz Pan, rzekłem, to także jest na osta-

nią godzinę. Słowa jego sprawdziły się, będzie czwarty dodatek, ale między Rządem i Panem wybór niewątpliwy. — »To wreszcie do następny, dodał, bo zaręczam że pismo jest bardzo ciekawe (?) wtem rzucił papiery na biórko, i odszedł.

Straciwszy wiele czasu na rozmowie, a nie widząc żadnego z Redaktorów któryby przyszedł zdiąć zemnie ciężar *reprezentacji* przywiązany do ich urzędu, zająłem się pilnie dalszą korektą pisma moiego, tak dalece że nawet nie postrzegłem, iż wszedł młody mężczyzna, którego łagodny głos i skromny układ przypominał mi jednego z poczynających naszych pisarzy, na których polega nadzieia przyszłości. Nie byłbym nigdy domyślił się powodu jego odwiedzin. Tonem nieco zmieszanym, mówi mi: »że *Jxowie* (\*) zdając sprawę o sztuce teatralnej, którą tłómaczyła osoba dobrze mu znaioma, przeszli w wielu miejscach granice pochwały,

---

(\*) Towarzystwo światłych ludzi piszących o Teatrze z Cytra X.

»a natomiast lekko bardzo dotknęli nie-  
»które ważne błędy. Że mu się zdawało  
»rzeczą przyzwoitą postąpić według praw-  
»dy, ułożył zatem list pełen uwag bez-  
»stronnych, i te chciał w gazecie umieścić.  
Przyiacielski ten list pisany był na papie-  
rze welinowym ze złotemi brzeżkami, au-  
tor wyjął go z kieszeni z taką uprzejmo-  
ścią i podał z takim przymileniem, żem  
sobie przypomniawszy wyrazy pisarza Fran-  
cuzkiego *Champsforta*: *Dostał z kieszon-  
»ki mały sztylecik, oprawny w złoto, któ-  
»rym chciał mnie bardzo uprzejmie w ser-  
»ce ugodzić.*»

Dałem temu zawistnemu koledze uczuć  
nieprzyzwoitość takiego postępkę, i przy-  
rzekłem mu że jego bezstronne uwagi prze-  
ślę Ixom, aby ze wszelką ścisłością wyra-  
żone tam zasady przystosowali do rozbio-  
ru naypierwszhey sztuki którą sam napisze.

Lękając się nowych wizyt, zamknąłem  
drzwi na klucz, i spiesznie kończyłem re-  
szte. Przyszędłszy do drukarni, zastałem  
mnóstwo ludzi przynoszących różne doniesie-  
nia. Tamten chciał usprawiedliwić wyso-  
ką cenę swoich serów Szwaycarskich, ten

utrzymywał że nikt nie robi w Warszawie nad niego lepszych knotów, inny chciał wydać wojnę iakiemuś włochowi, (*Signori Italiano*) rodem z Bergamasko, któremu zapierał pierwszeństwa wynalazku figur woskowych gadających. Wpośród tego zgiefku ludzi niespokoynych przystąpiłem do moiego *Zecera*, który także rozmawiał dosyć żywo z iakińsci nieznaiomym. Był to autor Komedyi, którą tego wieczora dawali właśnie w teatrze. »Biorę Pana za sędzięgo, mówi do mnie, przyszedłem z teatru; moja sztuka zyskała powszechnę oklaski, napisałem o tém doniesienie, przyniosłem kilka słów, a ten Jegomość nie chce ich umieścić.» — Może znajduie, odpowiedziałem, że się Pan nie ochraniałeś: już to próżna, nigdy człowiek o sobie dobrze nie mówi. — Jednakże, odezwał się, nikt nie zna nikogo tak dobrze iak ktoś może znać sam siebie. — Przepraszam rzekłem kto jest tak skromny iak Pan..... — Wcale nie skromny i nie zapieram się tego; skromność jest dzieciństwem, każdy cię bierze za słowo i sądzi podług nieprzychylnéy opinii iaką masz sam o sobie. Nie prawda Mo-

ści Kwapiński? dodał głosem podniesionym, obróciwszy się do kogoś co w tój właśnie chwili wychodził, nie mu nie odpowiadając.

Natenczas przybliżyłem się do *kaszt*, którą Pan Kwapiński opuścił. Jakieś dobre natchnienie poprowadziło mię w to miejsce. Drukarz bowiem pokazał mi że to był poeta, niezmiernie czuły i dbający o swoją sławę, tak dalece że przyszedł sam poprawiać krytykę napisaną na niego przez kogoś trzeciego. Nie wielkie, lecz stanowcze były jego odmiany. Rzuciwszy okiem na papier postrzegłem, że tylko dwa razy tyle, co było, przyczynił pochwały, a naganę zupełnie wykreślił.

Spisawszy com widział i słyszał, przekonałem się iak trudnym jest zawód wydawcy gazety, i iak niepodobną dla niego bywa rzeczą zadość uczynić rozmaitości żądań i życzeń czytelników jego, tak w mieście iako i na prowincyi będących. Jedni bowiem pragną mieć uwagi polityczne bez żadnych rozpraw naukowych; inni lubią ułamki poważne i gruntownie rozbrane, inni nareszcie chcieliby mieć arty-

kuły lekkie i zabawne: słowem, każdyby rad wydawcę gazety widzieć skłonny do swego gustu lub interestu, i wyłącznie poświęcającego się, ten polityce, ów handlowi, ten znowu literaturze, ten rolnictwu, ów nakoniec samym tylko nowinom. Jeżeli więc do kogo, to najsłuszniéj do Redaktora gazet, stosować można to starodawne przysłowie:

Jeszcze się ten nie urodził,  
Któryby wszystkim dogodził.



---

---

Ner XXXVI. 16 CZERWCA 1817.

---

---

## B A L O N.

Nil mortalibus arduum est.

HORAT.

Nic nie ma niedostępnego dla ludzi.

**D**ziś dwa tygodnie wypadło mi z porządku bydź na obiedzie u przyjaciół w sukni galowéy. Przychodzę do siebie, żeby się przebrać, zastaę drzwi zamknięte. Idę na dół, nie znajduję ani służących, ani kluczy. »Jegomość na próżno będzie czekał, mówi mi nieznaïoma staruszka siedząca przed domem, bo wszyscy poszli, a nawet i Paweł, na Saski dziedziniec...— »Po co?— Bo tam będą puszać.— Kogo?— »Balon, Mości Dobrodzieiu!»

Kiedy to słyszę, przybiegam z uwiadomieniem lokaj Hrabinéy Kazanowskiéy, do



któreŷ dnia tego byłem proszony, że Pani iego czekała na mnie w Pałacu Saskim, z kąd mieliśmy razem pojechać na obiad. Zdziwiony coraz bardziéy, przedzieram się przez tłumy ludu zebranego w dziedzińcu, i zastaę Hrabinę w liczniém gronie Dam zajmujących wszystkie okna Pałacu.

Dla wiadomości czytelników na wsi mieszkających, należy tu powiedzieć, że JP. *Michault*, powodowany zapewne przywiązaniem do nauk, chciał Publiczności Warszawskieŷ dać widok zawsze ciekawy podróży napowietrzneŷ. Dzień 25 Maia był na to przeznaczony; miejsce w ogrodzie *foxalowym*: ciekawi mając oznaczoną godzinę, niecierpliwie oczekiwali skutku. Niestety podroż dokonaną byđź nie mogła dla trudności w napełnieniu balonu, a może ieszcze dla wielkiego wiatru w wyższej atmosferze. Gdy JPan *Michault* zdawał się zapowiadać nadzieję, że będzie mógł balonowi dać w powietrzu kierunek jaki zechce, co iest dotąd uważanem za rzecz iakoby niepodobną, wielu zatém nie tak o stratę idąc kilku złotych iak raczéy o zawód obiecywanego widowiska, nie poy-

mowali, że nawet przy zachowaniu wszelkich ostrożności, można jeszcze było omylić Publiczność, iak się to nie raz trafiło naybiegłęyszym europeyskim uczonym.

Chciano przypisywać złéy chęci, co było skutkiem nieprzewidzianych może przeszkód: zaczęto iedném słowem znany sposób uczciwy myślenia JP. Michault podawać w wątpliwość. Żeby więc taki zarzut od siebie odeprzeć, umyślił *bezpłatnie* puścić się w dzień 2 Czerwca, iako uroczysty, z dziedzińca Saskiego. Nie można było zręczniey podać ręki publiczności na zgodę. Około siódméy wieczorem, wzniósł się w istocie balon z ogrodu foxalowego i krążąc po nad domami, przybył za pomocą sznurów na Saski dziedziniec, zkąd P. Michault miał się niezawodnie udać w obłoki. Atoli nowa przeszkoda; balon nie dosyć był napełniony: wiadomsim rzeczy zaczęli się lękać o los *Areonauty*: szczęściem z rozkazu wyższego zabroniono żeglarzowi wystawiać się na niebezpieczeństwo, i na tém się skończyła cała wyprawa.

Świadkiem będąc po dwa razy wspomnianych dopiero przygotowań, przypomniałem sobie wiele podobnych przypadków,

a wracając się wstecz pamięcią do tego, com widział lub czytał o balonach, pragnę dziś czytelnikowi w miejscu zwykłych, a może nudnych powieści, wystawić w krótkości historią tego osobliwego wynalazku.

Gdyby przy końcu roku 1783 cudzoziemiec iaki, nazwiskiem *Charles* albo *Robert*, przyechawszy do Warszawy, był nam powiedział, że przed swoim odjazdem z Paryża latał po Niebie, i pół godziny krążył nad miastem na wysokości pięciuset z górą sążni, wszyscybyśmy, iestem pewny, wzięli gościa za cierpiącego pomieszanie zmysłów, i spieralibyśmy się z nim, podług wszelkich zasad przyrodzenia, że to byź nie mogło, co było w istocie. Potrzebowaliśmy wówczas bowiem na własne się oczy przekonać, żeby wierzyć powieści, która się tak wyraźnie sprzeciwiała pierwszemu prawu natury, to iest ciężkości.

Kiedy Horacyusz uwielbiał pięknym wierszem niesłychaną odwagę żeglarza, puszczającego się po raz pierwszy na morze i wystawiającego się na wszelką okropność wichrów Afrykańskich, zapewne wtenczas przewidywać nie mógł bardziéy ieszcze nie-

słychanej odwagi żaglarzy napowietrznych. Cóżby powiedział na widok Panienki, ledwie że w kwiecie młodości, która ulatując w niezmierną niebios przestrzeń, ginie sama jedna w obłokach i z śmiałością, iaka przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie, dobrowolnie oddziela się od słabej nici, która ją zawieszoną trzymała nad przepaściami, a spadając z okropnej wysokości, powierza swoje życie bliższemu żaglowi rozwieszonemu nad ięą głową?

Jakkolwiek podróż napowietrzna śmiałą jest w istocie, i w widowisku swoim zrazu cudowną byź się zdawała, dziwniejszą jest rzeczą, że od czasu iak *Toricelli* odkrył ciężkość powietrza, nikomu nie przyszło do myśli, szukać sposobów dostania się, że tak powiem, na powierzchnię atmosfery. Wynalazek balonu, wyznajmy prawdę, winniśmy spódnicy. W roku 1782 sławny *MONTGOLFIER* będąc na wsi niedaleko Paryża, postrzegł w pokoju u kobiet spódnicę, którą rozpalone w obfitości węgle wzniosły nadętą aż do sufitu. Zdarzenie to, zapewne nie sto razy trafiło się w oczach ludzi niezdolnych z tego postrze-

żenia korzystać; lecz nie mogło bydź straconém w obecności Montgolfiera, który się wyłącznie poświęcał dociekaniu natury, i dochodził praw przyrodzenia na większy pożytek przemysłu i kunsztów.

Pierwsze doświadczenie balonu swojego zrobił w *Annonay*, dnia 5 Czerwca 1782 i zaraz najszcześniejszy skutek uwieńczył usiłowania i sławę autora. Wynalazek wziął imię wynalazcy, i ledwie że wiadomy, stokrotnie został powtórzonym. Zaczęto *przepadać* za Montgolfierami; były nayprzód powodem a potem ozdobą uroczystości publicznych. Damy nie chciały już o niczem myśleć tylko o balonach. Każda musiała mieć swój własny i sama go puszczała; aż nareszcie wmieszała się policya, zakazując zabawki mogącój naruszyć spokojność publiczną zapaleniem każdego domu, stodoły, lub szpichlerza, gdzie taki balon, opatrzony wówczas faierką i płomieniem, mógł oczywiście być ogień zapuścić.

Dotąd była to tylko rozrywka, nie wiele się różniąca od baniek z mydła przez dzieci puszcanych; lecz wkrótce zaięła umysły powszechnym zapalem, gdy ogło-

szonem zostało, że się znalazł człowiek do tego stopnia śmiały, iż chciał powierzać swoje życie téy słabéy machine, i wystawiać się na wszelkie niebezpieczeństwa tak nadzwyczajnéy podróży. Młody fizyk, nazwiskiem *Charles*, pracując nad ulepszeniem wynalazku Montgolfiera, domyślił się napęłnić balon wodorodem, to jest częścią powietrza najsłabszą, a przez to najsposobniejszą do wzniesienia się nad powietrze atmosferyczne. Zbudował balon z kityki gumowaney, u dołu zawiesił małą łódkę, i dnia 27 Sierpnia 1783 w towarzystwie *P. Robert*, przyjaciela i współpracownika swojego, puścił się w Paryżu z pola zwanego Marsowem, dając po raz pierwszy światu przykład człowieka który się mierzy z najsłabszymi ptakami.

Proszę wystawić sobie podziwienie i całą moc wrażenia na umyśle najmniej 500,000 ludzi przypatrujących się temu zjawisku. Odtąd puszczano się balonami, można mówić *namiętnie* w Londynie, Medyolanie, Dyżonie, Paryżu aż do Sierpnia 1785, w którym to czasie smutny zdarzył się przypadek. Pierwszemi ofiarami powszechnego

uniesienia byli Panowie *Pilâtre Desrosiers* i *Saint Romain*. Chcieli przebyć cieśninę *Kaletańską* z Francyi do Anglii za pomocą podwójnój siły wodorodu i ognia. Doświadczenie skutek wzięło nayokropniejszy. Balon się zaiął płomieniem, a żeglarze napowietrzni, z wysokości naymniój ośmiuset sążni, wpadli w morze niedaleko *Boulogne*. Blisko tego mieysca wystawiony iest nad brzegami morza na pamiątkę pomnik, poświęcony nieszczęśliwój wprawdzie lecz godnój podziwienia śmiałości.

Zdarzenie to przerażające nie zachwiało odwagi sławnego *Blanchard*. W miesiąc potem, to iest 7 Września 1783 puścił się z Anglii, przebył cieśninę morską w 18 minut, i wysiadł w *Calais*, gdzie łódka jego złożona iako pomnik na ratuszu, do dzisiaj ciekawym iest pokazywaną.

Ten sam *Blanchard* dał dowód większej ieszcze ieśli można w tym rodzaju odwagi. Co tu o nim powiem, zaświadczy cały Berlin. W iednój z napowietrznych żeglug swoich, dla złego wyboru materyałów, użytych do napełnienia balonu, niepodo-

hna mu było wznieść się z przygotowanymi do podróży narzędziami. Cóż czyni? odeymie wszystko od balonu a nawet i łódkę; sam zaś zaczepiwszy się iak można było u siatki ulatuje w górę do znaczney wysokości, i szczęśliwie przez 50 minut pobuiawszy w obłokach, zstępuje bez szwanku na ziemię.

W Warszawie w roku 1786 piérwszy Pan Okraszewski, w obecności Króla i dworu, puścił z Tarasu balon, który poleciał ku Wiśle i upadł w Okuniewie. O tymże czasie Ławnik Miasta Jan *Gidelski* wzniósł także po razy kilka szczęśliwie swój balon do znaczney wysokości; lecz widok podróży napowietrzney dopiero uyrzała Warszawa piérwszy raz w roku 1789, co była winna śmiałemu wszędzie, a zawsze szczęśliwemu Blanchard. Drugą także w czasie 4 letniego Seymu, odbył Jan Hrabia Potocki, ostatnie dwie w roku 1808 JP. *Jordaki Kuparenko*; widzieliśmy go z przestraczem spadającego z wysokości dwóchset może sążni; balon jego, sporządzonym będąc podług piérwiaszkowych sposobów Montgolfiera, zaiął się płomieniem; szczęściem upadł na pia-



skach pod Powązkami, i przecie obeszło się na ten raz bez kalectwa.

Wszystkie te doświadczenia, mające na celu zaspokoić ludzką ciekawość, zaczęły powoli z mody wychodzić. W późniejszych czasach, ważniejsze podróże odbyli *Zambeccari*, *Gay-Lussac* i *Biot*, bo nie dla zabawki ludzi, ale dla poznania własności powietrza w górnych warsztwach atmosfery. *Zambeccari* który się puścił w Bononii, i chciał doświadczać kierunku balonu, do takiej wzbił się wysokości, że towarzyszowi swemu *Andreoli* i sobie palce u rąk odmroził, a drugi raz wpadł w morze Adryatyckie, z kąd go szczęśliwie Rybacy dobyli. *Gay-Lussac*, i *Biot* doszli do wysokości, ieden 2353, drugi 3405 sążni Paryzkich. Ten ostatni zrównał się ze szczytem najwyższéj na ziemi góry *Cymbora-ko*. W tych wysokościach, iak ieden tak drugi, uczuli w sobie przykre odmiany, krew im ustami płynęła, humory zbiegając sprawiały ból dotkliwy na nerwach, co wszystko pochodziło od rzadkości powietrza, pośród którego barometr 12 tylko cali skazywał.

W czasie bitwy pod *Fleurus*, szczęśliwie użytym został balon raz ieden do sztuki wojennéy; bo z wysokości swoiéy żeglarz rozpoznał położenie woysk nieprzyjacielskich, i widział rzeczy które wiedzieć tak było mu potrzebném. Wszystkie iednak późnieysze doświadczenia przekonały dostatecznie, że polot balonu zależy całkowicie od kierunku powietrza, a nie bynajmniéy od sposobów mechanicznych tego narzędzia.

Nareszcie, kiedy iuż najmniéy myślano o balonach, *JP. Garnerin* w roku 1797 obudził powszechny zapał, podaiąc do publiczney wiadomości wynalazek, iaki tylkonayśmielsza imaginacya wyobrazić sobie może. Wyrachowawszy, iż ciężkość ciała utrzymać się potrafi w powietrzu, zajmując horyzontalnie znaczną część atmosfery, i że sprężystość żagla rozwieszzonego nad głową znaczny opor stawić może spadkowi, postanowił za pomocą takiéy machinki, iak nasze parasole (*parachute*), oddzielić się od balonu znaywiększéy iakiéy bydź może wysokości, i pod rozpiętym żaglem swoim zstąpić na ziemię, nie bacząc na to że nay-

prostszy przypadek, to jest przechylenie się niepionowe machinki w powietrzu, przeszkadzając rozwinięciu żagla, mogło nieochybną zgubę przynieść wynalazcy. P. Garnerin spuścił się tym sposobem dwa razy na ziemię; w czasie pierwszego spadku okropny mieli widok na chwilę przytomni; machinka nie zaraz chciała się rozwinąć, P. Garnerin zaczął spadać z szybkością okiem nieścignioną; aż przecie w końcu rozpiął się *parachute*, spadek zwolnił, i nareszcie ustał bez najmniejszego przypadku.

Nie mogę lepiéy zakończyć krótkiéy wiadomości téy o balonach, iak opisaniem ostatniéy podróży młodéy Panny GARNERIN, w jesieni roku 1815: słowa są Dziennika Paryzkiego.

»Młoda Panna Garnerin w białéy sukni,  
»czoło mając kwiatami ozdobione, podobna  
»była do ofiary, którą prowadzą na  
»Ołtarz Bogom. Poprzedził iéy podróż ma-  
»ły balonik wysłany na wyprobowanie po-  
»wietrza. Zwróciła na niego oczy; a wi-  
»dząc że się wznosił ku zachodowi, i wpadał  
»w promienie słoneczne, co było prze-

»szkodą dla widzów, uprzedziła przyto-  
»mnych gości ze wszelką skromnością, że  
»będzie czekać aż się słońce zniży, aby  
»nią lepiéy można było uważać w iéy locie.

»Nadeszła chwila podróży: przymocowa-  
»no do balonu łódkę i parasol nad nią  
»zawieszono; Panna Garnerin wskoczyła  
»z lekkością na swoje miejsce, nie pokaza-  
»wszy nawet cienia obawy; pozdrowiła po-  
»tém obecnych chorągwią białą; nareszcie,  
»dawszy rozkaz dziesięciu ludziom którzy  
»balon ze wszystkich sił zatrzymywali, aby  
»liny puścili na wolność, wzbiła się pędem  
»strzały ku Niebu. Lot balonu niezmier-  
»nie był prędko i silny; podróżna w mgnie-  
»niu oka dostała się między chmury, a na  
»dokończenie obrazu, widzieliśmy w téy  
»chwili błyskawicę, która balonowi zdawa-  
»ła się przyświecać w podróży. Miliony  
»oklasków mieszały się z odgłosem grzmo-  
»tu: co do mnie? ia tylko żal w sercu, i  
»łzy w oczach uczułem.

»Umówiono się, że Panna Garnerin spa-  
»dać zacznie po trzecim wystrzale arma-  
»tnym. Znak ten stanowczy daie się sły-  
»szec: oczy nasze trwogą przerażone, le-

»dwie mogą spojrzeć na balon, który szedł  
»zawsze ieszcze w górę. Już była na wy-  
»sokości niezmiernéy: iedni lękali się, aby  
»nie zemdłała, zwłaszcza że po raz pierwszy  
»wsiadła do łódki: inni w naywiększéy czę-  
»ści rozumiejąc, że wstrzymywana boiaźnią,  
»(któraśmy wszyscy byli przeięci, chociaż  
»wolni od niebezpieczeństwa) myśleli że nie  
»śmiała może odciąć fatalnego sznurka,  
»do którego iéy życie było przywiązaném,  
»gdy znagła rozległ się po ogrodzie głos  
»przełęknienia, wszystkie twarze pobladły,  
»bo iuż nitka była przerwaną: łódź i krze-  
»sło oddzieliły się od balonu i pogrążyły  
»w przepaściach powietrza.... Tymczasem  
»machinka rozwia swój żagiel, otchłań  
»się zamyka, a młoda nasza Bohatyrka, po-  
»buiawszy trochę w obłokach, zstępuje  
»z wolna i iak gdyby od niechcienia na  
»ziemię, do którój ją wzywały wszystkie  
»serca przytomnych.»



---

---

Ner XXXVII. 18 LIPCA 1817.

---

---

## KŁOPOT O KOMORNE.

Wystawiam w moiej książeczce różne sceny życia, iak ten, co ślub uczynił ratując się na morzu, że poświęci Bogom tablicę, z napisem stosownym.

HORACYUSZ.

**T**EY wiosny zdarzyło mi się widzieć w pewnym domu przystoynego bardzo męźczyzną który się mienił naynezcześniejszym z ludzi. Kiedy go przekonywano, że mając dobre zdrowie, dwadzieścia tysięcy roczny intry, a ieszcze przytém szczęście do urzędów i loteryi.... Moi Panowie! przerwie, za nic że to macie kłopoty domowe? Zniosę chętnie, mówił dalej, każdą niepomyślność; bo im większe nieszczęście tēm krócéy trwać musi; zniosę ciężkie u-

martwienie, bo chwala z męznego wytrwania ulgę duszy sprawuje; lecz kto mi nagrodzi moje domowe przygody, przeciwnictwa naprzykład żony która mnie bierze na spacer kiedy ja chce w domu zostać; ustawiczne prześladowanie kucharza który mnie codziennie pyta, co będę jadł na obiad: te i tym podobne niepokoje, czyniące nieznośnym życie, a od czego wolałbym się już okupić jakim pięknym nieszczęściem.»

Bawiły mnie mocno dolegliwości tego mężczyzny: w końcu jednak zgodzono się, że było cokolwiek prawdy w jego urojeniu nieszczęściu; osobliwie dla ludzi poświęcających się naukom. Wieleż to drobnych okoliczności i przypadków na pozór mało znaczących zbiega się na udręczenie biednego autora, prześladując go aż w gabinecie w którym się zamyka! Tu uwaga wcale nowa i ciekawa przychodzi mu na myśl w wyrazach szczęśliwie dobranych; lęka się aby ię nie stracił, siada do stolika i chce pisać: tym czasem otwierają się drzwi, otóż i wizyta! albo też sprowadzono kategorynkę i będzie grać go-

dzinę pod oknami; albo się dymi w po-  
koju; albo wreszcie stary iaki sługa, chcąc  
się przypodobać Panu, ułożył bibliotekę  
podług swojego sposobu widzenia rzeczy i  
zarzucił najpotrzebniejszą książkę.

Kiedyśmy się tak zastaniawiali nad małemi  
nieszczęściami życia ludzkiego, tymczasem  
czekały mnie w domu prawdziwsze kłopoty  
i dały powód do rozwodzenia słusz-  
niejszych żalów. Nie ma ieszcze lat 56,  
iak z Panem *Delmar* (\*) pierwszy raz wy-  
siadłem do domku będącego przy kosza-  
rach kadeckich, a iak teraz mieszkanie to  
ciągle zajmuję, rok się dopiero skończył  
23. Przywiązany bardziéy niż kto inny do  
dawnych zwyczajów, iużem był to miejsce  
dosyć polubił, i pewnie bez względu na  
niedogodności staréy budowy, byłbym  
w niéy może życie moje zakończył, gdy po-  
ranku iednego, kiedym się tego naymniey  
spodziewał, wypowiedziano mi komorne.  
Byłoby niesprawiedliwie gdybym niewyra-  
ził przyczyny która nieiako wymawia<sup>to</sup>  
bezwzględność na wiek mój podeszły.  
Ktokolwiek przed dwoma laty opuścił

---

(\*) Obacz *Historią Pustelnika* w Tomie 1.



Warszawę, i teraz do niéy powraca, mile zadziwiony będzie nagłym iéy wzrostem. Zdaie się że iakiś opiekuńczy Jeniusz panuje nad miastem i swoim /dobroczyнным wpływem zagrzewa umysły. Wszędzie wznoszą się nowe gmachy, wszędzie odnawiają stare. Rząd ze swéy strony rozprze-strzenia place, upięknia ogrody, pomnaża aleje; stwarza rzeczy dotąd w Polsce nie widziane, buduje drogi! W roku 1814. okropny pożar zniszczył 44 pawilonów pałacu Kazimierowskiego; mój domek z trzema tylko innemi ocalał iakimśi cudem opatrności; lecz kiedy Rząd w miejscu smętnych gruzów wznosił szykowne gmachy i resztę placu kształtnie zabudować postanowił, słusznie więc że czas przeszły ustąpi terażniejszemu, i mój domek z gliny zamieni się w ozdobną przyległość pięknego pałacu.

Tak tedy, śłodząc osobiste troski widokiem szczęścia publicznego, wziąłem się do szukania przytułku gdziebym mógł ostatek życia spokojnie przepędzić. — Wynalezienie pomieszkania jest materyą stanu w pozyciu domowém. Pani Sobieradzka go-

spodyni moja prosiła żeby można blisko Fary; wnuczek mój August żeby niedaleko Liceum: stary sługa Paweł żeby nie daleko poczty; ja wreszcie pragnąłem blisko ogrodu Saskiego. Wynurzając każdy swoje szczególne życzenia zgodził się że byłoby najlepiej, gdyby się trafiło iak dawniey, znaleźć gdzie na Krakowskiem przedmieściu dogodne do naięcia pokoie.

Nie tracąc przeto czasu wybraliśmy się co prędzey szukać pomieszkania: chodźmy tedy po Krakowskiem przedmieściu, ia z Panią Sobieradzką, Paweł prowadząc przodem Augusta, i układając zawczasu każdy naydogodnieysze dla siebie proiekta, bez względu czy się będą mogły innym podobać. Gdzie tylko karta przybita, stawamy. Naypiérwszy August postrzegł na przeciwko zielonego Pałacu napis wielkimi literami: *Pokoie na pierwszem piętrze, między ogrodem i dziedzińcem, do naięcia od S. Jana.* — »Dziaduniu! tuby dobrze było.« To są Pańskie pokoie, odpowie Paweł, Jegomość tak drogiéy stancyi nie potrzebuje! Pani Sobieradzka, która nigdy nie każe żałować sobie na starość, zniewolila mnie żem wszedł w dziedziniec, Pisarz pa-

lacowy, widząc nas pieszo i ubogo, żeby sobie próżney pracy oszczędzić. — »Dziwięć pokoi, mówi nam, posadzka w *desenie*, lamperye złoczone, kominki marmurowe, galerya obrazów.... — A cena? zapytałem się — Pięćset czerwonych złotych, odpowiedział. — Pięćset czerwonych złotych, powtórzyła Pani Sobieradzka załośnie, odchodząc.

W dalszym ciągu naszey wędrowki natrafiamy na dom dosyć porządny. Przedpokoy, kuchnia po lewéy, po prawéy sala, pokóy sypialny, gabinet, dwa pokoie dla służących z bocznemi schodami; bez stajni jednak i wozowni, nawet bez meblów, Dwieście dukatów! »Już też trzeba nie mieć sumienia, mówi Pani Sobieradzka, żeby zaś tak drogo trzymać pokoie; przecież tyle się buduje domów!.... »Buduje się, odpowie właściciel, to prawda, ale się jeszcze nie pobudowało. Prócz tego, każdy possessor winien teraz dla porządku i ozdoby ponosić znaczne koszta na odświeżenie swojego domu, co wszystko *ultimus consumens*, to jest lokator zapłacić musi; iak się to dzieje wszędzie na świecie. — A iak też

(mówi Pani Sobieradzka) próżno pokoje stać będą, i Pan będziesz musiał sam konsumować? Nie lękam się, odpowie właściciel, bo za godzinę przyjedzie jeden bogaty Liwerant który to wszystko zapłaci.

Musieliśmy iść daléy i szukać już nie mieszkania dogodniejszego ale dogodniejszój ceny. Niedaleko Króla Zygmunta jest domek kształtny z powierzchowności, a do tego porządnie i czysto trzymany. Widząc przybitą kartę, wchodzimy. Kobieta prowadząca nas na górę powiedziała nam naprzód (czego wiedzieć nie byliśmy ciekawi) że pokoje zastaniemy zajęte przez młodą i piękną rozwódkę, która przybyła do Warszawy ażeby pójść za mąż, że narzeczony był młody i przystoyny mężczyzna i mieszkał na Podwalu.

Była godzina dziesiąta; Młoda Pani tylko co z łóżka wstała: Przyjaciołka domu wyszła do sali i skrzywiła się na doniesienie o powodzie naszego przybycia: lecz gdy koniecznie trzeba pozwolić, aby oglądano pokoje które są do najęcia, musiała rada nie rada dopuścić nam wniyścia. Apartament rozwódki znaleźliśmy wyświeżony i ozdobiony

lustrami, muślinami, uprzyjemniony zapachem aromatycznych kadzideł; była to świątynia poświęcona, łatwo zgadnąć, jakiemu Bóstwu. Piękna Dama siedziała od niechcienia w *berzerce* zminą nieco gniewliwą, która iednak nie uymowała nic wdziękom prawdziwie zachwycającym. Lekko nie wstając skłoniła się; my tymczasem poszliśmy obeyrzeć pokoie. W ogóle cztery tylko były sztuki; lecz przez dobry rozkład i stósowne urządzenie głównego wniyścia widzieliśmy odpowiadające potrzebie mieszkanie. Pani Sobieradzka, czyniąc uwagi nad użyciem lokalu, rozwinęła taką zdatność, okazała tyle przezorności, doświadczenia i gustu, że się aż stary Paweł dziwić musiał; iuż każdy kącik otrzymał swoje przeznaczenie, każdy sprzęt swoje właściwe miejsce; lecz gdy rozporządzenia nasze nie bardzo iak uważałem bawiły piękną Damę, nieciekawą wcale poznać inwentarz naszych ruchomości, śpiesznie zatém rozmierzywszy okna na długość firanek, lamperye zaś dla uszykowania kanap i stolików kątowych, pożegnaliśmy niecierpliwą rozwódkę iak można było naygrzeczniéy,

wziąwszy przylém adres do właściciela który mieszkał na Piwnéy ulicy. Cena nie była zbyt wielka (80. cz. zł.) wypadło co prędzýy kończyć interes.

Nazajutrz tedy udałem się do Pana ZEDRZYCKIEGO, niegdyś kuratora massy \*\*\*. Niewiem, czy dobrze interessa cudze i iak ie sprawował, zapewnić iednak mogę że o sobie nie zapomniał. Pan Zedrzycki, iak mi mówiono, posiada nie mniéy ani więcéy, tylko sześć domów; a to w naypiękniejszych ulicach miasta, i ma z nich, potrąciwszy podatki, czterdzieści do czterdziestu pięciu tysięcy rocznego dochodu. Jeżeliby się kto dziwił, że do takiego przyszedł majątku, poczynając od obowiązków chłopca w korzennym sklepie, możnaby mu powiedzieć że to ieszcze nic nie jest: bo Pan Zedrzycki iako prawdziwy *Groschenmacher*, zaledwie znajduje się w połowie swojego zawodu i zapewne póydzie ieszcze bardzo daleko w tym względzie. Wyzywam wszystkich prawników całego świata, niechay go przepisze który w ostrożności, i niechay go kto podeydzie, choć żartem, w *frantostwie*. Strawiliśmy dwa poranki

na układaniu samych punktów do kontraktu. Zapierając się nieustannie chciwością, i nieustannie mówiąc o poczciwości, wyłowił mi z kieszeni nad ugodę iakie pięćset złotych, to na utrzymanie narzędzi ogniowych, to na warty nocne, to na kominiarzy, to na lampy, i t. p. a wreszcie na dokończenie, kazał mi zapłacić koszta prawne przed notaryuszem, u którego sporządził kontrakt *in forma*, to jest opatrzoney iak należy w *klauzulę exekucyjną*, nie dla tego żeby mi nie wierzył, iak mówił, ale dla tego żeśmy wszyscy śmiertelni i że wypada bydź zawsze w porządku.

Takim więc sposobem dostałem komorne; lecz nie tu kłopotów moich koniec. Minęła dwutygodniowa rumacya, rozwódka nie mogąc ieszcze tak prędko pójść za woiego narzeczonego, nie chciała mi pokoiów ustąpić: na domiar nieszczęścia przyszedł narieczony i chciał mię na pojedynek wyzwąć, za to żem zmartwił piękną Damę.— Że za tydzień ustąpię, mówi mi, daię Panu słowo honoru.— Ja tak wiele nie chcę, odpowiedziałem, day mi tylko Pan kilka pokoi.— Szukaliśmy tedy iakby znaleźć spo-

sób żebym i ja nie stał na bruku, i rozwódka nie była ruszana, gdy nadszedł Pan Zedrzycki i wszystko załatwił. Bojąc się mnie utracić wziął na pomoc policyją: wyrzucono bez miłosierdzia narzeczoną iako siedzącą po czasie. Narzeczony chciał uszy oberznąć Panu Zedrzyckiemu: Zedrzycki chciał za to pozwać narzeczonego i narobić mu kosztów. Szczęściem jednak że wolał się nareszcie schować i nie robić wydatku na rachunek tego co wiedział że go bolić będzie.

Pośród takich to zgiełków i nieprzyjemności wziąłem *intromissyą* do mojego mieszkania. Są pewne chwile w życiu, których trzeba doświadczać żeby mieć o nich dokładne wyobrażenie. Proszę sobie wystawić człowieka, podeszłego w wieku, żyjącego już więcej z książkami iak z ludźmi, który się przenosi niepewny czy dożyje iakięj chwili swobodnéj w tém nowém mieszkaniu do którego się wybiera. Za powrotem na dawne miejsce, znalazłem pomieszkanie już zajęte przez tragarzy, tapicera, stolarza, którzy wszyscy rozbierali i wynosili moje sprzęty. Zdawało się po ich



gorliwości, że zrobili między sobą zakład, który więcéy uczyni szkody i hałasu. Długo jeszcze trzymałem się nieprzyjacielowi w gabinecie; lecz wszędzie ścigany, wkrótce i ztamtąd wyparty zostałem: trzeba było *kapitulować*. W jedném oka mgnieniu, bez względu na rozkazy, bez czucia na prośby moje, zebrano a raczéy zrzucano z półek Biblioteki wszystkie moje książki do siedmiu wielkich koszów, mieszając nazwiska autorów, rozdaie i formaty dzieł bez żadnéy na ich wartość uwagi: Krasickiego z Newtonem, Niemcewicza z Klaprotem, Romanse Woltera z kazaniami Massillona. O nieładzie! o zgorszenie!... Naspierawszy się z ludźmi, to o papiery, to o meble, znużony wołaniem, widząc że wszystko nie pomaga, porwałem w uniesieniu iaką mogłem wziąć na prędcie książkę do kieszeni, i poszedłem walee żeby gniew rozpędzić na świeżém powietrzu.

Lecz i to nie dosyć: pożegnawszy dawne mieszkanie musiałem wniść do nowego i zamieniłem nieład za nieład. Rzemieślnicy przyszli za mną, i pierwszego wieczora zostawili rzeczy w takim nieporządku że

się sam znaleźć nie mogłem. Pani Sobieradzka myślała o wszystkiém, wyjąwszy o tem, gdzie spać będę. Pościel moję zapakowano do skrzyni; po długich szukaniach znalazła się i czapeczka nocna, była między bielizną stołową; szlafrok zaś między rzeczami kuchennemi: co dało Pani Sobieradzkiéy powód do mówienia, że przy niéy nic zginąć nie może. Każdy wreszcie przespał się iak mógł, bo nazaiutrz nowe nas czekały kłopoty i umartwienia.

Pięćset kilkanaście tomów leżało na podłodze między dwoma dywanami, czekając zmiłowania: najpiękniejsze edycye poplamili mi, pościerali, pognietli. Nie miałem już siły żalić się, wzdychałem tylko, gdy tymczasem Pani Sobieradzka rozwodziła głośnie żale nad potłuczoną porcellaną i nad kawałkami szkła kredensowego. August nie mógł znaleźć pedałów od fortepianu: posłano mu na sofie; kładąc się potłukł zwierciadło zostawione pod materacem. Tragarze nie wiedząc kogo słuchać, spędzali ieden na na drugiego winy spólnie popełnione. Pierwszy dzień zeszedł na wrzawie, kilka in-

nych na wymówkach, a tydzień cały na ustawianiu i wyrzekaniu; gdyż po obrachunku ogólnym wszystkich strat naszych, dowiedzieliśmy się że trzy razy przeprowadzić się, jest to samo co raz pogorzeć.



---

---

Nr XXXVIII. 4 SIERPNIA 1817.

---

---

## C H O R Z Y.

Aegrescitque medendo,

VIR. Aeneid. lib: XII.

Gorsze lekarstwo od choroby.

### I.

*Chory z Alei Ujazdowskich do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia.*

MÓY DROGI PUSTELNIKU!

**S**A ludzie na świecie można mówić tak szczęśliwi, że im zdrowie zawsze służy: mogą jeść i pić co im się podoba, mogą zbytkować i nic im to nie szkodzi. Tacy ludzie wytrzymują wszystko z łatwością i zdaie się iak gdyby z miedzi byli albo ze stali, na przekorę pismu, które mówi

że człowiek z gliny stworzony. W Pan Pustelniku, który czytuiesz stare kroniki, zapewne będziesz wiedział historią Karola XII. Króla Szwedzkiego i tę sławną podróż którą odbył na koniu z Turcyi do Stralsundu przez kraje Badeńskie w dni dziewiętnaście. Oto prawdziwy geniusz zdrowia! Co za konstytucya! I morzył się głodem i piekł się na słońcu, i marzył na lodzie i żeby téż razu kataru się nabawił, albo gorączki! O szczęśliwy człowiek, i stokroć szczęśliwy!

W Pan wiesz, dobry Pustelniku, że ja niezmiernie lubię rozmawiać o ludziach zdrowych, iak ten biedak bez grosza który przynajmniéy pociesza się, licząc skarby i dochody Bogaczów. Nie tajno ci, bo jesteś moim oycem chrzesnym, żem przyszedł na świat iak to mówią *słabowity*: wychowany przez Babkę, która mię pieściła, nie miałem dosyć sposobności zdrowia umocnić; nadszedł wiek młodości, człowiek się nie raz kochał; nakoniec *kampania* iedna i druga, te nieodstępne towarzyski życia wojskowego, zniszczyły resztę sił niewielkich, które wziętem po

oycu i matce; zacząłem coraz bardziej upadać, a nie chcąc jeszcze tak prędko umierać, oddałem się wręce Doktorów.

Tu się zaczyna moje drugie nieszczęście. Jeden z nich widząc mię skłonny do kaszlu, zgadł zaraz że będę miał suchoty: przepisał mi dwie rzeczy, to jest spokoyność i świeże powietrze. Świeże powietrze i spokoyność zapisał mi drugi; ale się nie mógł zgodzić na chorobę, utrzymując, że boleści nie w piersiach lecz w sercu miały siedlisko. Trzeci najlepszy, bo się zgodził i na chorobę i na lekarstwo; z tym jednak dodatkiem, że najpiérwéy kazał mi leczyć głowę, którą ja wszelako zdrowszą od iego głowy bydź sądzę, i mógłbym się nie mieniał z nim bez przydatku.

Tak więc, dobytey Panie, miałem zaraz na początku trzy choroby a jedno lekarstwo; co, iak mówią doświadczeni pacjenci, lepiej jest niżeli mieć trzy lekarstwa a jedną chorobę. Długo się na *Consilium* naradzano, gdzieby mnie wyprawić po zdrowie. Z decyżum piérwszéy konferencyi wypadło że mam iechać do Włoch między góry Apeninu; lecz gdy się pokazało

po kieszeni, że nie byłem w stanie wyzdrowieć lub umrzeć o dwieście mil od kraju moiego, postanowili abym wyjechał w góry Karpackie; nowy z groszem i z siłami moimi porachunek zabronił mi i téy nowéy pociechy. Skończyło się na tém że mię wyprawili do Alei Ujazdowskich, gdzie siedzę za *recepta*; pod warunkiem iednak ażebym się skromnie przypatrywał Warszawie, która tamtędy codzien przeieżdża.

Przyzwyczajonemu do życia społecznego przykro mi było zamykać się w przepisany mi odludnym ogródku; dlatego zacząłem powoli uczęszczać na kawę królewską. To przyjemne miejsce przywabia do siebie grono pięknych kobiet, na które chociaż iestem chory przynajmniéy patrzeć lubię. Nieszczęściem dowiedział się o tém ieden z moich Doktorów, i zakazał mi bywać na kawie Królewskiéy, dawszy przed *kollegami* swemi za przyczynę, że obecność piękney płci sprzeciwia się przepisanéy mi spokojności; a przedemną że tam palą tytuń szkodliwy na piersi choremu.

Korzystając z tego, co mi Doktor powiedział, poszedłem na Wieyską Kawę. Tam przynajmniej nie palą tytoniu pomyślałem sobie. Nadto jeszcze, widok drewnianego porządnego Domku, przypominając mi domek na wsi moich rodziców i pierwsze lato młodości, sprawił miłe wrażenie któremu się z radością oddałem. Cóż W Pan powiesz na to? I téy niewinnéy rozrywki zabronili mi Doktorzy! Dochodząc przy czyny wzmagał się gorączki, docieklili że pochodzi iak mówili z kawy, dlatego że tam jest dobra i tęga, a zatém zła, podług nich, na nerwy chorego.

Umyśliłem natenczas prowadzić z niemi otwartą wojnę i poszedłem do *Frescati*, bez względu na to, co daléy z tego wypadnie. Miejsce to, iak ci wiadomo, zaleca się piękném swoim położeniem i rozmaitością rozrywek. Jakiś zły duch podkusił mię iść w piątek; nie wiedziałem że to jest dzień Doktorski, dzień w którym oni wyprawiają sobie uczty za zdrowie chorych. Wypadło po długiej sprzeczce, że musiałem wrócić do domu, gdzie mnie oddali



pod dozór moich własnych służyących, iako człowieka którego zamykać należy.

Zdrowemu zdaie się rzeczą niepoiętą, iak mogą Doktorzy przewodzić nad nami do tego stopnia. Ja sam powiadam, że gdybym tylko miał siły, rzuciłbym się iak lew na samę myśl zamknięcia. Chciałem przynajmniéy znaleźć u siebie w zatrudnieniach rozrywkę, ale i to nie. Doktorzy zabronili mi wszelkiej a nawet przyjemný pracy. Jeśli będę myślał, zmorduję głowę; jeśli będę śpiewał, osłabię piersi; żeby mi nie umarł na suchoty każą mi umierać z nudów. Onegday napisałem sześć wierszy o LUCYNIE na tę nótę: *Swiat srogi, swiat przewrotny* etc. i miałem posłać to do Pamiętnika; przyszedł Doktor, postrzegł pismo na stoliku i podał je w oczach moich. Gitarę przybito mi na ścianie wpośrodku pokoju na rozkaz FAKULTETU: *in medio ejus suspenderunt organa nostra*. A obok gitary wisi smutny flet, luby niegdyś towarzysz osobności moiej. *Solumenque mali.... fistula pendet*.

Zmiłuy się W Pan Oycze chresny, i požartuy trochę z Doktorów. Niech tak

nie męczą ludzi chorych. Kto wie czy dożyję tych czasów szczęśliwych, dla których każą mi obecność poświęcać?—A jeżeli mam już koniecznie znosić surowe ich obeyście się ze mną, niechże przynajmniéy oddadzą mi prędko zdrowie moje. *Qui cito dat, bis dat.* Kto się śpieszy, ten dwa razy daie. Powiedz im to WPan, i bądź zdrów.

Chory.

P. S. Proszę się klaniać odemnie Xiędzu *Taylor* i Panu Sędziemu, a przytém podziękować za łaskawą o mnie pamięć. Jedyna téż to pociecha dla chorego kiedy słyshy, że przecie o nim mówią, że się nad nim lituią, że się nim trudnią! Wy tego nie znacie, wy zdrowi ludzie.

(*podpis iak wyżej*).

## II.

Następujący list nie potrzebuie usprawiedliwienia ani pochwały, a uwagi iakie nastrecza, znajdą się łatwo przy końcu.

## WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Wiadomo zapewne W Panu że na tym najlepszym świecie jest pewny rodzaj ludzi słabowitych, którzy są stworzeni jakoby tylko dla Doktorów. Cierpiące to pokolenie po części rodzi się z gotowym już zapasem chorób, po części też nabywa go różnemi czasami przez różne przypadki. Co do mnie ia sobie moie defekta uorganizowałem za pomocą książek lekarskich. Uczona rozprawa Doktora *Schrey* o febrach dała mi gorączkę wewnętrzną która trwała dopóty, dopóki się nie skończyło czytanie tego wyborowego dzieła. Wziąwszy się potem do Autorów, którzy pisali o suchotach, myślałem że będę miał konsumpcyą, i byłbym do dziś dnia może wtęj myśli pozostał; lecz nareszcie utylem tak dalece, że m się aż potem wstydzic musiał przywidzenia moiego. Wkrótce iednak dostałem podagry, a przynajmniej miałem wszystkie symptomata tēy słabości, wiawszy tylko że nie było żadnēy boleści. Głęboka nauka Doktora *Baldius*, który miał zwyczaj wypędzac iedną chorobę drugą, uleczyła mę z tego defektu: wyprowadził on mę

z podagry, a natomiast dostalem chiragry  
Z czytania dzieła o skutkach temperatury  
i działaniu powietrza nabawiłem się ru-  
matyzmu, a sławna teoria dentysty *Lepleur*  
o *kościach dziąsłowych* skłoniła mnie do  
tego, że musiałem wszystkie zęby plom-  
bować.

Nareszcie tyle pracowałem sam nad so-  
bą, żem już miał w moim ciele nieiako  
magazyn chorób, gdy przypadkiem natra-  
fiłem na wynalazek nieoceniony Doktora  
*Sanctorius*, który mnie nauczył samemu  
się prowadzić bez żadnych przepisów le-  
karskich. Wszyscy uczeni ludzie wiedzą  
doskonale że ten biegły mechanik wymy-  
ślił krzesło elastyczne, wyrachowane na  
zasadzie matematycznój i tak zręcznie  
w powietrzu zawieszzone, że można było  
wszystko w niem ważyć, iak gdyby w skle-  
pie korzennym. Za pomocą tego krzesła  
dowiedzieć się można z pewnością, ile czło-  
wiek ieden zyskuje przez iadło i napoie,  
a ile traci przez transpiracyą, czytanie,  
sen i t. p. środki natury.

Takiem tedy, Wielmożny Pustelniku, o-  
patrzony teraz krzesłem, iem, piię, czy-

tam i śpię, mogę powiedzieć, podług wszelkiej ścisłości matematyczney: iednym słowem żyję od lat 3 podług téy miary i wagi, iaka zdaniem filozofów starożytnych stanowi cechę prawdziwéy mądrości. Wypada z rachunku moiego, że kiedy iestem zdrów, co się nazywa zupełnie zdrów, ważę 200 funtów okrągłych: tracę funt mniéy więcéy po każdym piątku i sobocie, około zaś czwartku przybywa mi funt, także mniéy więcéy; co znaczy, że konstytucya ciała moiego trzyma nieiako środek między temi dwoma przemiennymi funtami. Po każdym zwyczajnym obiedzie przybywa mi półtora funta, a jeśli zdarzy się że nie doiem, wypiiam wstawszy od stołu butelkę porteru, lub iadę na Wieyską Kawę i babką dopełniam to co mi brakuie do wagi. Nigdy w naywiększym razie waga pożywienia moiego, nie przechodzi na dzień trzech funtów, wyiąwszy kiedy sobie pozwolę małego zbytku, czyli iak to mówią birbanteryi: co czynię dla zdrowia raz na miesiąc w każdą pierwszą środę po pierwszém Niedzieli. Kiedy zaś zwykła porcyja żołądka moiego ścisłe doważoną zostanie,

przechodzę się natenczas po sali, póki nie przetranspiruję pięciu uncyi i czterech skrupułów. Wtenczas poświęcam półczwartę uncyi na czytanie, a resztę na sen i t. p. wydatki. U mnie czasu nie ma oznaczonego, kiedy ieść obiad a kiedy wieczerzę. Jak tylko krzesło pokaże *deficit* o funt lub więcej, wnoszę że mi głód dokucza; każę sobie przynieść bułeczkę z masłem, albo co jest na prędcie. W czasie adwentu, tracę zwykle półtora funta na wadze, w czasie zaś wielkiego postu, strata dochodzi nie raz czterech funtów i czterech łótów.

Każda noc, rachuiąc sen na sen, kosztuje mnie pół funta, a ieśli trafi się wstając zrana żem nie dospał, zdrzymnę się troszkę na krześle, dopóki waga w porze nie stanie.

Pokazało się z regestrów moich przy porachunku ogólnym, że w roku ostatnim biorąc średnią proporcją, miałem dwieście piętnaście funtów, to jest trochę więcej niż w dwóch poprzednich latach; z czego by wnosić można, że stan moiego zdrowia od tego czasu doznał nieiakięj *melioracyi*. Jednakże nie wiem czém się to dzieie, że

choć iak WPan widzisz daię sobie nie-  
słychaną pracę do utrzymania sił fizycznych  
w zupełney równowadze, iestem przecieź  
ociężały i słaby. Zaczynam blednieć, puls  
biie to za prędko to znowu za powoli; a  
co gorsza, cierpię często *migrenę*: zmiłuy  
się WPan nademną, dobry Pustelniku, i  
iako należący do grona oświeconych ludzi,  
racz sam rozwiązać, albo téź podać do  
konkursu zapytanie: dla czego człowiek,  
który waży piętnaście funtów więcéy w tym  
roku niżeli w roku przeszłym, nie tylko że  
zdrowszym nie iest, ale owszem upada na  
siłach w stosunku do massy ciała, pomno-  
żonéy przez wartość gatunkową potraw.

Łączę wyraz etc.

Chory.

Pan chory o krześle elastyczném pozwo-  
li sobie powiedzieć nayprzód, że myśleć  
tylko zawsze o samym sobie, i niczém się  
nie trudnić tylko tém żeby zachować ró-  
wnowagę swoich sił fizycznych, nie zdaie  
mi się ani wspaniale ani pożytecznie. Nie  
wspaniale, bo człowiek cokolwiek szlache-  
tniejszy, nie tak o długi szereg dni, iak

o liczny zapas dobrych uczynków starać się powinien; niepożytecznie, bo obawa utraty życia nie pozwala niczego użyć na tym świecie, niosąc za każdym razem i za najmniejszą trwogą postrach do serca lękliwego.

Nie chcę ja tu przyganiać tym wszystkim którzy mają roztropne staranie o swoim zdrowiu. Owszem gdy pracowitość i wesołość zależą od dobrego zdrowia, potrzeba jest, ażeby bydź szczęśliwym, miarkować się w życiu i wystrzegać wszelkich zbytków. Jednakże dosyć uczynić to co nam wskazuje zdrowy rozsądek, natchnienie przyrodzone i wreszcie obowiązek człowieka względem siebie samego, a nie podawać się strachom uroionym, iakim podlegają ci, którzy myślą tylko iakby nigdy nie umrzeć, a nie iakby żyć po chrześcijańsku. Użycie dobre czasu powinno bydź głównym przedmiotem starań naszych, zachowanie zaś życia dopiero drugim i tamtemu podległym.

Choremu który waży na funty sen, iadło i picie, powiem anegdotę o rolniku któremu Jowisz pozwolił zarządzać pogodą.



Wieśniak ten podzielił śnieg, ciepło i deszcz,  
i jak sądził naydogodnięj dla dobra swęj  
ziemi: nic iednak w końcu roku, prócz  
chwastu nie zebrał.

Bo zboże traktowane wbrew swoiey naturze  
Spaliło się na dole, wymokło na górze.

a widząc że lepiej było u sąsiadów rządzo-  
nych wolą naywyższą wszechwładnego Pa-  
na niżeli u niego, sam potém prosił Jo-  
wisza, aby panowanie nad światem z rąk  
iego odebrał.

*(Przypisek Pustelnika)*



---

---

Nr XXXIX. 25 SIERPNIA 1817.

---

---

## ŚMIESZNOŚCI.

Hae tibi erunt artes.

VIRG. Aeneid. lib. VI.

Pamiętaj na te przepisy.

**M**AMY bardzo wiele ludzi potrzebujących zatrudnienia; a których największém nieszczęściem jest że nie posiadają żadney nauki. Ubrawszy się pięknie taki wychodzi na miasto i pierwszego kogo spotka ze znaniomych, pyta: *Cóżeś tam słyszał nowego?* Byłoby z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa ludzkiego, gdyby się zawiązało inne jakie Towarzystwo Dobroczynności i chciało posprzątać z ulicy tych ludzi którzy nie mając funduszu na zabicie czasu, odbierają go innym pracowitszym od siebie.

Mnie się zdaie żeby dobrze było gdyby nasze piękne i dobrotliwe Damy raczyły po mieście zrobić kazać kwestę nowin, i niemi potém obdzielać potrzebujących wsparcia, pod warunkiem, że się już sami naprzykrzać nie będą. Nie ma bowiem gorszey męki dla człowieka zatrudnionego, w Warszawie zwłaszcza, gdzie trzeba nie raz czas mierzyć na minuty, iak ta napaść ustawiczna od ludzi którzy nieiako żebrzą ażeby ich rozerwać.

Dnia wczorayszego proszono mnie na obchód ślubu do domu pewnych młodych Państwa. Godzina umówiona biie, mam jeszcze paręset kroków i spieszę, bo niegrzecznie aby na męzczyznę gdziekolwiek czekano; tymczasem zastępuie mi drogę jeden, zastępuie drugi, a wkrótce i trzeci taki próżniak, i bez względu na moję widoczną niecierpliwość, trzyma mnie pół godziny na ulicy (to iest tyle właśnie, ile mu potrzeba było do iego obiadowej godziny) wypytuiać się mnie na różne sposoby ażebym mu powiedział co słychać w Ameryce.

Są ludzie których podobne niedorzeczności bawić zwykły. Co do mnie, śmiało wyznam że mi znościomość a czasem sama obecność niedorzecznego człowieka więcéy dokuczy, niżeli nienawiść zawziętego iakiego nieprzyjaciela. W teatrze naprzykład, iest scena niezmiernie interessująca, dajmy na to *Sen Elfydy*. Głuche milczenie nocy i okropny widok zbrodni, którą zgryzota sumienia ściga aż na łonie spoczynku, przeymuia słuchacza do tego stopnia, że nikt nie śmie odetchnąć: tymczasem iest ktoś w parterze który sam ieden wśród powszechnego zaięcia zaprzęta się nosem swoim, i tym sposobem psuie całą *illuzią*. Drugi znowu zabłąka się *bufecie*, i kiedy się scena zaczęła nacyiekawsza, on wtenczas przebiega korytarze z trzaskiem iak gdyby wjeżdżał na koniu.

Któż nie zna Pana Kropkiewicza i nie wie o iego zwyczaju zagładania drugim do talerza? Jak gdyby nie dość było na iednéy śmieszności, Pan Kropkiewicz używa teraz do *gestykulacyi* łyżki, i zdarzy się nie raz że zaczęty periód na sukni swojego sąsiada dokończy.

Pewna Dama wysyłając syna do cudzych krajów, dawała mu na drogę następujące napomnienie. Nie wdaway się z pospolstwem w Londynie, strzeż się inkwizycyi w Madrycie, nie wyśmieway Niemców, i nie day się wyśmiewać Francuzom. Rozsądna ta Dama słusznie mówiła, co do tego szczególnie ostatniego punktu.» U Francuzów, wspomina Lord *Chesterfield*, należy się wystrzegać bardziéy ieszcze śmieszności, niżeli samych występków. Naród ten śmieszków posiada szczególniejszą zręczność do przedrwiwania; niemasz tak lekkiey wady żeby iéy nie dostrzegli: gdzie tylko znajdą iaką słabą stronę, tam zaraz łatkę przypiąć muszą.»

Wiadomo iest z doświadczenia, że kiedy kto raz padnie na ludzkie ięzyki, najpiękniejsze czyny, cnoty najświetniejsze zaledwie zdołaią osłabić wrazenie pierwszego pośmiewiska; bo, iak powiada Wolter, Patriarcha wszystkich dowcipów wieku swojego,

Kto raz iest śmieszny, tego zawsze takim sadzą.

(Ridicule une fois, on vous le croit toujours.

Przytoczę tu anegdotę o pewnym młodzieńcu który się musiał pojedynkować za swoją barakanową suknię. Oyciec jego, ubogi może, wyprawił go do szkół dając mu garderobę złożoną ze szczątków swojej odzieży. Młody *Landerini* przyjeżdża na końcu Listopada w kapotce barakanowej, koloru iasno-zielonego: do tego jeszcze zrobioney krojem iaki zwyczajnie dają po małych miasteczkach. Gromada chłopców ciśnie się zaraz około przybysza, a że był niecierpliwy i prędki, przychodzi wkrótce do kulaków. Nie dość na tem: kapotka barakanowa sprowadza mu codzien nowe żarty i nowe a zwykle wzajemne gazy. *Landerini* uczy się pięknie, otrzymuje na popisach nagrody: mimo tego iednak, dane mu przezwisko *Barakanowca*, ściga go wszędzie, nawet do pułku do którego się zaciągnął, ze szkół wyszedłszy. Nareszcie, zagniewany do ostatniego, bierze przydomek sobie dany za obelgę osobistą i wyzywa każdego kto go tylko nazwie *Barakanowcem*. Pojedynki, odprawione z tego powodu, przyłożyły się jeszcze więcej do rozgłoszenia śmieszności, która na-

koniec miała wpływ na całe jego życie. Pewien świątły (Minister miał zawsze na uwadze ażeby nie brać nigdy ludzi śmiesznych do urzędu zwłaszcza wyższego stopnia, a to dla utrzymania powagi w rządzie, który może i powinien wzbudzać uszanowanie, ale go nigdy nakazać nie zdoła. Postępowanie takie jest rozsądniejsze niżeli wstręt innego Magnata który znowu nie chciał mieć na urządzie ludzi ubogich. Ubóstwo nie ma w sobie nic śmiesznego, i może bezpiecznie ziednać sobie uszanowanie a zatem i powagę, a śmieszność utracą najczęściej iak jedno tak drugie.

Gdzie prawo dosięgnąć nie może wykarczającego, tam obrócenie winnego w pośmiewisko jest iedyną a zawsze najlepszą karą. Nie należy nam iednak wyszydzać tego co tylko z pozorów za błąd uchodzi, ani też każdego pośmiewiska w tym względzie brać za dobre. I tak naprzykład śmiesznym jest każdy, mówią, kto się opiera opinii i modzie; lecz z nowu zdarzyć się może, że opinia, a częścię ieszcze moda sama będzie śmieszna. W takim razie człowiek roztropny wchodzi dla swoięj spokoyności w układ

z wiekiem, w którym żyje, lecz nigdy nie będzie się w nim stanowczo odznaczał, ani brał na siebie roli APOSTOŁA. Jaki zaś w w tej mierze środek należy mu zachować, przekona go naley piéy *Filint* w komedyi Moliera MIZANTROP, sposobem porównania z charakterem *Alcesta*.

Trzy tylko są źródła istotnéy przystoyności, czyli prawdziwie dobrego tonu, a temi są: zdrowy rozsądek, przytomność umysłu i zachowanie się umiarkowane. Każdy żart, wypływający z tych źródeł, jest dobrym żartem: wszystkie zaś inne, są tylko płaskie żarty i należą do przymiotów, a raczéy do wad lichego dowcipu, o którym może przyidzie mi mówić kiedy przed czytelnikiem.

Na ukończenie pisma wystawię tu niektóre obrazy trafiających się często zdarzeń, a które są śmiesznemi, iak się należy, to jest które grzeszą przeciwko prawidłom dopiero wyrażonym dobrego tonu.

Pewny z moich przyiaciół miał obieźdzac dobra podane do dzierżawy, i chcąc sprawić mi rozrywkę bierze mnie z sobą na wieś. Jedziemy do Pana POLETKI, o któ-



rym można powiedzieć literalnie, że jest okrutnie gościnny i strasznie grzeczny. Musieliśmy przyjechawszy do niego, kosztować wszystkiego tego co miał w domu, i obejrzeć co tylko mogło być do widzenia, nie wyłączając nawet garderoby saméj Panny *Poletko*. Pominę śmieszności różne będące skutkiem długiego od miast wielkich oddalenia; winienem nawet zataić niektóre rzeczy przez uczciwość, bo dobre serce Pana *Poletki* i jego chęć szczerą, mają prawo do moiéj wdzięczności; lecz nie daruję mu sceny którą nam wyprawił na samym ostatku.

W dzień odjazdu naszego przypadła Niedziela. Gospodarz domu, stosując się do starodawnych zwyczajów, nie chce nas puścić aż dopiero po Mszy Ś. i po obiedzie. Przystajemy na słowo, że o godzinie pierwszój z południa już w drodze być możemy. Tymczasem biie dziesiąta, iedenasta; nie zakładają koni do kościoła. Żądamy pójść pieszo na Mszę, zwłaszcza że blisko i pogoda była. Pan *Poletko* nie chce o tém ani słyszeć, ażeby zaś z jego domu osoby w tym wieku i w tych hono-

rach pieszo chodzić miały. »Jak gdyby, mówi, nie było już u mnie koni?» Tymczasem te konie, chociaż były może w stajni, nie były iednak u pojazdu. Ludzie domowi odebrali rozkaz przywdziać liberyą, Panna garderobiana poszła do lamusa wydać galony, nie mogli dobrać klucza do skrzyni, biie godzina dwunasta.

Nareszcie, o wpół do pierwszëy zachodzi kareta poczwórna: siadamy. Nie masz córki. Otóż to, mówi oyciec, Panna *Guzdralska*! Jużem iéy kupił umyślnie bayki nowe Niemcewicza (\*) a i to nie pomaga. »Tymczasem ta Panna *Guzdralska* wsiadła do powozu, kiedy znowu oycia nie było. Przychodzi po małej chwili, lecz oto postrzega lokay, że Pan *Poletko* ma furażerkę na głowie, w którëy tylko przy gospodarstwie zwykł chodzić. — »Szukaycież mi kapelusza, woła, gdzież są moje rękawiczki, gdzie laska moja? Idą tedy i szukają; znajduie się zguba. Kapelusz i rękawiczki były w kredensie, a laska w ręku samego

---

(\*) Gdzie iest obraz dosyć zabawny Panny *Guzdralskiej*.

Pana Poletki. — Skończyło się na tém, żeśmy przyiechali wtenczas do miasteczka kiedy wszyscy z niego wyjeżdżali i kiedy nawet już kościół był zamknięty. Pan Poletko oprowadził nas po cmentarzu, pokazał groby swoich przodków, a mianowicie babki, która miała być wielką gospodynią, wyjąwszy że iak mówił nigdy się na czas z domu wybrać nie mogła.

Tak to bywa niekiedy na wsi. Żeby zaś obywatele prowincyi nie sądzili, że śmieszności tylko z obrazów ich życia wybieram, albo że u nas w mieście nie ma śmiesznych ludzi, przydam tu charakter bardzo znanego Warszawianina który iest zawsze gotów na placu do spierania się z każdym ktoby mu cokolwiek bądź zaprzeczał. Pan PRZEKORSKI, bo tak się nazywa ten szanowny spieracz, był w tych dniach na widowisku w teatrze, gdzie nieiaki *Frank*, nie bez przyczyny HERKULESEM zwany, okazał dowody niepospolitęy siły i zręczności. Jego nadzwyczajna moc wydaie się naybardziéy w podnoszeniu ogromnéy belki, którą stawia prostopadle na dłoni, a nawet (trudno byłoby wierzyć te-

mu nie widziawszy na własne oczy) opiera ją na zębach. Tego to Bohatyrą, który sprawdził historią Samsona i wszystkich innych starożytych olbrzymów, widział Pan Przekorski i przyszedł do Pani Liońskiej powiedzieć co widział. Znając go dobrze jeden z obecnych odezwał się umyślnie, chcąc drugich zabawić: »Jednakże to jest rzecz nie do wiary, ażeby człowiek ledwie mego wzrostu, mógł belkę ważącą 300 funtów, na nosie postawić! »Takie zagadnięcie otrzymało pożądaný skutek. — »Cóż to Pan nazywasz na nosie, rzecz Przekorski, przecieżeśmy wszyscy widzieli, że ją postawił na zębie? W istocie wszyscyśmy widzieli że tak było; lecz ażeby Pana Przekorskiego oduczyc, utrzymywaliśmy iednomyślnie, że ją postawił na nosie. Więc sprzeczka, Pan Przekorski zapalał się coraz bardziej i dowodził że na zębie, a myśmy śmieli się coraz mocniej i upierali że na nosie. Zwada się ciągnęła z iakie półgodziny: Pan Przekorski sam tylko nie widział, że z niego żartują, i byłby się sprzeczał do północy, gdyby młody synek Pani Liońskiej, który

nadszedł w czasie rozmowy, nie znając jeszcze zabawki tego rodzaju, nie był po krótkim zastanowieniu się zbliżył do ucha Pana Przekorskiego, iako hardziéy upartego, i nie załatwił téy rzeczy mówiąc: »Oco Panu idzie? czy na nosie czy na zębie zawsze to iest wielka sztuka; zawsze ani Pan, ani żaden z nas tego nie potrafi. — Trzeba było aż rozwagi i rozsądku małego dziecka żeby Pana Przekorskiego w uporze pokonać: wreszcie sprzeczką w rzeczy tak mało znaczącéy, przypomina baieczkę o nocnych stróżach Krasickiego, która się temi kończy słowy:

Woyna zatem, i o to przez lat kilkanaście;  
Piotr krzyczał, gaście ogień, Jedrzey ogień gaście.



---

---

Nr XL. 15 WRZESNIA 1817.

---

---

## HISTORYA ZUZI.

Inter scabiam tantam et contagia!

HOR. Ep. 12. lib. 1.

Unikajcie tych brudów i tej zarazy.

**Z**<sup>c</sup>YŁEM w ubogiej chatce i w pałacu Xiążąt; widziałem rozmaite stany na świecie; przebywałem pośród rozmaitych klas ludzi. Teraz gdyby mnie kto zapytał, w jakim powołaniu szczęście jest najmniej wątpliwym? Odpowiedziałbym że stan najszczęśliwszy dla człowieka jest ten, w którym najprędzej można się ustrzedz od wpływu namiętności; gdzie praca przynosi zdrowie i dobre mienie; gdzie skromne żądze łatwemi czynią uciechy; gdzie nieskażona oyców poczciwość jest prawdziwym skarbem dla dzieci: jednym słowem, że

najszczęśliwszem powołaniem człowieka jest życie wiejskie i stan rólniczy.

Nie można prawdziwie pojąć, skąd pochodzi pomiędzy wieśniakami prostéj kondycyi ta częsta pogarda stanu rolniczego, ta można mówić osobliwsza żądza dobiiania się o służbę dworską przy kuchni, stayniach, oficynach, bez innéj nadziei iak tylko żeby kiedyś z wygalonowanym grzbietem popisywać się w przedpokoju albo za kareta! Przykro jest patrzeć na te nieskończone z wiosek ku miastu wędrowki, widzieć tyle młodych osób płci oboiéj powołanych od natury za przykładem oyców i zwyczajem wieków do niewinności życia wiejskiego, cisnących się dobrowolnie do stanu służebności, z którego ich występki a często i hańba wkrótce wyiść przymuszają.

Pani MAXYMOWICZOWA kupiła przed kilką laty znaczny majątek nad Pilicą. Ta Dama sprowadziła do swych dóbr za Ekonoma niejakiego Pana *Domeckiego*, dawnego swego sługę a przytém gospodarza zawołanego. Żeby go tém więcéy przywiązać do siebie wydała iego starszą córkę za Mur-

grabiego pałacu który ma w Warszawie, syna zaś oddała swoim kosztem do korpusu kadetów. Została się przy rodzicach tylko *Zuzia* mająca lat może dziewięć lub dziesięć, i to dziecko bywało codziennie u dworu nosząc do kawy śmietankę. — Angielika iedyna córka Pani Maxymowiczowéy, tego wieku co *Zuzia*, wprowadzała ją często do pokoiów Mamy, gdzie zaraz postrzeżono w téy dziewczynie uderzającą w oczy piękność. Pokoiówki, żeby się zabawić, przymierzały na niéy sukien młodéy Panny, Angielika prosiła, aby *Zuzia* mogła przy niéy zostać a nawet bydź iéy zabaw i nauk uczestniczką. Tymczasem nasza maleńka zapominała o robocie, która na nią czekała w folwarku. Matka przyszła nieraz do dworu połaiać ją, słusznie się żaląc, że przyzwyczaiano córkę do życia takiego, do iakiego z urodzenia nie była przeznaczoną.

W następnych latach, dopóki tylko Pani Maxymowiczowa bawiła się na wsi, *Zuzia* nie wychodziła prawie ze dworu; uroda iéy zaczynała już nabierać świetności i zwracać na siebie coraz większą uwagę:



pochwwały zaczęły ją rumienić. Nareszcie w 15 roku, zachęcona a bardziej zepsuta pochlebstwy i nie myśląc bez żalu o życiu jakie ją czekało przy gospodarstwie, prosiła Pani Maxymowiczowey aby mogła z nią iechać do miasta. Zuzia domagała się tego za wiedzą rodziców; cała familia Pana Domeckiego prosiła również o to; nareszcie sama Angielika żądała téj łaski z taką usilnością, że matka zezwoliła w końcu dać iey Zuzię za garderobianę. Nasza panna nie posiadając się z radości, chciała zaraz tego samego dnia weyść w służbę i nasamprzód pomyślała o stroiu przyzwoitym nowemu swemu stanowi. Na miejscu kaftanika i sukni cycowey, które ją zupełnie osłaniały, dano iey chustkę małą petynetową i suknię z krótkimi rękawkami, która odkryła wdzięki ieszcze dotychczas nie widziane. Naypierwszy postrzegł to Wacław siostrzeniec Pani Maxymowiczowey. Zartuiąc z iego uwag w przytomności Zusi, ośmielano go do oświadczeń, które ona z zadziwieniem wprowadzie lecz razem i pomieszaniem przyjęła. Nadeszła chwila odiazdu; Zuzia pobiegła pożegnać

rodziców. Oyciec i matka dali iey ze łzami różne przestrogi, którym ona przyrzekała być wierną i byłaby nią zapewne została, gdyby na nieszczęście Pan Waław nie był się wmieszał do iey interesów. Postrzeżono wkrótce grzeczności iego dla Zuzi i częste do pokoju Panien zamówki. Pani Maxymowiczowa zakazała surowo młodey garderobianey odbierać iakiekolwiek od Waława podarunki. Zuzia zrobiła chętnie z swego serca dla cnoty ofiarę; lecz Waław, który użył na próżno wszystkich sposobów podobania się, zostawszy w obawie aby Zuzia nie była odesłaną do rodziców, zaprzysiągł iey, że różnica urodzenia i majątku niczem dla niego będzie, i że się z nią ożeni.

Nie potrzeba często nieuczciwemu i tego nawet zachodu do oszukania łatwowierney prostoty. Zuzia iednego poranku zniknęła z pałacu, i nikt nie wiedział gdzie się podziała. Zaczęto wybadywać Pana Waława; odpowiedzi iego utwierdzały każdego w podcyrzeniu, iakie iuż dawniey ściągnał na siebie; i żeby się uwolnić od dalszych tłumaczeń i następnie idących za-

tem skutków, umyślił nie pokazywać się więcej u ciotki. Rozwiozły ten panicz niał na końcu Leszna małe pomieszkanie dla Zuzi, i dzielił z nią szczupłe swoje zasiłki. — Ze wszystkich uczuć ludzkich miłość najniecierpliwiej znosi przykrości potrzeby. Jednego dnia wracając z Królikarni, Wacław żalił się przed Zuzią na smutny stan swoich dochodów, i tem łatwiej nakłonił ją do nowych jakie miał zamiarów, że ona dla jego miłości gotowa już była wszystko poświęcić.

Nazajutrz tedy pod imieniem *Heloizy* przyjętą została do magazynu stroiów, znanej w Warszawie Pani HYMENTAL. Zabytek pierwotnego wychowania, skromny układ, wytworna przytém prostota ubioru i odznaczająca się piękność twarzy posłużyły jej, że wkrótce pomiędzy towarzyszkami celować zaczęła. Nie wyszło czterech dni, od czasu jak pracowała za stołem, gdy pewny JP. *Rubinier*, Liwerant najsławniejszy, jaki był kiedy na świecie, wszedł do magazynu po sprawunkach, i zapłacił je bez targu, lecz pod tym wyraźnym warunkiem, że Pani Hymental wto-

warzystwie iakię się podoba osoby (skazał na Heloizę) raczy przyjąć od niego śniadanie które dawał dla swych przyjaciół w Hotelu Niemieckim. Powinszowania żartobliwe towarzyszek, pochodzące może z zazdrości, powinny były ostrzedz Heloizę o prawdziwym powodzie tego zaproszenia. Zatrzymała ją na chwilę żywa ieszcze pamięć Wacława; lecz nareszcie przemogła ię nieszczęśliwa gwiazda. Nazajutrz o godzinie iedenastęy zrana, udała się z Panią Hymental na Długą ulicę; wieczorem zaś, sama iuż na teatr. Przypadkiem Wacław był także tego dnia w teatrze; zdaie mu się że ją poznaie: niespokoiny wzrok iego ściga ją w głębi loży gdzie się ukryła iak go tylko postrzegła. Biedna! lęka się tłumaczenia dwoiako przykrego; zmyśla gwałtowną słabość i spiesznie widowisko porzuca. Wacław zagniewany i pełen zazdrości, bieży za nią; lecz tyle tylko ma czasu żeby ją widział iak wsiadała do bogatego pojazdu który ją porwał w mgnieniu oka z przed oczu i gniewu kochanka.

Odtąd Heloiza wprowadzona w towarzystwa zepsute, przeymuiąc pod nazwiskiem

zabaw, obyczaje, błędy i wady nowego sobie świata, rozumiała się być najszczęśliwszą, i wkrótce zapomniała o Waławie. Strawiła tym sposobem kilka miesięcy pośród omamiń nieokrzesanego zbytku, który narazie zaczął nudzić wymyślną ię próżność. — Potrzeba nowych dostarczeń powołała Pana *Rubinier* do woyska. Zuzia udała się za nim, i proszę sobie wystawić ile nowych niebezpieczeństw, ile nowych czekało ją tam hołdów. Nieszczęście, które za nią chodziło, a raczéy za którem ona chodziła, chciało mieć że JPan *Rubinier*, pośród obiadu który dawał dla przyjaciół, był wezwany stawić się przed sądem woieniym dla wytłómaczenia, iakim sposobem mogły zaginać w drodze suchary, za które on z góry odebrał pieniądze. Heloiza została się sama; każdy cieszył iak mógł zasmuconą piękność: ona uczuła tylko moc zgryzoty. Oddalona od rodziców, nie widząc pośród tylu osób ani iednego prawdziwego przyjaciela, chciała już wrócić do domu i przebłagać oycę swojego i matkę; lecz taką bywa okropność pierwszego przewinienia, że nam cza-

sem mimo najlepszych naszych chęci zagradza samą nawet drogę do poprawy. Zostając bez grosza, i nie mając o czem podróży odbyć, przyięła ofiary pewnego pułkownika Westfalskiego, który dla odniesionych ran szukając zdrowia w sztuce lekarskiej, zawiózł ją z sobą do *Töplitz*. U wód, nie bardzo kto stara się dobierać towarzystwa; Heloiza była młoda i piękna, wszędzie ją przyjmowano; największe schadзки bywały u Barona *Müldorf*, szlachcica Pruskiego, którego dzieci nawet znały po wszystkich wodach Niemieckich. — Rany pułkownika nie obiecywały mu rychłego wyzdrowienia; mówiono że będzie musiał przepędzić zimę w okolicy i na wiosnę nową kuracją rozpocząć. Heloiza przełknięta tą myślą, wyiawiła swe kłopoty przed Baronem, który korzystając zręcznie z uwag Damy, nakłonił ją bez wielkiej trudności że się udała z nim do Berlina.

Nasz Baron łupieżca, przybywszy do stolicy kraju swojego, umieścił Heloizę na iednej z piękniejszych ulic miasta, i wynajął dla niej pomieszkanie, którym sama nawet iey próżność była zaspokoiona. Imię

Heloizy nie przystało już natenczas; przybrała nazwisko Pani *de Liliendorf*. Co wtorek obiad przepyszny zwabiał do niej młodzież modną, ludzi światowych, sławnych artystów, i wreszcie kobiety obyczajów wprawdzie wolniejszych, lecz znane z dowcipu i piękności, których Pani *de Liliendorf* była u siebie ozdobą i wzorem: Poeci stołowi przyrównywali ją do Aspazyi; Peryklesem naturalnie był gruby Baron.

Już były upłynęły dwa dni, iak Perykles nie pokazał się u swojej Aspazyi, gdy razu iednego komornicy Trybunału Berlińskiego weszli nagle do pokoju Pani *de Liliendorf* prosić jej, aby pozwoliła sprzedać ruchomości swoje na korzyść wierzycieli Barona, zamieszkałego tymczasowie w murach *Spandau*. Łzy i rozpacz młodej Damy nie wstrzymały tych niemiłosiernych ludzi od wykonania, podług wszelkiej formalności, wyroku który z sobą przynieśli. W tém iednak nieszczęściu zwinna garderobiana Pani *de Liliendorf* ukryła przed szponami oprawców pudeł-

ko, gdzie były naydroższe klejnoty téy Pani. —

Tymczasem więc dopóki by się nie trafił inny Baron (którego meble, dla ukrycia ich przed sprawiedliwością, mieli już uważać zawczasu za swoje własne) tymczasem mówię Pani de Liliendorf i iéy wierna *kompanka* przedawszy *preciosa* naięły i otworzyły dom gry na innéy ulicy. Z początku dość szczęśliwie powodziło im się; lecz wkrótce i to źródło zasiłku ustało: dwa lub trzy głośne przypadki ściągnęły na dom Pani de Liliendorf uwagę policyi: kobiety coraz rzadziéy pokazywać się u niej zaczęły, wieczerza nawet nie miała *amatorów*; w przeciągu kilku tygodni nikogo już nie było u stolika. W téy smutnéy ostateczności Pani de Liliendorf, żeby mieć przynajmniej na życie, sprzedawała sprzęty iedne po drugich, i widziała zbliżającą się coraz nędzę. Na większe umartwienie zapadła na zdrowiu; długa i bolesna choroba, skutek zbytków i zgryzot, zgasiła moźe i na zawsze tę piękność, która była błędów a następnie tylu zmartwień przyczyną.



Nareszcie nieszczęśliwa Zuzia nasza, widząc że jest bez losu i przyjaciół, wystawiona na wszelki niedostatek i nędzę, żeby przynajmniej w obcym kraju nie skończyć srogą śmiercią, zebrawszy w rozpacz resztę sił swoich, chwyciła się pierwszej sposobności wrócenia do Polski. Za przybyciem do Warszawy, bierze się do zarobku dosyć miernego przedawania garzków po mieście; lecz gdy i to nie pomogło, chwytą się ostateczności i chce żebrać. Nim jednak poszła do szpitala, poradził jej ktoś napisać do Pani Maxymowiczowój. Znajdowałem się u téj Damy wtenczas gdy odebrała list Zuzi, którego nie mogła dokończyć bez wylania łez obfitych. Zlecono mi ponieść wsparcie téj biednej dziewczynie; znalazłem ją cierpiącą, schorzałą, leżącą w brudnej izbie, bez pościeli. Ledwie ją mogłem poznać tak była szpetna i brudnie ubrana. Od niej to dowiedziałem się szczegółów dopiero tu wyrażonych.

Prędko i skuteczny ratunek, pociechy i troskliwość Pani Maxymowiczowój, sprawiły że wkrótce przyszła do siebie; od-

wieźli ją do oycy którego Pani Maxymowiczowa ledwie mogła nakłonić do przyjęcia swego dziecka, a który z płaczem pobiegł przytulić ją do serca iak tylko ją idącą zobaczył. Samo iedynie czucie oycowskie może doświadczyć i tłómaczyć te sprzeczne wzruszenia. Zuzia podczas swojej niebytności straciła matkę. Może też zmartwienia ukróciły iey życia! Jakkolwiek bądź, córka nie tała sama przed sobą okropności swoich przewinień. Powróciwszy na wieś przywdziała na siebie kaftan i prostą odzież włościanki, i rzecz rzadka! ta, która była przez lat kilka ohydą rodziny, znalazła w rozpamiętywaniu przeszłości dostateczną moc do poprawienia siebie to jest do pogodzenia się z obowiązkami swoimi i powrócenia tym sposobem na łono Cnoty.



---

---

Ner XLI. 10 PAŹDZIERNIKA 1817.

---

---

## EGOIŚCI.

Moi!

Moi! dis-je, et c'est assez.

CORN. Médéc.

Ja!

Ja! mówię; a to już dosyc.

**D**WIE są w naturze przeciwne siły, na których się wspiera budowa czyli równowaga świata. *Attrakcyja* przyciąga wszystko do siebie, *Reakcyja* wszystko od siebie odpycha. Żeby to podwójne działanie przyrodzenia w powszechniejszém świetle wystawić, uważać ie potrzeba w przemianach temperatury i powiedzieć: że wszystko się kurczy na zimnie, wszystko w cieple powiększa. Od dobrego tych sił sprzecznych umiarkowania zależy trwałość i porządek niebios.

Ta sama teorya także stosować się może do każdego ciała politycznego. *Patryotyzm* ciepłym, *Egoizm* zimnym nazwaćby można. Pierwszy dąży nieustannie do dobra publicznego, ten się od niego nieustannie odłącza; tamten radby poświęcić sam siebie, drugi poświęcić wszystkich dla siebie. Porządek towarzyski i trwałość Państw zależą na dobrem tych sił umiarkowaniu.

Na próżno Egoiści (których rodzaj, żeby nie powiedział naród, straszliwie się pomnaża) chcieliby w zasadach ekonomii politycznej szukać usprawiedliwienia niekczemnych swoich prawideł. Patryarcha wszystkich Ekonomistów, ADAM SMITH każe wprowadzić pamiętać o sobie; co większa, nazywa dobrym obywatelem każdego który dogadziąc osobistym widokom swoim przyczynia się przez pracę i przemysł do powszechny zamożności kraju; lecz bynajmniej nie wynika ztąd, że można już nie mieć uczucia szlachetności, i żeby miało być przykładnie samym tylko samolubstwem oddychać. Za dawnych polskich czasów patryotyzm prowadził do popularności, a popularność do honorów i stopni,

naybardziéy zaś do Starostw. Jedni więc przez uczucia wrodzone, drudzy przez skutek rachuby starali się bydź mniéy więcéy wspaniałemi. Samolubstwo przybierało postać obywatelską, a Egoista mógł śmieléy na wdzięczność rachować. — Dziśiay nie tak się rzecz ma zupełnie. Są to czasy w których niezmiernie rozmnaża się rodzaj Egoistów. Ci, którzy na zmianie zyskali, iako i ci którzy na niéy stracili, odnieśli iakoby tylko tę korzyść i tę naukę z położenia swojego, że naypewniejsza pomoc iest ta, którą człowiek znajduie sam w sobie, iako téż że poświęcenie się naylepiéy nagrodzone iest to, które mamy sami dla naszych własnych osób. Wieluż to teraz ludzi obiera głośno za prawidło życia tę maxymę dusz nikczemnych, którą nie ieden przedtém zachowywał, lecz z który się przynajmniéy nigdy nie chwalił.

Ze wszystkich skłonności ludzkich iedna przyiaźń wyłącza zupełnie Egoizm. Kto kocha, ten się nieiako przemienia w inną istotę, ten żyie w kim innym, dla kogo innego: takie uczucie wymaga ofiar, gdy przeciwnie Egoizm żadnéy znać nie

chce, któraby mu obcą była to jest która-  
by nie dla niego była zrobioną.

*Odętowski* żyje tylko dla siebie, i wszyscy ludzie względem niego są iak gdyby ich nie było na świecie. Nie dosyć że zabiera pierwsze miejsce u stołu, chce nadto aby mu się nikt nie przysiadł: zapomina że ucza nie dla niego tylko samego jest dana. *Odętowski* nie ma więcéy względów na płeć piękną iak na męźczyzn. W loży rozepre się na przodzie, Damy zaś niech sobie iak chcą widzą. W kościele w czasie uroczystości, lub na paradzie lubi przestronno byđz iak w swoim własnym domu. W podróży, gdy przyiedzie do oberży, ubiega wszystkich i zabiera naylepsze pokoie. W powozie nie może usieść na przodzie, bo iak powiada, słabo mu się robi. Słudzy iego, równie iak słudzy innych Pannów, muszą mu biegać za sprawunkami; nabawia wszystkich kłopotem, niezdolny dla nikogo przymusić się: w każdéy chwili i w każdém zdarzeniu myśli iedynie o sobie, marzy o sobie kiedy śpi, nie czuje straty bliźniego, lęka się tylko aby sam nie umarł, i gotów jest okupić szacowne

swoje życie wytępieniem całego rodu ludzkiego.

Egoiści nie znając przyjaźni, są pomimo wszelkiéy troskliwości o powodzenie drogiéi swoich osób, bardziéy nad innych nieszczęśliwemi. CYCERO uczynił piérszý tę uwagę: »że przyjaźń powiéksza szczęście i zmnieysza nędzę ludzką, dlatego »że dzieli z nami przeciwności, a w dobrém »powodzeniu radość naszą podwaja." I'an Awerden żył z officerami pułku swojego w zgodzie i pokoju; lecz miał sobie za warunek żeby od nikogo żadnéy nie chcieć łaski, ani téż nikomu żadnéy nie wyświadczyć. Natura nie przeznaczyła go byłą na Egoistę, został nim z namysłu a raczéy z przywidzenia, rozumiejąc że nieszczęścia którym popadł pochodziły z zbytécznéy dobroci serca iego. Stracił najlepszego przyjaciela pożyczając mu pieniędzy, których nie mógł inaczéy odebrać tylko przez proces. Chcąc zagodzić sprawę honorową cudzą, ściągnał na siebie dwa pojedynki; ieden z przeciwników dał mu szpadę w bok i położył go w łóżku na sześć miesięcy; drugiego on zabił i musiał przez lat dwa

tułać się po świecie. Kilka innych podobnych przypadków uczyniły go na zawsze nieużytym. Żeby się uzbroić przeciwko wszelkiéy ludzkości przyjął to za maxymę: że na tym świecie trzeba się uczynić środkiem obwodu któryby nie miał więcéy nad dwie stopy średnicy. Jakoż byłby wolał zginąć niżeli pożyczyć talara bratu, lub słowo powiedzieć dla uratowania nieszczęśliwemu życia. Powiadano mi, że ten Pan *Awerden* umarł w takim stanie opuszczenia, iż nie było żywéy duszy przy iego skonaniu, i nie miał mu nawet kto zamknąć oczu.

Pomiędzy Egoistami sławnemi ostatniego wieku, nie można zapomnieć pewnéy francuzkiéy Damy (*Margrabinéy du Deffant*) która przyjaciela swego Prezydenta w ostatniéy iego chorobie na krok nie odstępowała. Jednego wieczora Margrabina przyjeżdża na bal do dworu; każdy wnosi ztąd że przyjaciel lepiéy się mieć musi, i śmiało pyta o zdrowie iego: »Czyliżbym, rzecz, przyjeżdżała tutaj na tańce gdyby nie to że umarł niestety dziś rano!»



Wielu zapewne zna jeszcze odpowiedź umierającego Francuza *Colardeau*, daną przyjacielowi *Barthe*, który dla poprawienia sztuki swoiéj, pod tytułem: *Człowiek osobisty*, przyszedł się radzić chorego na łożu już śmiertelném. »Możesz, odpowiemu *Colardeau*, dodać wyborny rys do charakteru głównéj twoiéj roli, mówiąc, że przymusza przyjaciela, aby w ostatnią godzinę śmierci, słucał pięcio-aktowéj komedyi i czynił nad nią uwagi.»

Onegday byłem u Pani Koronieckiéj z grubym Hrabią Remboszem. Siedział w krześle głęboko zamyślony a raczéj śpiący po dobrym obiedzie. Jeden z trzpiotów naszych wyrywa się o śmierci Pana *Lynskiego* który żył z Hrabią w ścisłej przyjaźni; lękaliśmy się aby nie odnowił ran może jeszcze zbyt żywych, i chcieliśmy odwrócić rozmowę od tak niemiłego przedmiotu. Hrabia naprowadza ją sam na śmierć tak przykrą, i mówi obszernie o tém smutném zdarzeniu; nie może się odchwalić nieboszczyka, wielbi iego przymioty i cnoty domowe, nazywa go swoim naywiększym przyjacielem, i wreszcie kończy temi sło-

wy: »Znaliśmy się od lat blisko 30; iak tylko zapamiętam zawsze był bez pieniędzy i nigdy odemnie grosza nie pożyczył.»

Damy przez delikatność komplexyi, nie tyle w powszechności podlegaią brzydkiéy wadzie samolubstwa. Któż iednak nie policzy do rzędu Egoistów, a raczéy Egoistek sławniejszych wieku naszego, ślicznégó Pani *Ufańskiéy*, którégó żywe i przenikaiące oko zdaie się samą miłością bliźniego natchnięte. Pani ta iest na świetnéy zabawie i przysuwa się do Jenerała N.\*\*\* Jenerał pełen wieku i zasługi, ma się na ostrożności, iest w obawie aby mu grzeczne słowa Pani *Ufańskiéy* lub wdzięki téy Damy gło wy nie zawróciły. Lecz próżne troski! nie ma tu niebezpieczeństwa! Pani *Ufańska* nie powie nic przyjemnego, ona się będzie żalić na żołnierzy, i delikatne swoje ucho, które w teatrze narodowym nie może ścierpieć, gdy krakowiak wrzaśnie, *kieby wycie*, delikatne mówię ucho, obrazi własnym ięzykiem skarżąc się na *tornistry* i tym podobne ruchomości wojskowe, które iak powiada, na złość, zawieszono przed iéy oknami.

Pani Ufańska przypomina mi jeszcze słuszny do nięć żal iednego z naszych Mecenasów. Pojechał był do wód w roku zeszłym. Ta Dama była także u wód i ofiarowała mu swoje mieszkanie. Z razu nieposiadał się z radości i nie mógł pojąć nadzwyczajnych dla siebie względów; lecz wkrótce odkryła się zdrada. Pani Ufańska miała ważny proces w sądzie naywyższey Instancyi. Wiadomo

Jak rozwlekli są w rozmowie,  
Pieniacze i kochankowie.

Papiery trafunkiem przywiozła z sobą; szła tedy konferencya za konferencyą; Mecenas się niecierpliwił lecz nie śmiał być niegrzecznym. Tymczasem upłynęła pora wód, i skończyło się na tém, że niewziąwszy przepisanej liczby kąpeli, powrócił chory iak był wyjechał.

Musiałbym napisać książkę w miejscu téy krótkiey odezwy, gdybym chciał, choć w kilku wierszach, przytaczać różne wzory tak naszych krajowych iako i zagranicznych Egoistów. Skończę na wystawieniu iednego z nich, którego długo uważałem: doszedł

on całej doskonałości, a raczćy można mówić że całej szpetności wady, naybrzydszćy iaka bydź może pod słońcem.

*Termiński* żyje lat 45 może mnićy więćy. Przez cały ten czas, śmiało ręczę, że nie miał iednćy myśli, iednego uczucia, któreby się do niego samego nie ściągało. Żeby okazać całemu światu, ile ma szacunku i poważenia dla swoićy drogićy osoby, wszystkie iego mowy poczynają się od tych słów, *ia mówię, ia to mówię, ia sam*. U siebie, kiedy częstuie z potrzeby, musi mieć przysmaczek, coby tylko dla niego był samego; gości zaś uważa, iak owych *rezydentów od zupy i milchspeisu*, o których nam donoszą wiadomości Wileńskie brukowe. W czasie wetów każe przynieść miednicę i czyści bez ceremonii przy gościach ząbki; grzeczny ieszcze iesli sobie co więćy nie pozwoli. Jeźeli wyiedzie na spacer i trafi na nie pogodę rozumie że deszcz pada tylko na niego. Będąc pieszo nie może znieść łoskotu powozów; będąc w powozie, nie poymie dla czego policya pozwala chodzić pieszym i zastępować miejsce dla karet. W pokoju tak stawia przed kominem, żeby sam

ieden grzać się i w lustrze sam mógł przeglądać. Wszystkie iego uczynki, wszystkie uwagi, są nieiako rozwiązaniem zapytania, które sobie samemu ustawicznie zadaie: *Jakż ztąd korzyść wyniknie dla mnie? Cóż mi to szkodzić może? Czegóż mogę się ztąd spodziewać?*

Termiński uchodzi na świecie za człowieka bardzo uczciwego: obaczmy iakie iest znaczenie tego słowa. Pewien z *przyjaciół* iego idzie wieczorem prosić go aby chciał bydź nazajutrz w umówionem miejscu o siódmey zrana, a to dla załatwienia sprawy, od której zależy maiątek i szczęście iednéy familii. Umowa iest wyraźna, rzecz nie cierpi zwłoki, chwila iedna opóźnienia zniszczyłaby wszystkie nadzieie. Termiński przyrzeka nadeyść punktualnie; lecz nie wstaie nigdy przed ósmą i mógłby cały dzień chorować gdyby co uczynił przeciwko zwyczajowi. O wpół do ósmey iest ieszcze w łóżku: przyjaciel nadbiega i prosi na miłość Boską aby wstawał; wstaie przecie, lecz znowu nigdy naczczo z domu nie wyszedł. Doktor mu tego zakazał pod karą *migreny*. Dziewiąta ma tylko co

uderzyć. Termiński ubrał się ciepło, wziął szal na piersi, ręcznikiem opasał boki, ma iuż i bawełnę w uszach; iedzie tedy. Lecz na próżno! bo interes od dwóch godzin skończony, a raczćy wzięty za przepadły i strata przyjaciela iest niepowetowana. — Czy tćż warto było, mówi Termiński, budzić mnie tak rano?

Zaprzeszłćy iesieni byłem z nim na wsi. Raz w wieczór syn gospodarza domu, przechodząc się po dziedzińcu, wpadł w studnię nie dobrze obmurowaną i wybił nogę. Chłopiec pokoiowy przybiega z doniesieniem o tym przypadku; iedni spieszą na ratunek cierpiącemu, drudzy ścielą materace dla złożenia chorego. Termiński tymczasem pada bez zmysłów na przygotowane łóże: iaki taki bieży znowu temu na pomoc. Przynieśli mu wódki pachnąćy, zażył kropli, przyszedł do siebie. Ktoś z przytomnych, nie dociekaiąc przyczyny słabości, myślał że go pocieszy gdy mu powie, że nic się nie stało synowi gospodarza, że noga nie iest złamana i skończy się może na kilkodniowćm poleżeniu. — To dobrze, odpowie Termiński, ale ia dla-

tego drżę ze strachu na samo wspomnienie, wiakiem się niebezpieczeństwie wczoraj znajdowałem, gdy chodziłem niedaleko tego miejsca, i gdzie mogłem mieć ten sam przypadek. Tu znowu tylko co drugi raz nie zemdlął.

Dla uzupełnienia obrazu Egoizmu, pozwoli czytelnik abym mu dołączył przetłómaczoną powieść Pana *Arnault* o *Egoistach*, która ma podwójną zaletę trafnego przystosowania i podobieństwa rysów.

### Ś L I M A K.

Nie mieć przyjaciół, kryć się przed swoimi,  
I cudzoziemcem być zawsze na ziemi;

Na odgłos najmniejszej trwogi,

Do skorupki cofać nogi;

Niezmierne w samym sobie mieć upodobanie,

Sobą własne sam jeden napełniać mieszkanie,

Czasem z domu swojego, wrogi uzbrojony,

Wyiść, przy podanej chwili, na cudze zagony;

Odznaczać kroki wszystkie plugawemi ślady,

I w najpiękniejsze kwiaty lać najbrzydsze iady;

Zyc na koniec samotnie, iak w więzieniu zbrodzień,

I w starości z tęsknoty obumierać codzien:

Oto jest dola ślimaka,

I Samoluba też taka!

W tęj pięknej powieści każdy oddzielny wiersz składa myśl oddzielną: ta uwaga przydać się może w tym czasie, w którym tyle mamy wierszy, a myśli tak mało.





---

---

Nr XLII. 5 LISTOPADA 1817.

---

---

## W Z G L Ę D Y.

Labitur et labetur in omne volubilis Aevum,  
HORAT. Liber, I. Epist. II.  
Płyną i płynąć będą do końca wieków.

Jeżeli sądzić mamy z tego co się stało w Osieku, gdzie iak niesie przysłowie *kowal zawinił a kołodzieia powieszono*, wnosićby można iż ludzie nie od dziś rządzą się względami. Wzgląd na kowala, że był ieden, kosztem kołodzieia, że ich było dwóch w miasteczku iest zapewne śmiesznym, a iednakże na tym fundamencie względu opierają się wypadki, czasem nayważniejsze. W nierządzie tureckim naprzykład rzadko który Sułtan wybiegałby się przed zapalczywością ludu gdyby często nie był

sam icden z pokolenia swojego: nie może on nigdy lekce ważyć gniewu pospółstwa jeżeli ma brata albo dorosłego syna w swoim Seraiu: i dla tego téż nacyjęściej Sultani Tureccy starają się ażeby byli, iak ów kowal w Osieku, sami iedni na świecie.

Na naszym teatrze daią często dowcipną i wesołą sztukę pod tytułem: WESELE FIGARA. Balwierz Figaro użala się tam zabawnie, że tancerz otrzymał nad nim pierwszeństwo do urzędu Rachmistrza. Chcemyż wiedzieć, iaka była przyczyna tego zdarzenia? Czyliż ta, że Figaro mnięj dobrze golił brody od tancerza, albo że ten lepięj tańczył od Cyrulika Sewilskiego? Nie bynaimnięj, ale tancerz miał pięknięjszą siostrę, a Pan Naczelnik rachunkowości, który był ieszcze dosyć młodym i żywym, wolał obsadzić kalkulatorę człowiekiem, który przynaimnięj miał nieszpętne rodzeństwo.

Względy stanowią więc ważny rozdział w życiu człowieka. Jeden z moich znaniomych dostarczył mi z własnego doświadczenia wiele anegdot mogących posłużyć za dowód temu twierdzeniu. W młodości

swoięy miał wielką ochotę do woyska: zręczność w robieniu pałaszem, i gust posunięty aż do namiętności w koniach, odznaczały w nim skłonność do kawaleryi; lecz miał wuja który był Majorem w piechocie i to skłoniło Rodziców że go oddali do Infanteryi, czego iednak nie żałował, bo się nauczył sztuki prędkiego strzelania i zręcznego obracania się z batalionem, słowem wszystkich sekretów wojennych Fryderyka Wielkiego.

Austria była naówczas wwoynie z Turcyą. Pan Ingolański (tak się nazywamóy znaiomy) nie widząc sposobności woiowania w kraiu, wyiechał służyć za granicę i odznaczył się męztwem na murach *Sabaclu* z wielu innemi Polakami. (\*) NADWORNĄ RADĄ przesłała walecznemu korpusowi tych Oficerów pięć krzyżów *MARYI TERESSY*, z których ieden miał bydź oddany Panu Ingolańskiemu: tymczasem Sekretarz głównego sztabu przypomniał Generałowi, iż Mi-

---

(\*) Xiąże Józef Poniatowski był także w tęg wyprawie.

nister Woyny miał siostrzeńca który się pozostał dla słabości zdrowia w Garnizonie i ten wzgląd był dostatecznym dla Generała który się starał o Dowództwo Pułku dla swojego syna u Ministra, że wykreślono z listy Pana Ingolańskiego i położono w jego miejscu imię niemieckiego kuzyna.

Rozgniewany tym czynem Pan Ingolański woysko porzucił. Za powrotem do kraiu Ciotka zapisała mu znaczny majątek pod warunkiem że będzie pamiętał o tej duszy i złoży część legatu na *Anniwersarze*. Główny spadkobierca poszedł przeciw temu zapisowi. Pan Ingolański był pewnym wygrany, bo miał za sobą sławnego *Buczynskiego*: a przytém ieszcze mówiło zanim Prawo Mazowieckie i Statut Litewski: na nieszczęście ani Statut Litewski ani prawo Mazowieckie nie przewidziały tego że Pan Marszałek Trybunału będzie miał na opiece wdowę, i że ta wdowa dosyć ieszcze młoda i piękna będzie miała sprawę zupełnie tamtęj przeciwną. Wzglądem ten był tak mocnym na sercu Pana Mar-

szalka, że nie chcąc ustanowić szkodliwego *prejudykatu* dla swoiéy nadobnéy pupilli, odsądził Pana Jngolańskiego od zapisu.

Po długich i bezinteresownych wysługach Pana Jngolańskiego dla kraiu, Król chciał mu dać przynajmniej Starostwo; a lękając się natręctwa zachował w *sekrete* dla niego iedno takie *Beneficium*, aż do widzenia się z Kanclerzem. Przypadkiem Kanclerz zachorował dnia tego na katar, i przez wzgląd na iego słabość odłożono rzecz do dnia następnego. Lecz nazajutrz rozeszła się u Dworu wieść o wydarzonym wakansie: Król nie mógł się oprzeć naleganiom ze wszech stron przychodzącym; a pewna Dama wniosła instancją za Stolnikiem N\*, który już pięć lat prosił o starostwo. Wzgląd na tak *zadawnione żądanie* sprawił że Pan Jngolański musiał jeszcze i na ten raz na dobrych chęciach Króla poprzestać.

Dnia onegdayszego byłem u Państwa *Ko-ronieckich*. Służący wchodzi i zwiastuje przybycie Pana *Szczypalskiego*. Pani Ko-

roniecka *prosi*. Znaiąc charakter tego człowieka nie mogę zataić moiego podziwienia. » Cóż WPan chcesz, mówi mi Pani Koroniecka, znam i ja go dobrze i zniechęcią go u siebie przyjmuję; lecz ten człowiek jest dowcipny i złośliwy i nie ochrania tylko tych u których iada. Dlatego też wszyscy go proszą na obiad, i u mnie ma zawsze swoje nakrycie.»

Zacząłem powstawać z całej siły przeciwko *podobnym* *względom*; tymczasem Pani Koroniecka podniosła się ku iednemu nieco iuż podeszłemu mężczyźnie, i wzięła go na stronę mając z nim do mówienia. — WPan będziesz mnie może znowu łaiiał (rzecze do mnie powróciwszy na swoje miejsce) ale na ten raz udało mi się *zrobić* ieden interes bardzo pomyślnie. Wiesz dobrze iż nasz pocziwy *Zacniesio* pisze Romans, wzięty z historyi oblężenia GDAŃSKA, co iak mówią wszyscy będzie bardzo ciekawie. Tymczasem iakiś młody i pilniejszy od niego Autor uprzedził go w tym zamiarze i wydał historyą oblężenia GDAŃSKA w sposobie Romansu. Otóż uprosiłam so-

bie tego starego, coś go widział, Jegomości, iż on obeydzie wszystkich Gazeciarzy, ażeby żaden z nich, przez wzgląd na naszego Poczciwskiego, nie donosił o dziele historyka romantycznego aż póki nasz historyczny romantyk swojego dzieła na świat nie wyda.

Gdyby kto napisać chciał książkę o względach, co za obfity plon dostarczyłyby mu do tego dzieie Narodów! Jest rzeczą przynajmniéy wątpliwą czyliby Oktawian panował był sam nad światem gdyby nie wzgląd Antoniusza na Kleopatrę, która się w bitwie pod *Actium* znaydowała. Henryk VIII. Król Anglii byłby umarł najlepszym katolikiem (\*) gdyby nie miłosne względy na *Annę de Bouleyn*, które spowodowały go rozłączyć się z kościołem. Za naszych czasów, czyliżbyśmy byli widzieli okropności rewolucyi francuzkiéy, gdyby nie względy Ludwika XVI. dla

---

(\*) Pisał nawet żarliwe dzieła w obronie władzy Papieżkiéy i był iak to mówią Anglicy *Papista*.

sofistów, pomimo ich szarlataneryi, niezdolności i burzliwego sposobu myślenia? Smutna jest iż względy na przywileje szlachty naszéj nie pozwoliły nam sto lat prędzéj ustanowić dziedzictwa tronu. Bylibyśmy oddawna składali rządzą Monarchią.

Zeszłego lata zbierało nas się kilku przyjaciół w domu Pani *Humąskiej*, której towarzystwo było środkowym punktem nowin politycznych, literackich i brukowych z całej Warszawy. Treść opowiadanego przypadku pociągała tam za sobą dochodzenie przyczyn i nacyjściéj przekonywaliśmy się, że względy były początkiem wszystkich zdarzeń na świecie. W zbiorze tym ułomności ludzkich widzieliśmy jednak, że względy stronnictw czyli *koteriów* były najnikczemniejsze i najbardziéj tyrannizujące. Wychodzi naprzykład dzieło nudne i ciężkie: Autor zapełnił je bez potrzeby datami chronologicznemi utrudzającami umysł; te kilka wyjątków z cudzych dzieł któremi się pożywił są nie na swoim miejscu; do tego styl zawiły i nie-



zrozumiały: słowem zła książka. Recenzent jest człowiek uczciwy; wszyscy są pewni że nie będzie zwodził Publiczności, i prawdę napisze. Jako człowiek honoru czuje tego sam potrzebę: tymczasem chwali dzieło; wynosi Autora pod obłoki, i w książce nie widzi nic takiego co by go raziło. Chcecież teraz wiedzieć przyczynę? O to tak Recenzent iako i Autor są oba Członkami iednego Towarzystwa Naukowego, a względy koleżeństwa wymagają tego ażeby się ochraniali kosztem sprawiedliwości i prawdy.

Nie szukaymy gdzieindziéy źródła téy wziętości i sławy tylu rozmaitych ludzi (niestworzonych na to ażeby zaprzętali sobą opinią publiczną) iak w sprzysiężeniu się i względach stronnictw. Jest dwóch malarzy rozmaitéy zdolności. Pierwszy doskonały w sztuce wydaie dzieło wyborne iedno po drugiem; iego sława przebiia się nawet za granicą: tymczasem w kraiu nikt go nie chwali, nikt go nie zna, nikt go nie wspiera. Drugi więcéy niż mierny za ledwie *portret namalował*, iuż mu wszyscy

*bravo* daią: ieszcze nie wydał na świat żadnego historycznego obrazu, i dopiero ogłosił że będzie historycznym malarzem, a iuż składaią dla niego dodatki do gazet, i grono chwalców spiera się o wielkość iego talentów. Nie wiedzą iaki mu włożyć wieńiec na głowę. Przyczyny tego postępowania są łatwe do wytłómaczenia: tamten żyje skromnie i naosobności, pilnując swiego kunsztu; ten zaś wcielił się do *koteryi sztuk pięknych* i zabezpieczył sobie względy chwalczego stronnictwa. Otóż cała zagadka!

Jeden z młodych utalentowanych ludzi przetłómaczył na polski ięzyk wierszem gładkim i wesołym naylepszą z komicznych sztuk Moliera. Tymczasem grana bydz nie mogła w teatrze, bo ieden z *Weteranów literackiego Areopagu* iuż tę samę sztukę dał na scenę *prozą*, trzeba powiedzieć prawdę, mierną. Rozgniewany tak niesłusznym względem, ale ieszcze niezrażony, młody Autor wziął się do napisania oryginalnéy komedyi, do którój osnowę czerpał z powieści baiecznych Litew.

skich. Sztuka ieszcze i na ten raz daną bydź nie mogła; gdyż iedna z Aktorek, mających grać główną rolę, postrzegła iż iey nie było do twarzy w Litewskim stroiu: prosiła więc Autora aby scenę przeniósł w okolice Krakowa. Radziliśmy mu aby tego nie czynił: nie wiedząc co począć, potłamał wiersze trzynasto-syllabowe i przerobił ie na kuplety liryczne do iednéy opery któręý scenę na złość w Indyach umieścił. Trzeba było napisać *muzykę*: nawiłaściwszym do téy pracy wydawał się znany z prawdziwego talentu kompozytor N. lecz Pani Hrabina Oliwińska, kuzynka Autora, prosiła wyraźnie ażeby muzyki niepowierzać nikomu innemu tylko Włochowi który bywał u nięý na herbacie, a który nie znając dobrze ięzyka polskiego, wzięwszy do siebie operę, pokaleczył prozodyą wierszy, znudził publiczność i zmartwił Autora; tak iż nareszcie ten, widząc się wyraźną ofiarą rozmaitych względów, zaraz na początku iego zawodu na przeszkodzie iemu będących; i biorąc to za złą wróżbę dalszego powodzenia, porzucił

na zawsze prace literackie i poświęcił znakomitą chwałę (która go niezawodnie czekała) na ofiarę swojej spokoyności.

Są iednak względy, można mówić dobrowolne, które sam człowiek zachowuje dla swojego nieszczęścia. Położę tu na zakończenie tego pisma dwa takie charaktery. *Gotlieb* jest tylko bogatym kupcem, ale duch czasu każe mu grać rolę Barona. Czuie że maiątek, rzecz łatwa do pozbycia, nie wystarczy długo na prowadzenie wysokiego tonu; lecz winien się iak powiada swojemu wiekowi; chce okazać iż kupiec i Hrabia jest wszystko iedno. Nabywa koni takich iakie chowa tylko Xiążę D... sprawia poiazdy takie iakimi iędzi tylko Xiężna B.... słowem robi zbytki przez wzgląd na ducha czasu. Jednakże mógłby się ieszcze ratować handlem, z którego powstał, bo ten daje wysokie procenta. Lecz *Gotlieb* nie jest iuż kupcem tylko magnatem. Chce powiedzieć *moie Dobra*, i nabywa ziemi; w ziemi spodziewa się znaleść kamień filozoficzny który jest razem kamieniem probierczym naszego

wieku. Myśli nawet o zaprowadzeniu Majoratu, i stawia w ordynacyi swoiéy Pałac iakiego ieszcze iego zdaniem w Polsce nie było. Tymczasem zbiegają się wierzyciele na widok tego gmachu i osadzają Barona o swoim koszcie w Warszawie, a tak po niewczasie Gotlieb poznaie z żalem że jest ofiarą względów iakie miał dla wyobrażeń swojego wieku.

Hrabia *Suchoznański* jest także, lubo w innym rodzaju, nie pomału dręczony względami, które ma dla opinii czasu swojego. Urodził się z znakomitęy familii; dziecie Polskie są pełne sławy imienia iego przodków. Tak piękne *anteriora* nie znajdują u niego łaski: nie chce mieć udziału do żadnych zaszczytów. Hołdując duchowi czasu stara się owszem (co mu bardzo łatwo) być pospolitym człowiekiem: iego *mania* żeby do gminu należał. Mogąc wszystko stracić a nic nie zyskać na zmianie, poniża prawdziwy rzeczy porządek, a wielbi uroiony. Jego rozum wskazuje mu na próżno że takie postępowanie ściągą na niego pogardę u wyższych, a nie uwalnia

go od podeyrzenia u niższych. On wie to doskonale; lecz się winien, iak mówi, duchowi czasu. Boiaźń fałszywego wstydu i wzgląd na opinią wieku zatrzymują go w iego mylném położeniu; i żeby tylko niebył poczytanym za *Obskuranta* woli uchodzić za politycznego *TARTIUF*A.



---

N<sup>o</sup> XLIII. 27 LISTOPADA 1817.

---

## IMIENINY.

C'est une folie d'employer son argent à acheter des regrets.

FRANCLIN.

Dzieciństwem jest mieć kłopot za swoje pieniądze.

**O**d czasu jakem się wyprowadził z Koszar Kadeckich zabrałem wiele znajomości wcale nowych i ciekawych. Między innemi mogę tu policzyć znajomość Państwa Zedrzyckich, właścicieli tego domu gdzie teraz mieszkam. Ona sama jest prawdziwa *Magnifika*: nie można inaczej powiedzieć kobieta dorzeczna i wielka gospodyni; ale kiedy się iéy czego zachce, choćby téż niewiem jakie były przeszkody, musi na swoim postawić. Długo nie mogłem się przyzwyczaić do iéy sposobów kochania męża i dzieci; tyranka w uczuciach nawet

24\*

przyjaźni, czy się mile udziela, czy gniewa, zawsze ta sama *kwaskowata*; i dla tęg podobno przyczyny często się tęg użala na ludzką niewdzięczność. W tamten tydzień byłem u nięg świadkiem rozmaitych scen, któreby posłużyć mogły bezpiecznie za wzór do iakiég komedyi.

W domu Państwa Zedrzyckich iest od czasów niepamiętnych fundacya na dwie do roku wielkie uroczystości: piérwsza przypada na dzień S. Bibianny patronki samég Pani Zedrzyckiég, druga w dzień S. Prospera patrona Pana Zedrzyckiego. *Solenne* te dni obchodzone są z wszelką familiyną okazałością i bez względu wten czas na prawa oszczędności, które zwykle domem rządzą.

Pani Zedrzycka chciała tego roku sprawić mężowi *supryzę*; pragnęła przytém ieszcze, aby iég *feta* była świetniejszą od tych wszystkich, o których kiedykolwiek słyszano na Piwnég ulicy. Po wielu domach miasta naszego iest rodzaj *TOTUMFAKICH*, lubiony od żony, dzieci, a czasem nawet od męża, rodzaj usługny i wesoły, którego iedynem zatrudnieniem, a raczég



powołaniem jest zaprzętać się sprawami i rozrywkami cudzemi. Nialaki Pan Doboszewicz jest tym uprzywilejowanym gościem Pani Zedrzyckiej, u której można powiedzieć że sobie obrał prawne zamieszkanie. Nikt nad niego nie czyta lepiej gazet i nikt nie częstuje doskonałej od niego przy cudzym obiedzie. Umie na skrzypcach różne krakowiaki, mazurki i kadryle do zastąpienia w potrzebie orkiestry balowej; potrafi grać w *A la comme ça*, w kwestye, szarady i różne gry dziecinne. Potrzeba czwartego do wiska, albo do kiksa? Siada zaraz do stolika długo się prosić nie dając; znosi wiadomości brukowe i zdać sprawę o sztuce gdy wróci z teatru. Nie młody, można go przy panienkach zostawić; dosyć iednak żywy i przytomny że prezyduje starym matronom z wielką tychże pociechą. Słowem, lubiony od każdego, od wszystkich przybierany do rady, jest wyrocznią i pieścidleń tych miejsc w których przebywa.

Takiemu to przyjacielowi od serca Pani Zedrzycka powierza wykonanie swoich zamiarów. Doboszewicz układa najprzód

program uroczystości i bierze za cel moralny obchodu, *pogodzenie* kilku osób należących do rodziny, poróżnionych z oycem, który nie chce nic słuchać ani wiedzieć w materji pieniężnej, osobliwie kiedy mu kto, chociaż bliski krewny tego co winien nie płaci. Pokłócił się był z rodzoną swoją siostrzenicą dlatego, że zadłużyła mu się w komorném za dwa kwartały, i nie lękał się, z powodu niedotrzymanych warunków *interczy*, zapozwać zięcia swojego Pana Kwapiszewskiego, chociaż iak wiadomo ten Pan Kwapiszewski jest Podśędkiem.

Doboszewicz bierze na siebie pojednać zwaśnione umysły, i zaczyna krzątać się najprzód około balu; lecz gdy przygotowania do *fety* wymagały sekretu i nie mogły się odbywać w przytomności tego, dla którego były czynione, wyprawiają Pana Zedrzyckiego na obiad do Państwa Łapnickich Notaryuszostwa, i układają się że tam będzie zostawał dopóki po niego nie przyjdą.

Zaledwie Pan Zedrycki, tym sposobem wyprawiony był na dole, natychmiast rzemieślnicy, pod przywództwem Doboszewi-

cza, opanowali jego pokoje. Wyrzucili mu za jednym prawie zamachem biórko jego z pieniędzmi, szafkę z papierami i różne podobne graty, do małej i ciemnej garderoby, a za to z gabinetu tak wypróżnionego zrobili najprzód *bufet*. W pokoju sypialnym Państwa Zedrzyckich wystawili na prędcie teatrzyk. Dwa stoły jednakowój wielkości, które stolarz przypasował, posłużyły zamiast sceny; firanki z łóżka poszły na *kurtynę* czyli na zasłonę; w miejscu kulisów użyli z jednej strony parawanu, z drugiej zawiesili szlafrok Pana Zedrzyckiego.

Naybardziój zaś sadił się Doboszewicz na ustroienie sali balowój, i tym końcem spędził w jedno miejsce wszystkój pomagającą czeladź. Kiedy jedni ustawiali sofy, kanapy i krzesła, tak domowe iako i pożyczane od Państwa Łapnickich, drudzy tymczasem zawieszali *zyrandle*, przybiłali lampy, wykleiali z papieru zielonego rozmaite girlandy, pomiędzy któremi iśniały wszędzie połączone cyfry małżonków. W miejscu tém, gdzie miał siedzieć Pan Zedrzycki, przybite zostało do sufitu kółko, wy-

ięte z klatki od kanarka, po którym miała się spuścić za danym znakiem, w czasie wieczery zawieszona na cienkim iedwabiu korona z róż na głowę *Solenizanta*.

Była może szósta wieczorem, gdy już wszystko stało na swoim miejscu; goście przeciw zwyczajowi pokazali się *akuratnie*, i przybyli wszyscy na godzinę umówioną: Pan Kwapiszewski przybył także, i iako człowiek znający świat i ludzi, nie dał nawet poznać tego że zyskał w poranku wyrok zaoczny na teściu.

O samém siódmém przyjeżdza Pan Zedrzycki w towarzystwie Doboszewicza, który był tak greczny że jeździł sam po niego, i zaraz nie podobało mu się światło na schodach, rzęsisto rozporządzone, a ieszcze bardziéy że schody były dywanem okryte. Wchodzi do przedpokoju, gdzie cała *kompaniia*, a na czele Pani Zedrzycka, oczekiwali na jego przybycie, już może od kwadransa. Zona naypiérwsza składa czułe życzenia, potém dzieci oddaią mu bukiety, nareszcie przymawiaią się do życzeń gości, i zaraz orkiestra balowa zabrzmiała *marsza z przerwanéy ofiary*.

Rozczulony tylu grzecznościami, udobruchał się na chwilę: jednakże wkrótce tylko co się nie pogniewał na nowo widząc w jakim stanie były jego pokoje: lecz rozrywki nastąpiły po sobie z taką żywością iż mu nie zostało czasu do dalszćy rozwagi. Podniosła się téż wkrótce zasłona. Doboszewicz pouczył na prędcie małej komedyi, pod tytułem: *Serce rozdzielone*, którą znacznie skrócił, i oddał podwójną rolę Pauliny i Zofii, Pani Zedrzyckiej, jako żonie *solennizanta*; sam zaś jako *vice-gospodarz* balu, wziął na siebie rolę rozkochanego kapitana. Przy końcu sztuki dorobił kuplety dla dzieci, które Pana Zedrzyckiego aż do łez rozrzewniły. Widowisko zakończyło się *kantatą*, śpiewaną przez wszystkich obecnych gości, na cześć Pana Zedrzyckiego, którćy skutku dobrego Doboszewicz był pewnym, bo się już nie w jedném miejscu szczęśliwie mu udało, i za pomocą małych odmian służyć mogła na wszystkie dni w kalendarzu.

Po *spektaklu* nastąpiły tańce, przerwane o północy wieszczką. Była to chwila w którćy serce Pana Zedrzyckiego wystawio-

ne zostało na doświadczenia, iakich ieszcze nie pamięta. — Szalony zbytek panował na stole; każdy półmisek, każda butelka wina, którą oczyma liczył pomiędzy westami, w piramidach zastawionemi, wyrwały mu z piersi westchnienia, które Pani Zedrzycka tłumiała częstem a zawsze prawie surowém spojrzaniem. Nareszcie, po licznych *toastach*, spuściła się z sufitu korona, przeznaczona dla *solennizanta*, która nie będąc dobrze utrafioną, na nos mu spadła, i zakończyła wiwaty biesiadujących w sposobie nader przyjemnym.

Chciano ieszcze tańczyć po kolacyi; iakoż pod przywództwem Doboszewicza, który był duszą wszystkiego, rozpoczął się walc niezmiernie żywy, i byłby potrwał do czwartey może zrana; lecz ieden z lokatorów, który mieszkał na dole, przeszkodził tak dobrej ochocie. Przyszędłszy na górę do Pana Zedrzyckiego występuje (bez względu na śmiechy i żarty) w szlafmocy, na sam środek sali, z świecą w ręku, i tak będąc ubrany oświadcza, że jest przymuszonym prosić aby mu nie chałasowano nad głową a tęp porze: inaczey wypowie

komorne. Pan Kwapiszewski iako osoba prawna, zrobił wniosek że nikt o tcy godzinie nie zrzucał się z komornego; lecz Pan Zedrzycki zważywszy, iż lokator był regularnym w wypłacie, osądził razem z godną małżonką za rzecz przyzwoitą uciścić się, i skończyć na tém uroczystość imienin.

Za danym znakiem w oka mgnieniu wszyscy się roziechali. Ja tylko ieden, nie mając powozu i nie mogąc znaleźć doróżki o tak późnym czasie, musiałem przyjąć zaproszenie przenocowania u Państwa Zedrzyckich i zabawienia się w ich domu aż do dnia następnego. Nim mnie posłano, bawiłem się patrząc na kłopot gospodarza, który nie mógł znaleźć ani swoiéy szlafmycy, ani swoich pantofli. Utrudzenie tak długiego wieczora a bardziéy wino szampańskie przypominało mu rychłą potrzebę spoczynku; tymczasem nie wnosili łóżka: kładzie się nieborak na kanapie i daje sobie słowo, że nazajutrz, choćby żona miała się i gniewać, musi iéy prawdę powiedzieć.

W istocie, nie wybiła ieszcze siódma godzina z rana, małżeństwo zaczęło żywą

między sobą zwadę, a co było rzeczą prawdziwie nadzwyczajną, że na ten raz mąż krzyczał tak głośno iak żona. Gdy wszedłem, służąca oczy mając ieszcze zapuchłe od spania, zbierała kawałki szkła, fajansów i porcelany, potłuczone w czasie wczery. Pan Zedrzycki cały czerwony, chodził z pokoju do pokoju, i co krok znajdował nowe powody do gniewu. Nic tak pociesznego nie można było słyszeć iak iego rozmowy przerywane, i wniczém się nie klejące: »*Trzydzieści dwie próżnych butelek od wina!... czy widział to kto kiedy?... Ołóż znowu podarte franki!... Proszę, poplamili krzesła!... Alepin po cztery złote łokieć!... Jeszcze! co widzę?... Gwoździe w ramach. Poprzybiłali lampy do muru!.. A moia szafka z papierami, moie biórko z pieniędzmi!... PRZEKŁĘTY TEN DOBOSZEWICZ!...*» — Kochanku! woła głośno Pani Zedrzycka ze swego pokoju, przecież miéy względy na Jegomości! Nie prawdaż Mości Dobrodzieiu (obracając się do mnie), że żona może się nazwać szczęśliwą mając takiego męża? — Ey Mościa Pani, odpowie ze złością Zedrzycki, pocóżés mié nazy-



wała wczoraj najlepszym z ludzi! — Bo to były twoje imieniny, odpowie Pani Zedrzycka.

Bo to były imieniny Jegomości, powtarzała na przemiany Pani i sługa, żeby się zastawić przeciwko wszelkim uzaleniom Solenizanta. Te słowa które nareszcie i ja powtórzyć musiałem żeby go uspokoić, dawały mu za każdym razem gdy je słyszał, minę tak gniewliwą i śmieszłą, że jeszcze nie pamiętam abym co podobnego widział kiedy na twarzy ludzkiej.

Pierwsze te sceny domowe były tylko wstępem do innych mających wkrótce nastąpić. Rzemieślnicy, którzy pracowali około urzędzenia pokoi, przyszli jeden za drugim, każdy z reiestrem wręku. Zedrzycki znajdował że niezmiernie drogo popisali swoje zarobki. — »Bo to były pańskie imieniny, odezwali się głosem choralnym. Jeymość nas nagliła, trzeba nam teraz zapłacić i za robotę i za pośpiech. Spodziewamy się że Pan naszéy krzywdy nie zechce.» — Po długich sprzeczkach musiał wszystko popłacić.

Na dokończenie obrazu przyszedł Pan Kwapiszewski, a za nim Komornik dla wręczenia wyroku przeciw najlepszemu z oyców. Pan Zedrzycki powstał surowo na zięcia; ia z moięy strony przypomniałem Podśędkowi te słowa które przed kilką godzinami śpiewał na cześć swojego teścia.— »Co innego wczoray, odpowie z krwią ziwną, wczoray były ięgo imieniny.» — Skoro się Pan Kwapiszewski oddalił, uczyniłem uwagi gospodarzowi moięmu, a razem ięgo szanownęy małżonce: zgodził się na to, że powinien być wdzięczny żonie, dzieciom i przyaciołom za ich dobre chęci; lecz obstawał i słusnie, że można się było bawić mniejszym kosztem, że rozrzutność i nieład nie przynoszą żadnęy uciechy, i że prawdziwa uroczystość domowa może się obeysć bez komedyi. Pani Zedrzycka ze swęy strony wyznała, że niepotrzebnie chciała tak czynić iak drugie; że wzięła niesłusnie za punkt honoru aby mówiono po mieście o ięy imieninach, i że na ten raz bardzięy się radziła próżnęy zawsze miłości wlasnęy, niżeli wewnętrznych uczuć serca swięgo.

Małżonkowie uściskali się przyrzekając sobie skromniey się wywiązywać na przyszłość. Co do mnie, pożegnałem ich w tem przekonaniu, że jeśli próżność mogła na świecie kogo uszczęśliwić, ten szczęśliwy był to zapewne iaki głupiec.



---

---

Nr XLIV. 5 GRUDNIA 1817.

---

---

## SYN LITERAT.

Dusze gminne pogardzają naukami, ludzie prostego umysłu dziwią im się nieustannie : rozumnie szanują i umieją z nich korzystać.

Wyjął. z dzieł BAKONA.

**P**AN Iniarski dawny mój sąsiad na koszarach kadeckich przyszedł do mnie pewnego poranku z wielkim gniewem i hałasem: Co za niegodziwy chłopiec ten mój syn, mówi mi, obierać stan literata, a to jeszcze w jakim czasie....!! Przeklęty! będziesz ty miał z twoimi natchnieniami i twoją wrodzoną skłonnością...!! Te ci chleba nie dadzą, ani też znaczenia....!! Twój oyciec, twój dziadek nie mieli żadnego natchnienia a przecież posiadali urzędy i dorobili się majątku,....!!

Rozmowa samego z sobą Pana Iniariego i jego żywe wykrzykniki na samym wstępie do mojego domu sprawiły to że się rozśmiać musiał; i chociażem pisał list niecierpiący zwłoki, przerwałem go aby weyść w rzecz która się i mnie tyczyła—  
»Jakież to może być wtém nieszczęście, odezwałem się, że WPana syn chce zostać literatem? Powołanie człowieka, zajętego naukami, nie ma w sobie nic takiego co by chlubném nie było, i aby tylko Pan młody Iniariski posiadał zdatność i chęci stałe, to jest: *talent i charakter*, nie widzę dla czego by przez wyłączne oddanie się naukom nie miał wsławić imienia swojego, a nawet posiadać urzędów i być tym sposobem dwoiako użytecznym krajowi?

P. I N I A R S K I.

Przypuszczając, (co WPan mówisz) że dosyć jest mieć talent i charakter, aby zyskać dobre imie w zawodzie naukowym, czy myślisz że będę nazywał powołaniem do stanu literackiego, tę niepowściągniętą gorączkę pisania, którą się zaraziła na-

sza młodzież, nawet ta która dopiero ze szkół wychodzi? Czy rozumiesz, że wezmę za talent zdatność naprzykład do napisania szarady albo logogryfu? Niech sobie moja żona cieszy się, kiedy chce, z melodramu do którego wpływał iéy syn z kilku innemi towarzyszami wieku swojego, niech z radością odbiera pochwały iemu dawane, za przełożenie, iak ie nazywają, gładkie niektórych powieści i czułych romansów; co do mnie, widzę w tém wszystkiém upodobanie naganne, zawód bez celu i naywięcéy pracę bez pożytku, bo nie śmiem mówić bez honoru.

## P U S T E L N I K.

Nie znam syna WPana tak dalece abym iego wybór usprawiedliwiał; lecz tyle kocham i szanuję nauki że mi się gust iego podoba. CYCERO, któremu można zaufać, powiada: *nauki są żywiołem młodości, namiętnością wieku dojrzałego, dla starych zabawką; one przyświecają w pomysłności, w nieszczęściu są nam pomocą i pociechą: stają się rozkoszą dni samotnych; w każ-*

*dę przygodzie życia użyteczne, trawią z nami bezsenne nocy, towarzyszą nam wszędzie w każdej porze, na wsi i w podróży.* ARYSTYP nie znał innego dobra tylko to którego żadna przeciwność wydrzeć mu nie mogła; z wygnania swojego zalecał rodzicom aby zawczasu oddawali dzieci na nauki i uzbraiali je przeciwko wszelkim nawałnościom życia. Takie było zdanie i TEOFRASTA: Człowiek lubiący nauki, mówi opisując charakter literata, ma wyłączny przywilej nie być nigdzie cudzoziemcem, i żeby Pana Injarskiego nie obciążać przykładami, wziętymi z historyi wieków, powiem mu tylko jedno zdanie angielskiego Autora HUME, który utrzymywał i dowiódł tego sam przykładem swoim, że jest rzadką rzeczą, a nawet bardzo rzadką, aby prawdziwy literat nie był razem człowiekiem uczciwym.

Chceszże WPan teraz świadectwa bardziej stanowczego, a nadewszystko bezstronniejszego niektórych Monarchów i Królów Ziemskich? Nasi ZYGMUNTOWIE, nasz BATORY, JAN KAZIMIERZ, PONIATOWSKI kochali nauki, poważali uczonych. Był nawet

między zagranicznemi, płakany po śmierci od ludu (ROBERT Król Neapolu i przyjaciel PETRARKA) który się z temi słowy dał słyszeć: że gdyby mu było przyszło obierać pomiędzy utratą korony albo przymiotów literata, nie byłby się wahał berła odstąpić.

### P. I N I A R S K I.

Królowie nasi i zagraniczni mogą mieć słuszość, równie iak Filozofowie i mówcy W Pana. Nauki, nie przeczę, są czasem rzeczą bardzo dobrą i piękną; lecz pytam się, czy każdy wiek i każdy kray zarówno sprzyia naukom? Czy nie bywa taki czas, w którym przeszkody iakich doznawać mogą nauki, niebezpieczeństwa na które nas wystawiaią, nieprzyiacioły których zwykły pobudzać, i nareszcie rodzaj ludzi iakich dają za towarzyszków....

### P U S T E N I K.

Mógłżebyś W Pan z tego ostatniego względu mieć bynajmniéy co do zarzucenia?



Na samo wspomnienie naprzykład Pana P... i tylu innych mężów, którzy chociaż zajęci ważnemi sprawami około dobra powszechnego nie sądzą niegodnemi stopni swoich poświęcać chwile spoczynku zabawom naukowym, i zagrzewać własnym przykładem gorliwości do podniesienia téj części sławy narodowéy, nad którą Monarcha powierzył im opiekę? Niech ten dowód służy ieszcze na zabicie twierdzeń W Pana, który utrzymiesz, iakoby połączenie nauk i stopni wysokich było rzeczą niepodobną na świecie. Widzisz W Pan, że nie potrzebuję daleko szukać przykładów przeciwnych!

P. I N I A R S K I.

Naywięcący byś mi wyliczył Pustelniku takich, którzy ieszcze bardziéy urodzeniu swojemu iak osobistym przymiotom duszy i pomocy nauk winni są swoje urzędowe dostojenstwa.

P U S T E L N I K.

Połączone dary fortuny i zasługi więcey zapewne znaczyć muszą niżeli każde z oso-

lna. Jednakże aby i w tem przekonać WPana, weźmy za przykład Pana Zaciewskiego. Wszakże ten Pan, choć z dobrego domu pochodzi, nie przyniósł z sobą na świat sławnego imienia. Widzisz go przecie WPan na stopniu wcale niepospolitym, a ten stopień, ręczę honorem, nie żadnym interessowanym zabiegiem jest wniwien, ale iedynie obszernym wiadomościom swoim w naukach. Proszę go widzieć w pożyciu publiczném, proszę widzieć w domowém; wszędzie jest wzorem cnót i poświęcenia się: wolny od wszelkiego stronnictwa, poddany całkowicie rozumowi, daleki od uporu i przesądów; jest przytem obyczajów najsłodszych: on sam ieden byłby już zaszczytem stanu literackiego i sam służy za dowód (wbrew opinii ludu nieoświeconego, która ma tyle powodów potępiać zaocznie naukę), służy mówię za dowód że honor i uczciwość wzrastają z talentami, i że najsławniejszy z obywatelów jest razem najlepszym z ludzi.

## P. I N I A R S K I.

Mów WPan co chcesz. Los Pana Zanciewskiego jest rzadkim *fenomenem*; za niego jednego mógłbym stawić kilkunastu żyjących w zapomnieniu i ledwo że nie w pogardzie.

## P U S T E L N I K.

Życie ustronne literata jest najczęściej skutkiem jego własnego upodobania. Nie wiele człowiek zyskuje wdając się bardzo ze światem; więcéy owszem nie raz ucierpi na udzielaniu się związkom społecznym, niżeli dozna pociechy z ich słodyczy. Lecz jeśli taki przez rozum się odosabnia i w tém zakłada szczęście swoje, nie myśl WPan, aby to był dowód jaki poniżenia; można i w ustroniu być znaczącym człowiekiem. Lubisz przykłady: daję ci wzór Pana KLERMONSKIEGO. Ten światły mąż chociaż nie ma żadnego dostojnego urzędu i żyje prawie samotnie, zajmuje wszelako znakomity stopień w społeczeństwie przez wpływ jaki jego zdania mają na opinią publiczną, gust

i obyczaje narodu; iego wreszcie cnoty, (bo te są nieodłączne od prawdziwéy nauki) na poszanowanie praw i miłość należną Monarsze. — Te kilka przykładów i wiele innych którebym z łatwością mógł dodać.....

P. I N I A R S K I.

Przekonywaią mnie że są u nas ludzie uczeni, godni poważenia i szacunku, ale to nie dowodzi żeby nauki były powszechnie cenione.

P U S T E K N I K.

Gdyby to prawdą było, powiedziałbym wtenczas że to iest ostatek barbarzyństwa w iakieśmy przed stu laty popadli.

P. I N I A R S K I.

Człowiek roztropny powinien się do wieku stósować.

P U S T E L N I K.

Człowiek szlachetny powinien swój wiek wyprzedzić.

P. I N I A R S K I.

Trudno iednemu na stu się porywać.

P U S T E L N I K.

Lecz chlubnie nad większością otrzymać zwycięstwo.

P. I N I A R S K I.

Niebezpieczno iest obrażać tyle razem miłości własnych.

P U S T E L N I K.

W rzeczy saméy nauka powinna mieć względy dla niewiadomości, iako starszéy siostry swoiéy.

P. I N I A R S K I.

WPan to mówisz przez żart, a ia doprawdy tak utrzymuję, Wszystkie podług mnie wyobrażenia godności naukowéy są niczém bez maiątku i znaczenia; a te się nie nabywaią tylko przez *konnexyie*, znaomości i wreszcie przez uległość przyiętym opiniom. *Czapkę i papkę*, to mi przy-

słowie, które zawiera całą potrzebną dziś naukę.

## P U S T E L N I K.

Jeśli WPan chcesz koniecznie aby znaczenie i maiątek uważać za *synonim* naukowości, to ci przyznam że nie każdy człowiek posiadający nauki jest na tym świecie uczonym. Te nawet trzy rzeczy, to jest znaczenie, maiątek i nauka, iakkolwiek pożądanę, często bardzo nie razem chodzą, a przynajmniéy nie zawsze na iednéy drodze. Co więcéy nawet powiem, że bogactwa rzadko są udziałem dzieci Appollina. Schowani w żądzy sławy nie łatwo zniżaią się do żądzy posiadania. Nadto, ieśli uczeni maią lepsze głowy od głupich, głupcy maią znowu od uczonych wprawnieysze nogi.

## P. I N I A R S K I.

Zkąd téż wynika, że uczeni nie umieią chodzić za interessami, i dla tego niezdatni są do urzędów.

## P U S T E L N I K.

Osobliwą jest rzeczą, że W Pan to mówisz, który sam przecie urząd posiadasz. Dziwi mnie mocno także iak można sobie wyobrażać, żeby człowiek który układa dzieła potrzebujące długiej nauki, rozmaitych wiadomości i umysłu niepospolitego, tē samem iuż nawet nie wart był być Aplikantem w Biórze. Przeciwnie, taki człowiek może być zdatnym do wszystkiego: proszę mi wymienić choć iednego ze sławniejszych w Europie Ministrów, któryby naukom nie był winien naywiększej części sławy swojej; proszę przytoczyć chociaż iedną odezwę wydaną z iakiego gabinetu do ludów, iedno zdanie sprawy, ieden nawet wstęp do urzędzenia iakiego lub téż prawa, któryby się powszechniey podobał i przekonał umysły, powszechniejsze uczynił wrażenie, a nie był napisanym przez którego z tych mężów którzy się wyłącznie naukom oddali?

P. I N I A R S K I.

Wyiąwszy gdy.... (i wtē stanął.)

26\*

## P U S I E L N I K.

Wyjąwszy, gdy już nie ma co powiedzieć. Ah! Mości Panie Iniański, nie wypada ci być Zesłańcem ciemnoty. Jako dobry przyjaciel, radzę W Panu, abyś czémprędzėj zdanie odmienił. Może wkrótce nie będziesz miał i téy pociechy abyś do większości należał. Oświecenie po kraiu naszym przechodzi stopniami aż do klasy nayniższėj; teraz już wstydokropny być nieukiem. Połóż więc raz na zawsze różnicę między człowiekiem, choć ubogim, który się uczy myśleć i poznawać, a bogaczem choćby Jaśnie Wielmożnym, który gnuśnieie w zbytkach i ieszcze się z takiego życia wynosi. Pamiętaj nadewszystko, że światło dziewiętnastego wieku sądzi o polorze Narodów podług przywiązania iakie okazują do nauk; a iesli istotnie twój syn ma zdatność i powołanie do literatury, (o czém iako oyciec naylepiėj wiedzieć będziesz) nie tamuy mu drogi którą z zaszczytem przebiegać może, i zamiast bałamucenia mu głowy dostojenstwem urzędów, do których prowadzi bardziėj ieszcze pró-



żność niż obywatelstwo, wskaż mu wzory w zawodzie jego naśladowania godne; pokaż mu ludzi prawdziwie świątłych, i spraw aby pokochał tych zacnych mężów którzy przykładając się naukami swoimi do ukształcenia świata, już tem samem przykładają się do polepszenia rodu ludzkiego.

Pan Injarski, jak wszyscy apostołowie niewiadomości, jest zwykle uparty; ma jednak, mówi, słabość do mnie. Przyrzekł zatem odchodząc, że nie będzie synowi stawał na przeszkodzie w jego skłonnościach, że mu zostawi dosyć czasu do wypróbowania sił i usposobień jego naukowych; i że tymczasem nie będzie dla niego żałował pieniędzy na książki.



---

---

Nr XLV. 28 GRUDNIA 1817.

---

---

## K L U C Z E.

Idę przeciwko wszelkiemu dąsaniu się, wszelkim skargom, narzekaniom i złośliwym wykładom: przeciwko fałszywemu zastosowaniu i domysłom czytelnika nie przychylnego albo płasko żartobliwego.

LABRUYERE, Charakt: 1.

**T**EGO lata zdarzyło mi się w ogrodzie saskim przypatrywać nie raz ludziom którzy mają za punkt honoru znać całą Warszawę. Nic zabawniejszego, a raczéy nic bardziej śmiesznego nie iest iak słyszeć wten czas zdania i domysły tych osób nad przechodzącemi. Każdy taki znawca ma popolicie swoje koło w którym prezyduje, i odpowiada bez wahania się na wszelkie zagadnienia ciekawości: co tylko on ogłosi iest wyrokiem dla zgromadzonych. — Idzie

naprzykład Pani iaka z pod Wolskich rogattek, będąca jeszcze na dorobku; dlatego że się ubrała w piękny szal i perły rzadkiéj wartości. — »To jest Hrabina S.\*\*, mówi, a ta druga jest Xiężna N.\*\* Przejeżdżałem w tamten tydzień przez dobra iéy męża leżące nad Pilicą. Ona sama kocha się w ogrodach. Czy nie byliście w iéy letniém mieszkaniu o mil dwie od Warszawy?» — Nie, nie byliśmy, odpowiadają dobre dusze, i w rzeczy saméy nie były, bo ta o którém mowa, ma tylko kilka stóp ziemi w Warszawie na Chłodnéj ulicy.

Kto nie jest obeznany w wielomówstwie tych plotkarzy, łatwo się im uwieść dać i wierzy wszystkiemu z tém większém zaufaniem, że nacyzęściéy bierze miarę o pewności słyszanego *faktum* po tonie śmiałym i stanowczym odpowiadacza. — »Znam ją, to jest Woiewodzina, mówi mu na żonę Mecenasa, a na żonę wexlarza, wiem mówi to jest Generalowa.»

Wrzędzie pociesznym tych Panów, którzy wszystko wiedzą i wszystkich znają, czy nie możnaby umieścić zarazem owych dorozumiewaczów, mających zawsze goto-

we KLUCZE do zgadywania charakterów, wystawianych przezemnie w pismach publicznych? Wyznaię że mnie te klucze wprowadzają często w bardzo przykry kłopot. Byłoby jakie powołanie na świecie gorsze od moiego, gdybym do prawdy osoby znaiome, nawet chociażby pod zmyślonym imieniem, miał opisywać i wystawiać w Gazetach na pośmiewisko publiczne?

Lecz o ile ten postępek byłby szkaradnym, gdyby dowiedzionym bydz mógł, o tyle obrażające nawzajem jest posądzenie mnie, że tę lub owę osobę mam na celu, kiedy wystawiam charaktery idealne,brane z cząstkowych wzorów iakie wystawiają ludzie w massie zebrani, a zatém nie podobne do nikogo w szczególności.

Niechay ta cała przemowa służy za usprawiedliwienie przeciwko skardze która się na mnie wytoczyła dnia onegdayszego na *kawie pod Kopciuszkiem*. W mieyscu tém, niedawno otworzoném, gdzie zaczyna bywać zbiór rozmaitych [miłośników teatru i literatury, w sali po prawey stronie odbywało się maleńkie posiedzenie naukowe. Mówiono właśnie, gdy wszedłem, o tragedyi RASYNA dnia tego wysta-

wionéy, to iest o IFIGENII. Mocno się ucieszyłem słysząc, że oddawali bez uprzedzenia sprawiedliwość znakomitym talentom naszéy piérwszéy Aktorki Pani LEDÓCHOWSKIEY w roli ERYFILI, i pięknemu ról innych oddaniu, mianowicie ACHILESA i KLITEMNESTRY; równieź gładkiemu wierszowi tłómacza; nakoniec poczynaiącym, ale niemniéy świetnym zdolnościom Panny NACEWICZÓWNEY. Z kolei przyszła mowa na komedyą *Dwóch Zięciów*, a wkrótce potém na tłómacza téy sztuki.

Nayprzód powstała sprzeczką o moię osobę. Jeden z obecnych, który zarazem był fundatorem herbaty, odezwał się, że mnie zna od lat już kilkudziesiąt. — »Ten Pustelnik, mówi, iest to dawny *Vice-Brygadyer* który stał długo garnizonem w Pińsku. Wystawcie sobie Wacpaństwo wzrost ogromny, a tak cienki i chudy!..., nie przymawiając ma zupełnie minę DONKISZOTA. Przytém troszkę łysy i siwy; nos długi, twarz pociągła i blada, wyiąwszy oko które ieszcze dosyć żywe i przenikające. Widać że się stary szanować musiał; bywa dwa razy na tydzień u Pani Koronieckiéy, i za-

żywa hiszpankę, iak Fryderyk z kieszeni.”—  
Ho! ho! odpowie drugi, zkadżeś to Pan  
wyrwał takiego oryginała! Ja znam Pu-  
stelnika; pokazywali mi go wteatrze. Mówią,  
że jest członkiem honorowym towarzystwa  
dobrego *apetytu*, które się nie dawno  
zawiązało w Wilnie; mówią także iakoby  
swoią fortunę winien był Pani *Hryskiej*,  
która iak wiadomo nie iednego już  
postawiła na nogach. Wreszcie łatwy jest  
do poznania: nosi okulary, mały, pękaty,  
bardziéy pieie niżeli mówi: do każdego się  
uśmiecha i nosi przy sobie zawsze karmelki.”—  
Tu się zaczęli śmiać wszyscy, a iak  
pijąc szklankę *orszady* patrzałem na nich  
ciekawie i słuchałem z pilnością co daléy  
powiedzą.

Skoro się uciszyli, najmłodszy z grona  
zaprzeczył wyraźnie, że Pustelnik o którym  
mowa, nie jest długi ani krótki. Przeciéż  
go muszę znać, rzecze, kiedy z nim chodzę  
do szkoły prawa i administracyi. Chcecie  
go poznać? bądźcież iutro na Wieyskiéy  
Kawie o 5téy, albo téż w Czwartek zakulisami,  
a tam go pewno znajdziecie. Wiem  
dobrze i o tém, że to jest ten sam, który

wziął znaczną *sukcesyą* po Ciotce, i stawia teraz dom przy ulicy Święto-Jerskiej; a jeśli jeszcze nie wierzycie mi, bądźcież w poniedziałek na Kantorze Gazety, pokażą wam go ZECERY, gdy przyjdzie robić korektę pisma swojego.

Po długich sporach, w czasie których uchodziłem jeszcze to za Szambellana bez pensyi, to za Doktora bez patentu, doczekałem się nakoniec rozmowy o charakterze, naturze i rodzaju pism przezemnie wydawanych.

»To prawdziwie jest wielkiem zgorzeniem (odzywa się jeden mały człeczek w wielkiej peruce), tego nigdy nie bywało, żeby ktoś naśmiewać się mógł bezkarnie z Adwokatów. Co iemu winien jestem że mnie opisał, jako człowieka którego całe sumienie tylko się na formalnościach prawnych zasadza. Powiecie pewnie że nie wymienił moiego nazwiska, że nawet unikał wszystkiego co tylko do mnie stósować się mogło? Cóż mi ztąd przyjdzie! Kiedy cały świat palcem mnie wskazuje; gdzie się tylko pokażę wszyscy na mnie wołają: Oto jest Pan *Dates*, Patron Pana *Drapalskiego* i Pani *Szczypalskiej*. Niechby sobie wojnę pro-

wadził z literatami, którzy drukują nudne pisma, to bardzo słusznie: kto grzeszy publicznie tego publicznie też wytykać można, ale co iemu wdawać się do nas Adwokatów, którzy jeśli grzeszymy, to grzyszymy tylko u kratek, i to nie zawsze, przed sądem. Mnie się zdaie żeby Policya powinna w to weyrzeć i zakazać po prostu *abuzów* które mieszają spokoyność publiczną.”

„Zkądże u licha wzięłeś mój Panie (odpowie mu na to siedzący obok niego gruby iakiś Jegomość, ocierając zapapane usta), a żeby nie wolno było żartować z was Adwokatów, którzy tak często z naszych spraw żartujecie? Chcecież wy mieć wyłączne prawo broienia? Co do mnie, znajduję to bardzo przyzwoicie. Lecz przechodzi wszelką wolność, i krzyczy prawdziwie o zemstę ta niesłychana śmiałość nazywania, iak to czyni Pustelnik, szulerami ludzi którzy szukają sposobu do życia z gry uczciwéy. Dlatego że mi się powiodło wpikietę, że miałem parę razy po 14 asów, on bierze moje szczęście za podstęp i ma luie mnie pod nazwiskiem zmyślonym Pana



Triszki, iako rycerza który umie natasso-  
wać; co iest iedno iak gdyby mnie nazwał  
oszustem. — Mnie się zdaie, żeby dobrze  
było, iak tu iesteśmy wszyscy zmówić nam  
się za to na niego i Jegomości rozumu  
nauczyć.

»Ja się zgadzam (mówi trzeci w pięknym  
eleganckim płaszczu, chustkę mając gład-  
ko związaną na szyi) aby niekiedy wysta-  
wiano nam wady i śmieszności ludzkie,  
ale nie pozwalam aby sięgano do osobisto-  
ści. I tak naprzykład ia mogę mieć w so-  
bie co śmiesznego co tylko mnie iest wła-  
ściwém: to moia wyłączna własność, a kie-  
dy kto ią narusza mnie przez to obraża  
i zemną mieć będzie do czynienia. Nie-  
mówię tego na próżno: byłem w tym ro-  
ku na balu w pałacu Raczyńskich, bawiliś-  
my się żywo i wesoło, a że ia mam zwy-  
czaj tupać nogami kiedy tańczę, i zadzie-  
rać głowę gdy iestem przy kobietach, wy-  
stawcie sobie ten stary podał mnie nazaiutrz  
do gazet, i pod imieniem Edmunda wy-  
stawił mię iako świstaka, który psuie po-  
sadzkę i którego trzeba w domu zamykać.»

Tym sposobem przechodziła powoli w zwadę rozmowa obradujących. Każdy wariując dla siebie tylko przywiléy nietykalności oddawał innych z chęcią na chłostę Cenzora. Wkrótce zaczął się chwiać spiszek który z taką zawziętością uknowano na biednego Pustelnika: sprzysiężeni szukając *kluczy* do moich artykułów, sami się obwiniali, i byliby może zwrócili na siebie nareszcie broń zapalczywości (bo już wzajemnie przymawiać sobie zaczęli) gdyby jeden młody mężczyzna, siedzący pośród nich a który ieszcze dotąd ani słowa nie powiedział, nie był ich uspokoił. Lubo mówił głosem powolnym, zwrócił jednak na siebie powszechną uwagę. — Przepraszam rzecz, Panowie moi, że nie iestem tu niczyiego zdania; lecz myślę że mam do tego słuszne powody. Znam ia Pustelnika i czytuję każde pismo iego. W ogólności mówiąc, widzę w téy pracy ogólne obrazy i rysy charakterystyczne ludzi, po większey części z Francuzkiego brane, a nie bynajmniéy Satyry osobiste na kogo-bądźkolwiek tu z obecnych lub nieobecnych. Jegoż to wina że są osoby którym

się zdaie iakoby ie tylko miano na myśli, i że kiedy kto mówi o iakiéy śmieszności że się to ich dotyczy? Również nie należy obwiniać go za to że są ludzie którzy publiczność uwodzą złośliwemi tłumaczeniami, szukając *kluczów* do zgadywania tej lub innéy osoby, iaka być może ukrytą pod tym lub innym obrazem? Zważmy tylko interes tych dorozumiewaczów, a będziemy widzieli ich taktykę. Pierwszy przykład tego rodzaju obmowy dała iedna Dama dobrze mi znaioma. Może po części i słusznie sądziła że Pustelnik miał ją na celu gdy opisał kobietę lekkomyślną, marnującą dochody na stroie i różne niepotrzebne wydatki. Chcąc więc odwrócić od siebie to porównanie które wreszcie każdemu przyiść mogło do głowy, a którego się lękała, cóż czyni? O to udaie przed wszystkimi znaiomemi, że Pustelnik w zmyślonym obrazie Pani Dziwalskiéy ułożył Satyrę na pewną znakomitą Damę (którą starała się wymienić iak naygłośniéy) obstając przy powodach które ją na ten domysł naprowadziły, i broniąc swojego założenia z całym zapalem osobistego in-

teressu. Lecz odezwał się jeden z obecnych, ieśli nareszcie sami przyjaciele twoi ciebie w tém widzą?

Nie mogłem wytrzymać; przystąpiłem do stolika i rzekłem z uniesieniem: *Natenczas Pana przyjaciele są zdraycy!* — na te słowa całe grono zwróciło na mnie oczy, a ia tak dalej mówić zacząłem: — W istocie nie waham się tego powtórzyć że są zdraycy, i że w takim razie nie z Pustelnikiem ale z niemi do czynienia mieć należy. Czy wiecie Pano- wie, dodałem, iak oni się biorą do swojego rzemiosła, ci ludzie litościwi, którym iesteśmy winni ten wynalazek podwóynéy obmowy? Oto iak Pana tylko zobaczą zdaleka, biegną wołaiąc: Cóż Pan na to? Jakże, nic nie mówisz? Ten ostatni artykuł Pustelnika? Zapewne go czytać musiałeś. Nie prawda że to iest szkaradnie? »No i cóż takiego odpowiada mu tamtem. Jakże, to Pan nie wiesz? Ten obraz Pana Bonifacego w domu Państwa Ingolanskich, obraz śmieszka pokojowego? Wszyscy zaraz poznali w nim biednego Poczciwskiego! Ale mylisz się przyjacielu, mówi mu ten drugi, Pustelnik wystawił nam *bufona* któ-

ry nie ma najmniejszój delikatności, a Pocziwski jest szanownym człowiekiem, lubionym wszędzie dla swojego dowcipu i wesołości, mającym wreszcie znaczenie które nie przypuszcza żadnego z Panem *Bonifacym* porównania. »To samo ja także mówiłem, niemniéj iednak prawdą jest, że ten przekłty Pustelnik miał iego na myśli, i że niepodobna nie widzieć w tém złośliwych iego zamiarów. Pocziwski jest moim przyjacielem, nie uwierzysz iak mnie to gniewa.... — Tak tedy obrażony, a raczój obrażający, roznosi po mieście podwójną potwarz.

»Panowie! chcieycie, zawołałem, dobrze raz zrozumieć to słowo, osobistość. Malarz chceli naprzykład nadać szpetności charakter osobisty? zbiera po świecie rozrzucone iéy rysy i naśladowie niektóre szczególne podobieństwa, z których układa potém iedną *idealną* całość. Taki obraz może byđ do wielu osób podobnym, ale nikt niema prawa odnosić go do którójkolwiek bądź. To samo się rozumie względem Pisarza który chce dać wyobrażenie obyczajów wieku swojego. Biorę od Publiczno-

ści, powiedział LABRUYERE, osnowę dzieła moiego. Pismo to będzie żywym iéy obrazem, a ieśli postrzeże w niem iakie wady któreby do siebie mogła zastosować, niechay się z nich poprawi. Błędy i śmiešności ludzkie, czasem są zawarte w obrębie miłosci własnéy klass niektórych, gdzie się zamknęły iak gdyby w iakiéy fortecy. Krytyka rzuca do téy twierdzy *bombę*: lecz razem ostrzega ażeby się chronić przypadku. Cóż temu winna, że dobrze trafiając, uczyniła kogoś, mniéy ostrożnego kaleką?

Tak mówiąc postrzegałem że podeyrzenie wzrastało w umyśle moich słuchaczów; zaczęli mię uważać od stóp do głów, i po cichu o mnie rozmawiać. Na ten raz Mości Panowie, rzekłem im, zgadliście, że iestem ten sam o którym była dotąd tak długo mowa. Dziękuię wam iak naymocniéy za podanie mi myśli do przyszłego pisma, gdzie będę mógł powiedzieć naprzód kilka słów prawdy, a potém nadewszystko odrzucić od siebie niezasłużony i bardzo dotkliwy zarzut, iakobym pisał Satyry osobiste. W téy mierze lękam się nawet sa-

mego cienia pozoru. Żeby zaś wszelką wątpliwość usunąć, podaję Panom sposób przekonania się o prawdzie za pomocą Gazety Warszawskiéy, która ze wszelką pilnością umieszczać będzie bezstronne wasze uwagi iakie będziecie mieli przeciwko mnie ; ażeby Publiczność wiedziała czego się ma trzymać w tak delikatnym i drażliwym przedmiocie.

Spodziewam się (dodałem z ukłonem odchodząc) że Panowie iako szlachetnie myślący ludzie nie zechcecie tego prawa na złe użyć.

KONIEC TOMU II.





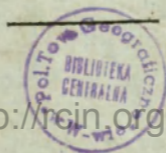


# SPIS RZECZY

## W DRUGIM TOMIE ZAWARTYCH.

---

	<i>Stronnica.</i>
XXIII. Łoża parterowa . . . . .	1
XXIV. Rekomendacye . . . . .	15
XXV. Recepty . . . . .	29
XXVI. Karnawal i Bal . . . . .	45
XXVII. Listy . . . . .	57
XXVIII. Kwesta . . . . .	72
XXIX. Nowy Ród . . . . .	87
XXX. Rozmaitości . . . . .	101
XXXI. Intrygantcy . . . . .	116
XXXII. Pojedynek . . . . .	129
XXXIII. Zawody . . . . .	143
XXXIV. Fryce . . . . .	156
XXXV. Kantor Gazety . . . . .	170
XXXVI. Balon . . . . .	186
XXXVII. Kłopot o Komorne . . . . .	200
XXXVIII. Chorzy . . . . .	214
XXXIX. Smieszności . . . . .	228
XL. Historia Zuzi , . . . . .	240
XLI. Egoiści . . . . .	253
XLII. Względy . . . . .	267
XLIII. Imieniny . . . . .	281
XLIV. Syn Literat . . . . .	294
XLV. Klucze . . . . .	308



CONTENTS

1	.....	1
12	.....	12
20	.....	20
30	.....	30
37	.....	37
44	.....	44
101	.....	101
110	.....	110
112	.....	112
114	.....	114
150	.....	150
170	.....	170
180	.....	180
200	.....	200
210	.....	210
212	.....	212
216	.....	216
220	.....	220
224	.....	224
228	.....	228
232	.....	232
236	.....	236
240	.....	240

10

<http://rcin.org.pl>

po 12

1/2

Nr.....

~~U~~

05590

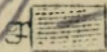
K  
S  
I  
E  
G  
A  
R  
N  
I  
A

DOM  
KSIĄZKI

~~A~~  
N  
T  
Y  
K  
W  
A  
R  
I  
A  
T

*1/2*  
*150*  
c e n a

zł,



775

M.